



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

LISTOPAD-GRUDZIEŃ 6(83) 2004

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH • WROCŁAW



Spis treści

Życzenia świąteczne i noworoczne	1
Danuta Śliwińska – Boże Narodzenie – tradycyjne święta	1
Lesław Oberc – Boże Narodzenie na Kresach i nie tylko	4
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	6
Piotr Marek Stański – Listopad to dla Lwowa niebezpieczna pora	11
Kazimierz Wesołowski – Refleksje na koniec 2004 roku	12
Jerzy Duda – Opolanie upamiętnia 60 rocznicę wypędzenia Polaków z Kresów Wschodnich RP	14
Kazimierz Tyniów – Rok 1939 we Lwowie	15
Jan Tropiło – „Bratnia Pomoc” studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie	20
Andrzej Kwiatkowski – Ostatnia noc we Lwowie	21
Halina Maryniak – Relacja z przeżycia uroczystej Mszy św.	22
Helena Wiewiórska – Kresowanie na obczyźnie i w ojczyźnie	23
Informacja	29
Aleksander Smoliński – Skąd wzięły się kapelusze w 49 Huculskim Pułku Strzelców?	30
Adrianna Sarnat – „Ta mogiła godna jest upamiętnienia...”	35
Marek Rogalski – Listopad we Lwowie 86 lat temu	35
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Piotr Franków – Tablica Pamięci w Gorzowie Wielkopolskim	37
Jan Arski – Wystawa „Kresy – okruchy przeszłości” w Pile	38
Irena Beker, Beata Oziembłowska – Relacja ze spotkania młodzieży Wrocławia i Lwowa	39
Zygmunt Nowak – Kresy są wśród nas	40
Mieczysław Kostur – Świdwiński Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej 2004	41
Małgorzata Deska – Częstochowski Młodzieżowy Klub TMLiKPW próbuje „ocalić od zapomnienia”	42
Przemysław Staszek – Śliczna Gwiazda Miasta Lwowa, Maryja na Jasnogórskim Szczycie	43
Piotr Franków – Gorzowskie Gimnazjum nr 11 we Lwowie	44
Janina Oparowska – Nie da się zapomnieć... ..	46
Janina Oparowska – Kiedy powracam... ..	46
Janina Oparowska – Gdzie – i jak... ..	46
Grażyna Hońdo – Moja nauczycielka	47
Marek Rogalski – Podzameczek koło Buczacza	48
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Śp. Zbigniew Herezo (1943-2004)	49
Śp. dr inż. Emil Nartowski (1921-2004)	50
Śp. Adam Pauli (1909-2004)	50
List Bogusława Maziaka	51
List Jana Cołokidzi i Alfreda Janickiego	51
Regulamin Ogólnopolskiego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Lwowskiej „TA JOJ!” – Leszno 2005	52
Karmel we Lwowie potrzebuje Twojej pomocy!	52

Redaktor naczelny:

Andrzej KAMINSKI

Redaguje Kolegium:

Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.

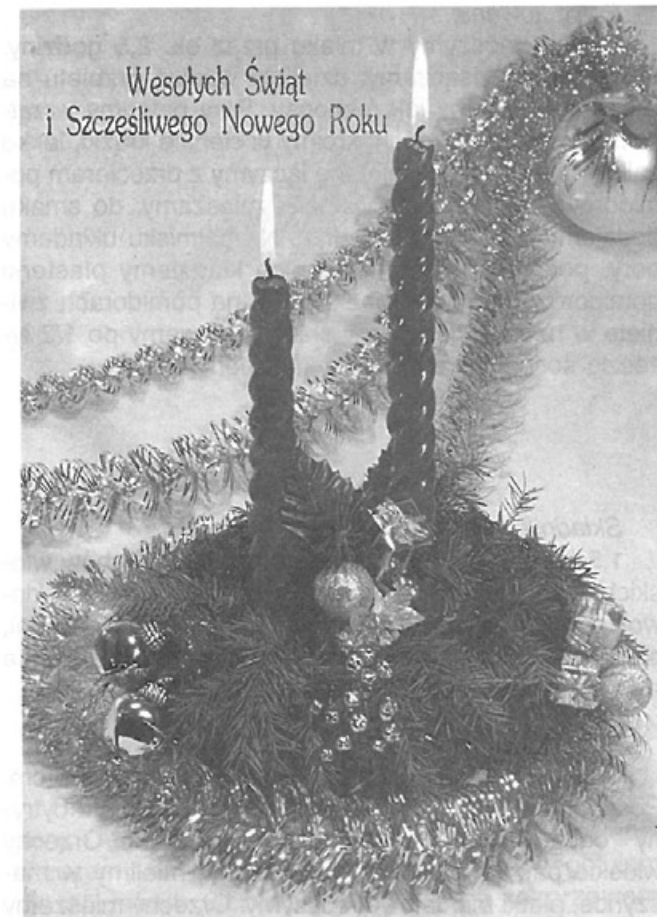
Właściciel tytułu i adres redakcji:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 344-88-93; konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Nowe konto:

PKO-BP IV O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.



Danuta Śliwińska

Boże Narodzenie – tradycyjne święta

W tradycji chrześcijańskiej Boże Narodzenie to jedno z dwóch najważniejszych świąt w roku, obchodzone na całym świecie. Choć w innych krajach zwyczaj i tradycje związane z tymi świątecznymi dniami są różne, to jednak wszędzie są bardzo uroczyste i w większości krajów bardzo rodzinne. Ale nie wszędzie obchodzone są tak jak w Polsce – np. w Niemczech Wigilia jest nie zawsze postna. Bardziej uroczysty od Wigilii jest obiad świąteczny z gęsią w głównej roli (przeważnie import z Polski), w Szwecji do wieczerzy wigilijnej zasiada się o godz. 15, o tej wschodzi tam pierwsza gwiazdka, w Hiszpanii – uroczysty obiad 25 grudnia, ale największe święto obchodzone jest w dniu 6 stycznia na Trzech Króli, w Holandii Wigilia taka jak u nas, ale ze znakomitą deserem, specjalnym tortem, w Grecji w dzień wigilijny chodzi się przede wszystkim do restauracji i barów, a ci co zostają w domach wieczerzę jedzą o bardzo późnej porze, głównie faszerowanego indyka, w Wielkiej Brytanii rodzina zasiada do uroczystego obiadu 25 grudnia i spożywa pieczonego indyka albo gęś, we Francji zasiadają wszyscy do bardzo wykwintnej kolacji i nie przestrzegają postu, w USA świętuje się tylko jeden dzień – 25 grudnia, kiedy to najbliższa rodzina zasiada do uroczystego obiadu z podstawowym daniem – pieczonym indykiem. Cały natomiast grudzień trwa szaleństwo z zakupami prezentów, które wszyscy

dają wszystkim i wysyłaniem kart świątecznych, w Meksyku do Wigilii zasiada sama rodzina i spożywa wieczerzę o północy. Główne potrawy to indyk i dorsz, w Argentynie na uroczystym obiedzie 25 grudnia spotyka się rodzina, przyjaciele i znajomi, na stole pieczony prosiak. Po obiedzie zabawa do białego rana, natomiast w Australii 25 grudnia plaże wyglądają jak jeden wielki stół świąteczny. Na białych obrusach, na półmiskach indyki i inne potrawy.

Po tym rekonesansie po wielu krajach uzmysławiamy sobie, że najpiękniejsze święta z ogromną ilością tradycji obchodzone są w Polsce i we wszystkich ośrodkach, gdzie są Polacy.

A tradycja według „Małego Słownika Języka Polskiego” – to zasady postępowania, obyczaje, poglądy, wiadomości przechodzące z pokolenia na pokolenie, występujące przez jakiś czas i utrwalające się potem zwyczajowo, inaczej to przekazywanie tych zasad, obyczajów następnym pokoleniom.

U nas święta obchodzone są najuroczystiej. Polska tradycja to zwyczaj staropolskie:

– dzielenie się oplatkiem w atmosferze pojednania i wzajemnej życzliwości, to najbardziej wzruszający moment Wigilii

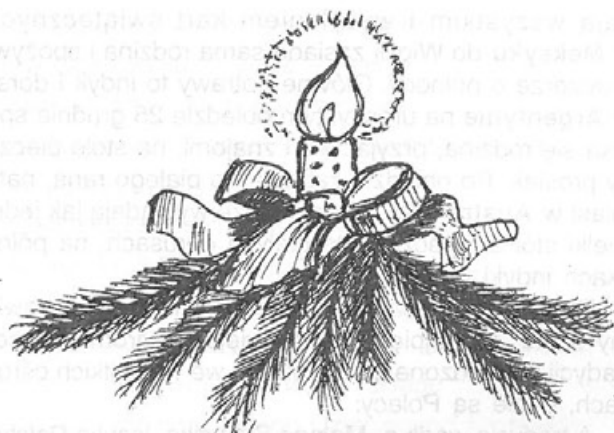
– piękne przyozdabianie drzewka, symbolu rajskiego drzewka życia,

- tradycyjne potrawy na stole
- dodatkowe nakrycie dla zbłądzonego wędrowca,
- podarki i prezenty z wielką radością przyjmowane zwłaszcza przez naszych milusińskich,
- śpiewanie kolęd. Pierwsze kolędy napisane zostały przez naszych Rodaków Kresowian: „W żłobie leży...” przez Piotra Skargę, „Bóg się rodzi...” przez Franciszka Karpińskiego
- chodzenie na pasterkę.

I jak co roku w dzień wigilii, w mroźnej i ośnieżonej świątecznej ciszy, przy blasku mrugających światełek świeczek i lampek przy dzieleniu się opłatkiem pamiętamy o naszych Rodakach rozsianych po całym świecie, a przede wszystkim o Rodakach na Wschodzie i życzymy im spokojnego, polepszanego bytu, przychylności miejscowych władz przy rozwiązywaniu trudnych, życiowych problemów, dużo zdrowia i sił do dalszej pracy w utrzymywaniu polskości i ochrony polskich dóbr kultury, a także codziennej opieki Nowonarodzonego Dzieciątka.

W dniu wigilijnym nie zapominajmy też o ludziach biednych i samotnych. Wspólne przeżycia z innymi ludźmi są jak fundament, na którym każdy wznosi swoją budowlę. Jeśli są wspólne przeżycia, można poczuć się bezpiecznym, tak jak we własnym domu. Wspólnota tradycji i zwyczajów jest swoistym balsamem na zagubienie i samotność w świecie.

Ponieśmy dalej wszystkie drogie naszym sercom symbole i zwyczaje świąteczne w następne wieki, aby tradycja polskiej wieczerzy wigilijnej towarzyszyła nam jak najdłużej w życiu, nam i następnym pokoleniom naszych dzieci i wnuków. Nie utracmy jej i nie zagubmy w wirze coraz szybciej mijających lat.



Dalszy ciąg tradycyjnych potraw wigilijnych i świątecznych:

1. Przystawka ze śledzi

Składniki

6 płatów śledziowych, 1/2 litra mleka, 2 pomidory, 2 pory, 3 łyżki gęstej śmietany, 2 łyżki przecieru pomidorowego, kieliszek białego wytrawnego wina, 1/2 łyżeczki francuskiej musztardy, 1 cytryna, sól, cukier, pieprz.

Przygotowanie

Śledzie moczymy w mleku przez ok. 2,5 godziny. Wycinamy, odsączamy, dzielimy wzdłuż grzbietu na 2 części i zwijamy jak rolmopsy. Pory parzymy wrzątkiem (tylko białe części), kroimy w cienkie krążki, lekko solimy i pieprzymy. Śmietanę łączymy z przecierem pomidorowym, musztardą, winem, mieszamy, do smaku dodajemy soli, cukru i pieprzu. Na półmisku układamy pory, polewamy sosem, na nich kładziemy plasterki pomidorów (sparzone bez skórki), na pomidorach zwinięte w ruloniki śledzie. W śledzie wlewamy po 1/2 łyżeczki sosu i dekorujemy plasterkiem cytryny.

2. Karp zapiekany w cieście

Składniki

1,5 kg oczyszczonego karpia, 4 dkg orzechów włoskich, 4 dkg płatków migdałowych, 3 jajka, 4 łyżki dowolnego koniaku, sok z 1/2 cytryny, 3 łyżki masła, sól, pieprz, 6 łyżeczek mąki pszennej, tłuszcz do smażenia i do pieczenia, 1,5 szklanki mąki na ciasto.

Przygotowanie

Umytą rybę kroimy na dzwonka o szerokości 4 cm. Posypujemy solą, pieprzem, skrapiamy sokiem z cytryny i odstawiamy na ok. 3 godziny do lodówki. Orzechy włoskie parzymy, obieramy ze skórki, mielimy w maszynce, płatki migdałowe kruszymy. Orzechy mieszamy z migdałami, dodajemy rozbełtane jajka, koniak. Całość doprawiamy do smaku solą i pieprzem. Dzwonka karpia obsypujemy mąką, obtaczamy w jajkach z dodatkami i bardzo krótko smażymy z obu stron na rozgrzanym tłuszczu. Wyrabiamy z mąki i wody ciasto, lekko solimy, ciastem obtaczamy każdy kawałek ryby i pieczemy na brytfannie wysmarowanej masłem.

3. Pasztet z zająca

Składniki

2 kg mięsa z zająca, 50 dkg wieprzowiny, 50 dkg wątróbki cielęcej, 30 dkg wędzonego boczku, 4 cebule, 4 marchwie, 4 pietruszki, 8 jajek, 10 suszonych grzybów, 2 liście laurowe, 10 ziarenek ziela angielskiego, 4 goździki, 1/2 łyżeczki imbiru, 1/2 łyżeczki tymianku, 10 ziarenek pieprzu tureckiego, duży kieliszek koniaku, 3 gałki muszkatołowej (lub dwie, w zależności od smaku gospodyni), 2 szklanki bulionu, sól, 2 bułki.

Przygotowanie

Mięso z zająca, wieprzowinę, grzyby, warzywa, cebulę, liście laurowe, goździki, ziele angielskie dusimy do miękkości w bulionie. W połowie duszenia dodajemy obsmażoną na boczku wątróbkę, a pod koniec 2 bułki. Po ostudzeniu i usunięciu przypraw całość przepuszczamy przez maszynkę, dodajemy tymianek, imbir, gałkę muszkatołową (zmieloną), koniak, wbijamy żółtka, 4 białka i z 4 białek ubitą pianę. Całość wyrabiamy do smaku, wysypujemy sól i pieprz. Formę do pasztetu smarujemy tłuszczem albo 2 mniejsze formy, napelniamy masą, przykrywamy folią i pieczemy ok. 1,5 godziny w temp. ok. 180 stopni.



4. Świąteczna brukselka

Składniki

1 kg brukselki, 3/4 litra mleka, 3 łyżki masła, 15 dkg orzechów włoskich, posiekany drobnutko ząbek czosnku, sól, pieprz.

Przygotowanie

Brukselkę myjemy, wrzucamy do mleka i zagotowujemy. Odcedzamy, przelewamy zimną wodą. Następnie wrzucamy do osolonej i zagotowanej wody, gotujemy ok. 15 minut. Odcedzamy. W rondlu rozgrzewamy masło, wkładamy czosnek, brukselkę, smażymy ok. 10 minut, przyprawiamy solą i pieprzem, przekładamy na półmisek. Na tłuszcz wrzucamy rozdrobnione orzechy i po ok. 3 minutach posypujemy nimi brukselkę.

5. Staropolski tort orzechowy

Składniki

5 szklanek zmielonych orzechów włoskich, szklanka cukru, 6 jaj, starta skórka z jednej pomarańczy, 1/2 szklanki rozdrobnionych biszkoptów, 25 dkg śmietanki kremowej, słoik dżemu morelowego lub malinowego. *na krem:* kostka świeżego masła, 1,5 tabliczki czekolady gorzkiej, 3 żółtka, 3/4 szklanki cukru pudru, średni kieliszek rumu, sok z 1/2 cytryny, sok z jednej pomarańczy, 1/4 szklanki koniaku, 1/4 szklanki sparzonej herbaty, tłuszcz do formy – masło.

Przygotowanie

Żółtka ubijamy z cukrem na parze, dodajemy śmietankę. Zdejmujemy z ognia, ciągle ubijamy aż do wystygnięcia masy, łączymy z ubitą na sztywno pianą. Masę mieszamy delikatnie ze skórką pomarańczową, rozdrobnionymi biszkoptami. Delikatnie mieszamy, przekładamy do nasmarowanej masłem tortownicy (średnica 20-22 cm) i pieczemy ok. 50 min w temperaturze ok. 180 stopni.

Wystudzone ciasto dzielimy na 3 placki. Każdy nasączamy ponczem z herbaty, koniaku i soku pomarańczowego. Jeden smarujemy dżemem morelowym lub malinowym, natomiast drugi i wierzch tortu cienko kremem ukreślonym z masła, żółtek, cukru, roztopionej czekolady (z 2 łyżkami mleka), soku z cytryny i rumu. Dekorujemy według własnego gustu.

6. Tort biszkoptowy dla prezesa

Składniki

5 łyżek mąki tortowej, 2 łyżki mąki ziemniaczanej, 7 jaj, 7 łyżek cukru pudru, 3 łyżki kakao. 80 dkg śmietanki kremówki, 5 jabłek, 1,5 litra soku jabłkowego, słoik dżemu morelowego lub odsączonych wiśni z konfitur, łyżeczka oliwki, 2 łyżeczki soku z cytryny.

Do nasączenia sok z pomarańczy, kieliszek większy koniaku i 2 łyżki herbaty.

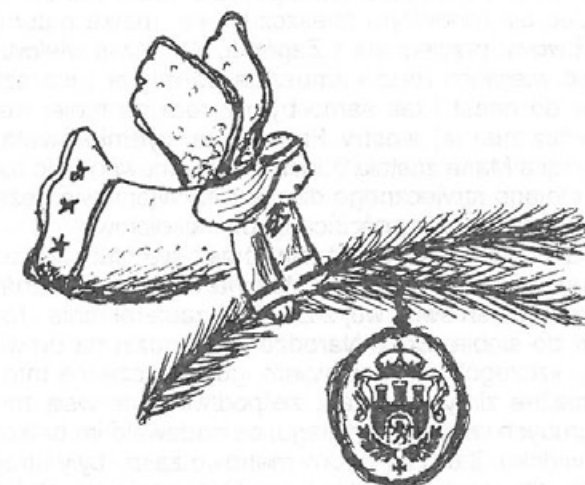
Do kremu 2 łyżki żelatyny, 1/3 laski wanilii utłuczonej w młynku, 4 płaskie łyżki cukru pudru do kremu, tłuszcz do formy.

Przygotowanie

Jajka ubijamy na parze razem z cukrem. Mąkę pszenną łączymy z ziemniaczaną i kakao, mieszamy z masą jajeczną, dodajemy oliwkę i sok z cytryny. Do natłuszczonej tortownicy o średnicy 20 cm wlewamy ciasto, pieczemy ok. 1/2 godziny. Po ostudzeniu kroimy na 3 krążki. Jeden krążek smarujemy masą jabłkową: obrane, pokrojone jabłka gotujemy w soku jabłkowym 5-6 minut i odsączamy. 30 dkg śmietanki ubijamy, wysypujemy do niej 2 płaskie łyżki cukru pudru, połowę utłuczonej wanilii, dodajemy łyżkę żelatyny rozpuszczonej w minimalnej ilości wody. Krem łączymy z jabłkami i tą masą smarujemy jeden krążek tortu. Natomiast drugi krążek smarujemy następującą masą: 30 dkg śmietanki ubijamy, dodajemy łyżkę żelatyny rozpuszczonej w minimalnej ilości wody oraz osączone z soku konfitury wiśniowe.

Natomiast na wierzchu tortu ubijamy resztę, tzn. 20 dkg śmietanki i ubieramy według własnego pomysłu. Śmietaną smarujemy również boki tortu.

Przed nakładaniem kremu na poszczególne krążki tortu – nasączamy je ponczem z herbaty, soku z pomarańczy i koniaku.



Na zakończenie przypomnę słowa utworu Jerzego Michotki „Wigilie”

*Która to z rzędu Wigilia, kochani?
A każda Wigilia, czy dobra czy zła,
Ślad pozostawia i co pozostanie,
To chrońmy przed zapomnianiem
Jak długo tylko się da
Jak długo tylko się da
Mam w oczach obraz tych pierwszych Wigilii:
Tatuńcio, Mamurcia, rodzeństwo i ja...
Łamiąc opłatek rodzice mówili:
– Ta, bądźcie, kochani, szczęśliwi
Jak długo tylko się da.
Jak długo tylko się da.
Ojciec wspominał pradziadów-powstańców:
– Urabiać was będą, nasz naród to zna,
grozić, wywozić, kupować zaprzających,
A wy macie trwać na tym szarciu
Jak długo tylko się da.
Jak długo tylko się da.*

Lesław Oberc

Boże Narodzenie na Kresach i nie tylko

W kwietniu 1946 roku dawni mieszkańcy Wołkowa, Zagórza, Kuhajowa, Milatycz, Tolszczowa, Podciemne oraz Nowosiółki zostali wysiedleni z rodzinnych gniazd, gdzie ich rodziny były osiedlone od wieków, i pod przewodnictwem ostatniego proboszcza parafii, księdza Henryka Szymusika zamieszkały w poniemieckich wsiach pod Gorzowem Wielkopolskim. Repatrianci ostatni tydzień przed wyjazdem przesiedzieli na stacji kolejowej Lwów-Sichów w oczekiwaniu na wyjazd, obawiając się zarazem ataków grup banderowskich, które krwawo realizowały układy „Wielkiej Trójki”. Przykre było to, że do wyjazdu Polaków zmuszali ich niedawni sąsiedzi „zza miedzy”.

Moi rodzice Antoni i Katarzyna poznali się na ulicy Kordeckiego we Lwowie, gdzie on mieszkał pod numerem siódmym a ona u swojego wuja pod numerem 33a. Ojciec był rodowitym mieszczuchem, matka natomiast do Lwowa przyjechała z Zagórza. Wówczas wielodzietność wiejskich rodzin zmuszała do migracji ich członków do miast i tak samo było z rodziną mojej matki. Oprócz niej jej siostry Franciszka wyemigrowała do Francji a Maria została oddana na wychowanie do rodziny mojego stryjecznego dziadka na Wieniawie, leżącej po drugiej stronie gościńca Lwów-Mikołajów.

Od czwartego roku życia, przez pięć lat, wakacje i święta spędzałem u ciotki Marii na Wieniawie, jednakże w drugi dzień świąt wuj z Zagórza zabierał mnie i rodziców do siebie. Boże Narodzenie u rodzin na prowincji były szczególnym przeżyciem, gdyż ówczesne mroźne i śnieżne zimy sprawiały, że podlwowskie wsie tonęły w grubych warstwach śniegu, co nadawało im bajkowego widoku. Z drugiej strony metrowe zasy były utrapieniem dla włościan, które musieli znosić ze stoickim spokojem. I choć panowała okupacja, to do roku 1943 święta obchodzono w spokoju i poszanowaniu. Dopiero rok następny okazał się dla Polaków okrutny, szczególnie w Wielkanoc. Tamte wydarzenia opisuje m.in. dawny mieszkaniec Wołkowa Jan Minorowicz w swojej monografii „Parafia rzymsko-katolicka Wołów-Kolczyn”, ponownie wydanej w 2004 roku. Jest ona zbiorem wspo-

*Dom to rzecz ważna. Ojczyzna – rzecz święta.
Najświętsza rzecz – wolność. Nie każdy ją ma.
I o nią walczyć – to proszę pamiętać –
Musicie jak Lwy, jak Orleń!*

*Jak długo tylko się da.
Jak długo tylko się da.
Pora te czarne Wigilie wspominać;
Bez kolęd... opłatków... z rozpaczą bez dna...
Polska Golgota i cel przed oczyma:
Wytrzymać... wytrzymać ... wytrzymać ...!
Jak długo tylko się da.
Jak długo tylko się da.
A jak się nie da ... pamiętaj, rodaku:
Niech przemoc, niech zdrada, niech znów triumf zła ...
Polska niedole przetrwała nie tak!
A Polak zostanie Polakiem
Jak długo ... życie trwa!
Jak długo życie trwa!*



Ksiądz H. Szymusik z byłym parafianinem podczas mszy jubileuszowej

nień dawnych mieszkańców Wołkowa, w tym i księdza Henryka Szymusika.

Od 1968 roku wielokrotnie odwiedzałem Lwów, Zagórze i Wieniawę. Za czasów ZSRR władze sowieckie skazały Wieniawę na zagładę, co im się po części udało. Obecnie przysiółek ten gruntownie zmienił swoje oblicze. Po powstaniu państwa ukraińskiego wiosce przywrócono nazwę i ponownie ujęto w podziale administracyjnym, lecz jej dzisiejszy charakter jest już tylko letniskowy. W miejsce rozbieranych starych domów stawiane są dachy. Natomiast Zagórze istniało zawsze a jego granice rozrastają się dzięki budowaniu nowych domów przez bogatych lwowian. Ludność Wieniawy na mszę uczęszczała do Miłoszowic lub Siemianówki, z Zagórza do Wołkowa.

Parafia kolczyńska stanowi kontynuację eparchii wołkowskiej i w niej spotykają się dawni mieszkańcy kresów, których niestety jest coraz mniej. Ksiądz Szymusik swoją emeryturę spędza w krakowskim Domu Księżych Chorych i, pomimo licznych schorzeń, na swoje



Kościół w Wołkowie – stan obecny

60-lecie kapłaństwa w 2000 roku odprawił dziękczynną mszę świętą. Uczestniczyli w niej nieliczni byli mieszkańcy Zagórza, Wołkowa i Kuhajowa.

W naszej kronice rodzinnej, opisującej jej dzieje w latach 1775-2004, zamieściliśmy rozdział wspomnieniowy pt. „Cztery pory roku”, zawierającej m.in. podrozdział „Zima” opisujący obyczaje i tradycje związane z tą porą roku, które istniały do zwaśnienia narodów. Zbliżające się Boże Narodzenie jest okazją, aby powrócić do tamtych wspomnień.

Zima

Zimy bywały srogie i bardzo śnieżne. Już w pierwszej połowie listopada występowały obfite opady białego puchu. Pokrywał wtedy grubą warstwą pola, drzewa i dachy domów, które wyglądały malowniczo. Od pierwszych opadów dbano o dojścia do wszystkich zabudowań tworząc w śniegu wozowoz. Widok był bajkowy ale nastrożał wiele trudności w codziennym życiu. Na szczęście wcześniej ocieplone chaty dawały schronienie przed mrozem stwarzając miły nastrój. Gorzej było z zasypanymi drogami i w zasadzie poruszano się jedynie saniami. Konie z trudnością przebijaly zasy. Ograniczano więc wyjazdy tylko do pilnych potrzeb.

Nadchodził okres świąt Bożego Narodzenia a im bliżej wili, tym więcej było krzątania i przygotowań. Gospodarze tradycyjnie zabijali wieprza robiąc z niego smakowite wędliny, wędzonki, kaszanki oraz inne wyroby. Nad dachami unosiły się dymy a zapach wędzenia był wyczuwany w całej okolicy. Natomiast kobiety porządkowały izby i szykowały świąteczne stroiki. Jak tradycja nakazywała, w tym okresie zaprzestawano wszelkich prac domowych. Wstępem do świąt był czterdziestodniowy adwent. W wypadach do lasu polowano na zwierzynę, nad rzeką w przerebłach łowiono ryby przedniego gatunku, jak karpie i szczupaki.

Noc poprzedzająca dzień wigilijny należała do pracowitych. Wypiekano ciasta, wśród których główną atrakcją były pierniki na miodzie suto nadziewane orzechami i makowce. Potraw szykowano dwanaście, co również wymagało czasu. W wigilię od samego rana czyniono ostatnie porządki. U pułapu zawieszano podłazniczki zastępujące drzewka ustawiane w miastach, w kątach izby układano snopy zboża a na podłodze rozścielano słomę. Stół przykrywano białym obrusem, pod który wkładano siano na znak, że Jezus urodził się w stajenke. Zgodnie z wielowiekową tradycją pozostawiano jedno wolne nakrycie dla spóźnionego gościa, mimo że w ten wieczór sąsiedzi pamiętali o samotnych. Z nasta-

niem mroku najmłodsi wypatrywali pierwszej gwiazdy, co było znakiem rozpoczęcia wieczerzy wigilijnej. W izbie roznosił się zapach miodu, grzybów, grochu, kapusty a bakalie stanowiły wyłącznie zamorskie rarytasy dodawane do ciast i kutii. Kolację rozpoczynał wspólny pacierz, kiedy to cała rodzina klęcząc odmawiała „Ojciec nasz”, a później łamano się opłatkiem posmarowanym miodem. Siadano do stołu. Potrawy obowiązkowo musiały być postne. W pierwszej kolejności podawano barszcz z uszkami, potem ryby z piekarnika, kapustę z grochem, gołąbki z kaszą gryczaną, pierogi i inne dania. Pod koniec wieczerzy stawiano na stole kutię z ciastami. Spożywanie potraw często zakrapiano wódką. Szybki zmierzch powodował, że kolacje wigilijne trwały długo. Na początku ciche i uroczyste z czasem zamieniały się w bardziej wesołe, gdy rozpoczynano wspólne śpiewanie kolęd. Pierwszą była „Wśród nocnej ciszy”, a następnie „Hej, w Dzień Narodzenia”, „Anioł pasterzom mówił”, „A wczora z wieczora”, „Północ już była”, „Dnia jednego o północy”, „Do szopy hej pasterze”. Do ostatnich należała „Nowy Rok bieży”. Późnym wieczorem zjawiali się kołędnicy, pukali w okna i zapraszali do kołędowania. Poprzebierani w kozuchy, udając turonia, diabła czy śmierć swoim kolorytem urozmaicali świętującym wilię. W ten jedyny w roku wieczór, kiedy zatopiona w mroku wioska wyjątkowo długo błyskała małymi światełkami okien oświetlając żółtym blaskiem biel leżącego śniegu i przedzierających się przez niego kołędników śpiewami przerywającymi ciszę, widok był jedyny w swoim rodzaju.

Po odejściu przebierańców nadchodził czas pasterki. Powoli zbliżała się północ, o czym zawiadamiał wiekowy zegar głośno tykający na ścianie. Świątynie w Siemianówce i Miłoszowicach były oddalone stosunkowo daleko, przez co mieszkańcy, zmuszeni do korzystania z sań, często na mszę wybierali się z sąsiadami. Gwarno, oświetlając drogę naftowymi latarniami, jechano żwawo ośnieżonymi drogami a konie prowadziły sannie na pamięć. Na pasterce włościanie z całej okolicy wspólnie gromkimi głosami kołędowali i kołędowali...

Wigilia kończyła się późno w nocy. Kiedy starsi z ulgą szykowali łóżka do snu, młodzi pełni wrażeń żalowali, że to już koniec pięknego dnia. W tamtych stronach nie było zwyczaju obdarowywania się prezentami w czasie wigilii. Prezenty dzieciom przynosił Święty Mikołaj szóstego grudnia i zwykle późną nocą wkładał podarki pod poduszkę.

Tuż po świątach zbliżał się Nowy Rok z nocą sylwestrową. Ten wieczór obchodzono przy biesiadnym stole zazwyczaj w większym gronie. Polskie rodziny zapraszały często unickich sąsiadów i przy suto zastawionych stołach dyskutowano oraz śpiewano a o północy wychodzono z chat aby Nowy Rok witać na dworze pod gołym niebem. W niespełna dwa tygodnie później Rusini rewanżowali się, przyjmując u siebie uprzednio goszczących ich Polaków. Dzięki temu dla dwóch bratnich nacji kolejny okres świąteczny trwał bardzo długo.

W połowie stycznia, który często był bardzo mroźny i srogi, wszyscy mieszkańcy spotykali się na wspólnej procesji nad potokiem Szczotka, gdzie obchodzono unicki obrzęd Świętego Jordana. Z tafli lodu wyrąbywano krzyż, ustawiano na prowizorycznym ołtarzu i odprawiano mszę świętą. Następnie, po poświęceniu, z przerebli czerpano wodę, która miała służyć przeciw różnym niepowodzeniom. Powrót do domów kończył się uroczystym obiadem, najczęściej z zaproszonymi gośćmi.

Zima powoli odchodziła, zbliżał się marzec, dni były coraz dłuższe, słońce mocniej świeciło powodując pierwsze roztopy. Natura budziła się do życia a wraz z nią mieszkańcy pełni wiary na lepsze. Rozpoczynano kolejny rok nadziei. □

Zbigniew Umański Kronika Kresowa

Polski Listopad

*Listopad dla Polaków niebezpieczna pora
Listopad nie pozwala zapomnieć o Lwowie...
(...)*

*I jeśli kto zapominał – to mu przypominać,
I jeśli kto nie widzi – to mu w oczy świecić –
I tych co już nie tęsknią – tęsknoty nauczać,
I tych którzy nie wiedzą – do tej wiedzy zmuszać,
Tym co nie chcą pamiętać – pamięcią dokuczać,
I tych co już nie płaczą – znowu do łez wzruszać...*

Ten wzruszający wiersz lwowianina Mariana Hemara, tęskniącego w dalekiej Anglii za swoim ukochanym Miastem, był w listopadzie 2004 r. inspiracją dla nas, Klubów, Oddziałów TMLiKPW w całym kraju – do przypomnienia sobie, i innym, o mieście „Semper Fidelis”, o jego bohaterskiej historii, o dalekich teraz, a wciąż nam bliskim we wspomnieniach, Kresach. W DZIEŃ ZADUSZNY, odwiedzając groby bliskich tutaj, myślami byliśmy obecni tam, przy zapomnianych grobach polskich, a także nam bliskich, na Cmentarzu Łyczakowskim, przy mogiłach Orląt Lwowskich, i gdzie indziej – zapalaliśmy tam znicze pamięci, odmawialiśmy „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie...”.

W ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI oddaliśmy hołd pamięci Polaków – rozstrzelanych, bestialsko zamordowanych, zakatowanych w więzieniach, zamęczonych w łagrach i tych, którzy zginęli w walce – abyśmy my byli wolnymi. Jakże dużo było wśród nich kresowian... Pod pomnikami, obeliskami i tablicami upamiętniającymi polską martyrologię, złożyliśmy kwiaty. W dniu 11-12 listopada o sprawach kresowych debatowano na sejmiku „Ta joj, Lwów”, zorganizowanym przez TMLiKPW i PTTK w Żarach. W Święto Niepodległości prezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW, kombatan AK Ryszard Orzechowski został odznaczony przez Społeczną Fundację Pamięci Narodu Polskiego Orderem „Polonia Mater Nostra Est”, przyznawanym osobom szczególnie zasłużonym dla Narodu i Państwa Polskiego. Serdecznie gratulujemy, Ryszardzie.

W rocznicę zwycięskiej OBRONY LWOWA, jak co roku, delegacja Oddziału Stołecznego TMLiKPW złożyła na Grobie Nieznanego Żołnierza – Obrońcy Lwowa, wieńiec od lwowiaków i kresowian w całej Polsce. Potem, jak zawsze, odbył się wzruszający Apel Poległych Kresowian. Uroczystości na Placu Piłsudskiego w Warszawie zainaugurowały, tradycyjne w listopadzie, Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w stolicy. Odprawione zostały Msze św. za Orląt, w intencji poległych w Obronie Lwowa oraz za duszę śp. ks. Janusza Popławskiego – kapelana kresowian. W następnych dniach odbył się w Muzeum Kolekcji Jana Pawła II uroczysty koncert – wystąpili: chór, znani soliści i aktorzy.

W stołecznym Gimnazjum nr 27 im. Orląt Lwowskich młodzież uczciła pamięć Patrona Szkoły, uczniowie klas pierwszych złożyli uroczyste ślubowanie.

We Wrocławiu lwowiacy i kresowianie spotkali się 20 listopada na cmentarzu św. Rodziny przy pomniku Orląt Lwowskich. Obok stanęły poczty sztandarowe organizacji kresowych, kombatanckich, szkoły noszącej imię Orląt Lwowskich, ZHP i Bractwa Kurkowego. Bohaterską Obronę Lwowa przypomniał Szczepan Siekierka, prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Wspólnie z kapłanem modliliśmy się za Orląt, obrońców miasta „Semper Fidelis”, zaśpiewaliśmy „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa, Maryja”. U stóp pomnika zapłonęły znicze. Podniosła uroczystość zorganizował, jak co roku, wrocławski Klub TMLiKPW „Orląt Lwowskich” (prezes inż. Marek Rogalski). Podobne uroczyste obchody rocznicy Obrony Lwowa zorganizowały Kluby i Oddziały naszego Towarzystwa w całej Polsce. Listopad nie pozwolił zapomnieć o Lwowie...

„Pomarańczowa rewolucja” na Ukrainie

Tego można się było spodziewać. Pogarszająca się sytuacja ekonomiczna na Ukrainie, niezadowolenie z nieudolnych rządów ekipy prezydenta L. Kuczmy, jego dwuznaczne zachowanie się polityczne, było powszechnie krytykowane, zwłaszcza we Lwowie i na Ukrainie zachodniej. Upór, by głową państwa ukraińskiego został, mimo sfalszowanych wyborów, Janukowycz, w dodatku poplecznik Rosji, spowodowały wybuch „pomarańczowej rewolucji”. Dalej już wiemy – z radia, TV, relacji bezpośrednich świadków wydarzeń. Spontanicznie poparły „pomarańczową rewolucję” władze i mieszkańcy Lwowa. Wschodnia część Ukrainy nie poparła jej.

Polska, która jako pierwsza uznała niepodległość państwa ukraińskiego powstałego po rozpadzie Związku Radzieckiego, także i tym razem pośpieszyła z zapewnieniem o poparciu, a polski prezydent pojechał do Kijowa, aby pomóc w zażegnaniu niebezpiecznego kryzysu. Poparcie i solidarność manifestuje też społeczeństwo polskie, które rozumie dążenia ukraińskiego narodu do pełnej niepodległości i suwerenności, sprawnego zarządzania państwem przez polityków wybranych w demokratycznych wyborach. Bo o to samo Polacy walczyli w 1980 r.

Co będzie dalej? Zdecyduje o tym sam naród ukraiński. Nie interesują nas polityczne aspekty wydarzeń na Ukrainie. Nas kresowian interesuje natomiast, jak nowe władze Ukrainy, we Lwowie – ustosunkują się do ciągle aktualnych, a niezłatwionych spraw polskich: do dalszego upamiętniania miejsc ludobójstwa Polaków na Kresach, dokończenia odbudowy i otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa, zwrotu katolikom kolejnych obiektów sakralnych i inne. To jest chyba zrozumiałe, tym bardziej, że docierają już do nas pierwsze wypowiedzi na ten temat. Np. sekretarz Rady Miasta Lwowa Zenobij Siryk, zapytany przez dziennikarkę „Trybuny” (z dn. 30 XI br.), czy obecnie, po oświadczeniach ukraińskich polityków, także i przez niego, że bardzo ich cieszy obecna postawa Polaków i ich przyjazne gesty, może-

my teraz liczyć na rychłe otwarcie Cmentarza Orląt? – powiedział: – *Na pewno nie otworzymy go jutro czy pojutrze, potrzebujemy trochę czasu! To jest sprawa, którą musimy omówić z Kijowem (wcześniej Kijów uzależnił otwarcie od władz Lwowa, a te były przeciwnie – przyp.red.). Wszystkie decyzje zostaną podjęte w stolicy, a my się do nich zastosujemy. Ale kwestia otwarcia Cmentarza Orląt na pewno nas nie skłóci.*

Jak ocenić tę wypowiedź? Może za wcześnie, czas pokaże. Uważamy, że polscy politycy, choć różnej opcji, jeżdżący obecnie na Ukrainę, aby zademonstrować tam swoje poparcie i solidarność (a przy okazji zaistnieć w mediach) powinni znać i pamiętać katalog spraw kresowych – wcześniej wymienionych – które mimo wielkiej przyjaźni A. Kwaśniewskiego i L. Kuczmy i zapewnień o pojednaniu polsko-ukraińskim – nadal pozostają niezłatwione. Chcemy, podobnie jak naród ukraiński, poszanowania naszej tradycji, praw do pamięci narodowej i prawdy historycznej o wydarzeniach na b. Kresach II RP. Trzeba o tym mówić już teraz ukraińskim politykom, których popieramy i którzy przypuszczalnie dojdą do władzy.

A we Lwowie – jak piszą wysłannicy dzienników, donoszą agencje prasowe – pomarańczowa flaga koalicji Siła Narodu, popierającej Wiktora Juszczenkę, powiewa na dachu siedziby Rady Obwodowej. Deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy Petro Olijnyk oświadczył, że władza wykonawcza w obwodzie lwowskim w całości przeszła w ręce zwolenników Wiktora Juszczenki. Rady rejonowe też powołały swoje komitety wykonawcze. „97 proc. milicji przeszło na stronę Juszczenki” – poinformował Olijnyk, dodając, że tak uczyniła też większość wojska. Nowo powołany Komitet Wykonawczy zmienił szefów milicji i administracji podatkowej w obwodzie lwowskim oraz kontroluje lotnisko.

Ale władzę we Lwowie sprawuje nadal Rada Miasta, wybrana dwa lata temu w bezpośrednich wyborach. Pracują urzędy i przedsiębiorstwa, jest – podobno – bezpieczniejsze, niż było wcześniej. Mieszkańcy są w b. dobrych nastrojach.

To cieszy. Mniej, że we Lwowie wciąż rządzi „stara” Rada, jak pamiętamy, nieprzychylnie ustosunkowana do odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa i oficjalnego jego otwarcia. Czy ukraińscy nacjonaliści w niej zasiadający zmienią teraz swój stosunek do polskich spraw kresowych?

Prymas Polski odwiedził Ukrainę

Prymas Polski Józef Glemp odwiedził w sierpniu greckokatolickie sanktuarium maryjne w Zawarnicy, gdzie podczas dwudniowych uroczystości religijnych Ukraińcy i pielgrzymi z Polski modlili się wspólnie, prosząc Boga o zgodę i jedność obu narodów. Prymas Polski, wspólnie ze zwierzchnikiem ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego, kardynałem Lubomyrem Huzarem, odprawili Mszę św. w intencji pojednania polsko-ukraińskiego.

Podczas pobytu na Ukrainie kard. J. Glemp odwiedził Kamieniec Podolski, Chocim, Jazłowiec oraz Lwów. W bazylice metropolitalnej, wspólnie z kard. Marianem Jaworskim, lwowskimi biskupami i kapłanami ks. Prymas celebrował Mszę św. i wygłosił kazanie do licznie zebranych wiernych.

Komu nie podobają się?

W czerwcu ub. roku w warszawskiej gazecie „Rzeczpospolita” ukazał się artykuł, w którym autor A. Kaczyński zarzucił prezesowi rządowej Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, posłowi PSL Tadeuszowi Samborskiemu, że jednoczy polskie organizacje na Ukrainie wbrew ich woli i podporządkowuje je Towarzystwu Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz jego prezesowi Emilowi Legowiczowi. Działacze TKPZL wyjaśnili, że ani poseł Samborski, ani poseł Legowicz, ani oni nie mają autorytarnych ambicji, chcieliby tylko skonsolidować istniejące polskie organizacje na b. Kresach, bo to ułatwi i usprawni działalność Towarzystwa. Poparł tę ideę konsul generalny RP w Kijowie radca min. Sylwester Szostek na łamach „Dziennika Kijowskiego” (nr 14 z lipca 2002 r.) uważając, że „w jedności siła”.

Nie wiemy, czy wyjaśnienia ZG TKPZL i argumenty konsula przekonały redaktorów „Rzeczpospolitej”, bo nie ustosunkowali się do nich, nie zamieścili sprostowania TKPZL. I nadal nie wiemy, o co chodziło redakcji zamieszczającej ten pełen insynuacji artykuł, choć domyślamy się...

Minał rok z okładem i oto 21 listopada br. w tygodniku warszawskim „Przegląd” ukazała się obszerna korespondencja z Ukrainy Heleny Kowalik pt. „Być Polakiem we Lwowie”, w której negatywnymi bohaterami są znowu wyżej wymienieni i te same zarzuty wobec nich. Zaraz na początku korespondencji bije w oczy wielki śródtytuł: „We Lwowie mówi się, że wielu zasłużonych Polaków jest źle traktowanych przez prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Emila Legowicza”. A dalej w tekście – znowu o pośle Tadeuszu Samborskim: że chce wszystkie polskie organizacje zjednoczyć i podporządkować prezesowi E. Legowiczowi, że tenże odsunął niepokorną Rafalską z funkcji redaktora naczelnego „Gazety Lwowskiej”, a na jej miejsce posadził młodą Rosjanę... itd.

Czytelnik, który nie zna lwowskich realiów jest skłonny nawet w to uwierzyć, ale ci, którzy odwiedzają Lwów, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, znają jego działalność, wielki dorobek i problemy, z jakimi się boryka wiedzą, że prawda jest inna. Na ironię zakrawa fakt, że artykuł krytykujący E. Legowicza i TKPZL ukazał się w „Przeglądzie” kilka dni po odznaczeniu Go – na uroczystości z okazji Święta Niepodległości – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, przyznawanym przez Prezydenta RP, za: zasługi w odrodzeniu kultury polskiej, oświaty, tożsamości narodowej, za patriotyczną postawę, niesienie pomocy Polakom zamieszkałym we Lwowie i na Ukrainie... O tym, czytelnik się nie dowiedział, chociaż zapewne autorka wiedziała, będąc w tym czasie we Lwowie, tylko nie pasało jej to do tezy o Legowiczu, „który z wykształcenia jest elektromonterem” (jest inż. technologiem), „arogantem, źle traktującym zasłużonych Polaków”, „nie ma dobrej renomy”...

Przykro, że ciesząc się dobrą opinią za obiektywizm „Przegląd”, w interesującej korespondencji z b. Kresów, chce – podobnie jak wcześniej „Rzeczpospolita” – zdyskredytować posła T. Samborskiego i prezesa TKPZL E. Legowicza (a przy okazji redaktora naczelną „Gazety Lwowskiej”). Ludzi, którzy bardzo dużo

zrobili, i robią, dla odrodzenia i utrwalenia polskości na b. Kresach i dla rodaków tam mieszkających. Komu nie podoba się ich działalność, komu przeszkadza? Nie bierzemy ich w obronę, bo sami się obronili. Ale pozostał gorzki niesmak... i niepokojące pytanie: Qui bono?

Niech opolanie też znają prawdę

9 listopada otwarto w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu wystawę poświęconą tragedii wielu polskich rodzin na b. Kresach II Rzeczypospolitej w latach 1939-1945. W tym okresie tzw. Ukraińska Powstańcza Armia, przy cichej aprobacie Niemców i przy pomocy ludności ukraińskiej, dokonywała zbrodni ludobójstwa na bezbronnej ludności polskiej.

Wystawę urządzono z inspiracji i przy pomocy Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu (autor: Sz. Siekierka, realizacja: Cz. Filipowski i M. Rogalski). Prawda przedstawiona na kilkuset zdjęciach, dotąd tutaj raczej przemilczana, robi wstrząsające wrażenie – ciała bestialsko zabitych, widoki miejscowości, w których dokonano aktów ludobójstwa, spalone wsie. Na ekspozycji można znaleźć szczegółowe dane dotyczące liczby zabitych i ranionych Polaków w poszczególnych miejscowościach województwa tarnopolskiego oraz częściowo lwowskiego i wołyńskiego, ilości spalonych, opuszczonych zagród itp. Wystawa, choć okrutna, wzbudziła duże zainteresowanie mieszkańców Opola. Opolszczyzna stała się bowiem po ustaleniu poczdamskich „drugim domem i ojczyzną” dla wielkiej liczby ekspatryantów z b. Kresów, którzy przeżyli koszmar „polowania na Lachów”.

Warto by tę wystawę zobaczyli ci, którzy wątpią, czy na Kresach miało miejsce ludobójstwo oraz, zwłaszcza młodzież, którzy nic nie wiedzą o tej najnowszej tragicznej historii naszego narodu.

Sejm dał na skopiowanie zbiorów

W zbiorach biblioteki Ossolineum, pozostałych we Lwowie, znajdują się listy królów polskich, bezcenne rękopisy, unikatowe roczniki czasopism polskich i polonijnych i inne. Jak już informowaliśmy, w kwietniu dr Adolf Juzwenko zawarł porozumienie z dyrektorem Lwowskiej Biblioteki Naukowej Akademii Nauk Ukrainy im. Wasyla Stefczyka, gdzie znajduje się większość ossolińskich zbiorów pozostałych po wojnie na Ukrainie, pozwalające na przeniesienie ich na nośniki elektroniczne – płyty CD.

Stanie się to możliwe, bo Sejm przyznał na ten cel wrocławskiemu Ossolineum 1 milion zł w przyszłorocznym budżecie państwa. Ważne jest jak najszybsze skopiowanie, zwłaszcza przechowywanych we Lwowie czasopism, bo zostały wydrukowane na kwaśnym papierze, który rozkłada się.

Dzięki elektronicznie nareszcie będzie można scalić zbiory i udostępnić je powszechnie we Wrocławiu. Obyśmy tylko zdążyli skopiować...

Odnowiono historyczny pomnik

W Żurawinie w powiecie żydaczowskim odnowiono historyczny pomnik upamiętniający walkę Polaków z tatarskim najeźdźcą. Napis na nim głosi:

*Na pamiątkę zwycięskiej
walki na polach Żurawieńskiej*

*stoczonej od dnia 16. 09.
do dnia 16.10. 1676 r. przez króla
Jana III Sobieskiego na czele
szesnastotysięcznej armii z
100 tysięczną nawałą turecką
pod wodzem IHROHIMEN SZESTANEM
i zawarcia korzystnego TRAKTATU w dniu 16. 10. 1676 r.
Pomnik wystawiono w 1876 r., odnowiono w maju 1921 r.*

Po uroczystym odsłonięciu pomnika, w którym uczestniczyli wicemarszałek Senatu RP Jolanta Daniełak, wicewojewoda lwowski Wołodymyr Herycz oraz delegacja polskich organizacji na Ziemi Lwowskiej i Ukrainie, kapłani obrządku katolickiego i greckokatolickiego wspólnie odprawili modły w intencji tych, którzy zginęli tu w obronie ojczyzny. Dzieci z polskiej szkoły sobotniej w Żydaczowie zaśpiewały „Jeszcze Polska nie zginęła.”

W Żurawinie odsłonięto także tablicę pamiątkową na budynku, w którym w 1505 r. urodził się Mikołaj Rej – największy polski pisarz epoki Odrodzenia, zwany „ojcem polskiej literatury”.

Odnowienie pomnika chwały oręża polskiego i tablicy pamiątkowej o M. Reju, to ważne wydarzenia dla dobra przyszłych pokoleń.

600-lecie parafii w Mościskach

Kościół św. Jana Chrzciciela w Mościskach obchodził w br. niecodzienną uroczystość: 600-lecie parafii i miasta oraz 400-lecie kościoła parafialnego. Król Władysław Jagiełło, lokując w Mościskach miasto na prawie magdeburskim w 1404 r., uposażył parafię, ufundował kościół drewniany. W 1498 r. spalili go Wołosi i Tatarzy, w 1588 r. rozpoczęto budowę murowanej świątyni, którą konsekrowano w 1604 r. W 1648 r. kościół zrabowali i spalili Kozacy. Odnowiony w latach 1656-1658 został ponownie konsekrowany przez biskupa przemyskiego Andrzeja Trzebieckiego. Po II wojnie światowej kościół był stale czynny.

W uroczystości jubileuszowej uczestniczyli hierarchowie kościelni: ordynariusz diecezji łuckiej ks. bp Marjan Trofimiak, biskupi pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej i Przemyskiej oraz przedstawiciele kościołów greckokatolickiego i prawosławnego, Konsul Generalny RP we Lwowie Wiesław Osuchowski, prezydent Przemysła Robert Choma i mer Mościsk.

Odnazka TMLiKPW na sztandarze szkoły

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 30 im. Armii Krajowej w Wałbrzychu obchodziła niezwykle uroczyste 40-lecie nauczania młodzieży. Oficjalne obchody poprzedziła Msza św. koncelebrowana przez biskupa świdnickiego Ignacego Deca, podczas której poświęcił Złotą Odnazkę TMLiKPW przyznaną szkole-jubilatce przez Zarząd Główny Towarzystwa za przekazywanie uczniom historycznej prawdy o polskości Lwowa, przybliżanie jego kultury oraz utrwalanie pamięci o bohaterstwie Orląt Lwowskich; poświęcił też Krzyż Drugiej Obrony Lwowa 1939-1944, przyznany dyrektorowi szkoły „30”, pani Marcie Przyślewicz-Chruszcz przez kapitułę tego odznaczenia w dowód uznania za patriotyczną działalność szkoły-jubilatki.

Złotą Odnazkę TMLiKPW przypięła do sztandaru PSP im. Armii Krajowej prezes wałbrzyskiego oddziału TMLiKPW Roma Stach. W części artystycznej uczni-

wie deklamowali m.in. wiersz o Orlątach Lwowskich, zaśpiewali także popularną piosenkę „Tylko we Lwowie”.

„Kurjer Stanisławski”

Pod takim tytułem ukazał się 20 października w Stanisławowie dwutygodnik – pismo Iwano-Frankowskiego Obwodowego Polskiego Kulturoznawczego Stowarzyszenia „Stanisławów” (jednego z trzech polskich stowarzyszeń działających w tym mieście). Redaktorem jest prezes Orest Bezzubiak.

Na czterech stronach formatu A-3 zamieszczono artykuły: „Niepokonani”, o Powstaniu Warszawskim (Miroslawa Mirońskiego), „Narodziny nowoczesnego Stanisławowa” (Krzysztofa Brońskiego) i „Dziesięć powodów, żeby kochać Stanisławów” (Heleny Konopkovej). Ponadto „Wspomnienie o przyjacielu – Leszku Wierzejskim w X-lecie śmierci” pióra Stanisława Kwaśniewskiego (przypomina, że prof. L. Wierzejski był wieloletnim prezesem Oddziału Stanisławowian TMLiKPW we Wrocławiu, autorem historycznego opracowania „Gród Rewery”), „Stanisławowskie lata gen. St. Sosabowskiego” pióra Kazimierza Międzyborskiego oraz apel-zaproszenie władz opolskich na Dni Kultury Województwa Opolskiego w Obwodzie Iwano-Frankowskim i odwiedzenia ziemi opolskiej. Oba województwa nawiązały w 2001 r. współpracę w wielu dziedzinach.

W notatce „Do Czytelników” prezes O. Bezzubiak informuje, że w latach 1885-1939 w Stanisławowie ukazywała się gazeta „Kurjer Stanisławowski” i stowarzyszenie „Stanisławów” ma zamiar wznowić jej wydawanie. Ma nadzieję, że uda się – przy pomocy państwa, polonii zagranicznej, miejscowych władz i biznesmenów – zrealizować to zamierzenie. Życzymy powodzenia!

Zainteresowanym nowym polskim czasopismem podajemy adres: „Kurjer Stanisławowski”, prezes Orest Bezzubiak 76000 Iwano-Frankowsk, Niezależności 5. Telefon: 53-70-51, e-mail: congres@jvf.wkrpack.net.

Pozostając przy tematyce stanisławowskiej informuję, że ukazała się książka Stanisława Jastrzębskiego pt. „Ludobójstwo ludności polskiej przez OUN-UPA w województwie stanisławowskim w latach 1939-1946”. Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej 2004 pw. św. Jana Chrzciciela, 02-405 Warszawa ul. Rybnicka 27, tel. 863-48-35.

„Opiekunka Lwowa przyszła do swoich dzieci”

W parafii pw. św. Melchiora Grodzieckiego w Częstochowie odbyła się w październiku uroczysta intronizacja obrazu Matki Boskiej Łaskawej – kopii słynnego obrazu z katedry lwowskiej, przed którym król Jan Kazimierz składał 1 kwietnia 1656 r. śluby.

Z placu Orląt Lwowskich obraz procesyjnie wprowadzono do kaplicy w domu parafialnym. Podczas procesji śpiewano tradycyjną lwowską pieśń „Śliczna Gwiazdo Lwowa, Maryja”.

Mszy św. przewodniczył abp Stanisław Nowak, metropolita częstochowski. W wygłoszonym kazaniu wskazał na związki historyczne między Jasną Górą a Lwowem: „Śluby lwowskie złożone przez Jana Kazimierza podczas potopu szwedzkiego były wyrazem wdzięczno-

ści za przełomowe wydarzenie tej wojny – bohaterską obronę klasztoru jasnogórskiego. Wówczas król obrał Matkę Bożą na Królową Korony Polskiej.”. Matka Boża Łaskawa zawitała do częstochowskiej parafii w dzielnicy Raków również dlatego, że mieszka tutaj wielu lwowian i ich potomków, którzy po ekspatriacji z Kresów osiedlili się w Częstochowie. Dla członków TMLiKPW było to wzruszające wydarzenie. Jak powiedział abp St. Nowak, „Matka, Opiekunka Lwowa dzisiaj przysłała do swoich dzieci”.

Po zakończeniu II wojny światowej obraz przewieziono do Krakowa, a w 1947 r. umieszczono w Lubaczowie. 13 czerwca 1993 r. obraz Matki Bożej Łaskawej został ukoronowany na Jasnej Górze przez Jana Pawła II. Ten akt koronacji, dokonany przez Papieża, złączył klamrą uroczyste ślubowanie króla Jana Kazimierza oddalone w czasie o cztery stulecia.

Parafia św. Melchiora w Częstochowie otrzymała obraz MB Łaskawej kilkakrotnie większy od lwowskiego oryginału. Został namalowany przez artystów Witolda i Elżbietę Bulik, a jego fundatorem jest wielki czciciel Matki Bożej abp S. Nowak, metropolita częstochowski. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. zadeklarowało się złożyć w darze odwzorowaną z oryginału misterną, bogato zdobioną ramę.

Uroczystość intronizacji obrazu poprzedziło duchowe przygotowanie wiernych, poznanie przedwojennego kultu Matki Bożej Łaskawej, spotkania z członkami częstochowskiego TMLiKPW. W klimat lwowski wprowadziła parafian „Biesiada Kresowa”, którą poprowadził zespół artystyczny z Bytomia oraz wystawa grafik „Zabytki Lwowa”.

Miejska Biblioteka Publiczna i TMLiKPW urządziły wystawę pt. „Leopolianna, Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie”

Wizyta polskich dziennikarzy we Lwowie

Ponad dwudziestu dziennikarzy, reprezentujących różne media z całej Polski odwiedziło w sierpniu Lwów. Goście spotkali się z Konsulem Generalnym RP we Lwowie Wiesławem Osuchowskim i prezesami polskich organizacji w lokalu Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. „Stworzyliśmy centrum polskiej kultury we Lwowie. Wróciliśmy jak gdyby do tradycji przedwojennego salonu. Mimo że nie ma infrastruktury w postaci wielkich pomieszczeń, nie ma instytutu, to i bez nich dzieją się tu rzeczy niezwykle ciekawe, wspaniałe” – powiedział konsul W. Osuchowski witając przybyłych z Polski dziennikarzy. Składa się na to ogromny wysiłek miejscowych Polaków, ich sentyment do Lwowa. Ich trwanie w tym miejscu jest godne najwyższej ceny.

O dniu dzisiejszym Polaków we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej, a także na Ukrainie, o ich problemach opowiedzieli dziennikarzom prezes TKPZL Emil Legowicz i sekretarz Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz. M.in. że młodzież lwowska nie wraca po studiach w Polsce do domu. Kto będzie kontynuować naszą działalność? Poinformowali, że obie organizacje przygotowują się do Festiwalu Kultury Polskiej, który odbędzie się we Lwowie, Kijowie, Odessie, Doniecku, Charkowie i Łucku. Będzie to, dzięki pomocy RP, wielka prezentacja polskiego dorobku kulturalnego na Ukrainie.

Dyrektor Departamentu Konsularnego i Polonii poinformował gości, że po latach starań Konsulat Generalny we Lwowie otrzymał działkę tuż obok pod budowę nowej siedziby konsulatu. Czy wystarczy miejsca na postawienie także Domu Polskiego, tak niezbędnego rodakom we Lwowie? Z petycją w tej sprawie zwróciły się do polskich władz wszystkie organizacje i stowarzyszenia polskie działające we Lwowie. Może tym razem uda się wreszcie zrealizować to marzenie ...

W hołdzie zapomnianym bohaterom

W kościele pw. NMP na Piasku we Wrocławiu 19 września po uroczystej Mszy św. z udziałem pocztów sztandarowych organizacji kombatanckich oraz asysty warty honorowej WP odsłonięto w nawie bocznej świątyni jeszcze jedną tablicę pamiątkową. Czytamy na niej:

„Ku pamięci 60 tys. żołnierzy WP – jeńców wojennych zamordowanych i zamęczonych nieludzką pracą w sowieckich łagrach, przy budowie magistrali kolejowej Kotłas-Workuta na Syberii w ZSRR w latach 1940-42”.

Bronisław Szeremeta – oficer WP i AK, ocalały uczestnik tamtych wydarzeń, więzień gulagu oraz przyjaciele

89-letni lek. wet. Bronisław Szeremeta był pierwszym, który złożył kwiaty pod tą tablicą. Powiedział wzruszony: „U schyłku mego życia udało mi się osiągnąć cel, jaki postawiłem sobie od chwili powrotu z sowieckiego GULAGU: ujawnić i nagłośnić zbrodnię, której byłem świadkiem, a której dokonano na szeregowych żołnierzach – jeńcach wojennych na Syberii. O męczeńskiej śmierci polskich żołnierzy, zamordowanych i zamęczonych nieludzką pracą milczy się po dziś dzień. Dlatego wmurowanie tej tablicy upamiętniającej szeregowych żołnierzy, którzy walczyli, cierpieli i ginęli za Polskę jest hołdem oddanym zapomnianym bohaterom. Dziękuję za wsparcie wszystkim, którzy pomogli mi zrealizować dane sobie przyrzeczenie.”.

Żołnierze sprezentowali broń, pochyliły się sztandary kombatanckie, zapłonęły znicze. Staliśmy w milczeniu oddając hołd zamordowanym i zamęczonym towarzyszom niedoli Bronisława Szeremety. Potem, w Domu Jana Pawła II opowiedział zabranym o swojej wojennej gehennie.

Sztandar jak nowy!

Mniszki z Zakonu Klarysek od Wierzyści Adoracji w Ząbkowicach Śl. uszyły przed laty dla Zarządu Głównego TMLiKPW piękny sztandar, wmontowując w niego orla i inne elementy z przedwojennego sztandaru lwowskiego magistratu. Towarzyszył on, godnie reprezentując TMLiKPW, wszystkim ważniejszym obchodom, uroczystościom, a także pogrzebom. Ostatnio zaczął się rozsypywać. Zwróciliśmy się zatem z pilną prośbą o uratowanie go, oczywiście do ząbkowickich siostr Klarysek! Nie odmówiły, choć po obejrzeniu go nie ukrywały, że sztandarowi potrzebna będzie gruntowna renowacja i że będzie to długo trwać. Nie zwlekając, mniszki: 76-letnia Klara Kowalczyk, Maria Weronika i Maria Rafała zabrały się do roboty. Renowacja trwała kilka tygodni. Odebraliśmy sztandar jak nowy! Znowu prezentuje się wspaniale i uświetnia imprezy kresowe. Dziękujemy serdecznie siostry Klaryski!

Przy okazji kilka słów o Zakonie Klarysek od Wierzyści Adoracji. Powstał w 1854 r. we Francji. Pierwszą fundację tego zakonu w Polsce założyła w 1871 Służebnica Boża Matka Maria od Krzyża Morawska. W 1873 powstał we Lwowie pierwszy klasztor Klarysek, a stąd dalsze w dzielnicach poroźbirowej Polski. Po-tem w Austrii, Niemczech, Ameryce, a nawet w Indiach. Obecnie jest na świecie 29 klasztorów Klarysek od Wierzyści Adoracji.

Lwowski zakon mniszek Klarysek, po ekspatriacji w 1946 r. ze Lwowa, trafił wprawdzie do Łódzka, potem do Ząbkowic Śl. do obiektu klasztoru przy kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, który znalazła Matka Beatrycze Pietrzak. Ząbkowickie Klaryski już kilkakrotnie odwiedziły swój dawny „dom” we Lwowie, gdzie jest krypta, w której spoczywa Matka Maria Morawska – aby oddać jej hołd. Z kolei ks. Marian kardynał Jaworski, metropolita lwowski trzykrotnie odwiedził ich zakon w Ząbkowicach. Tu zmarł i został pochowany ks. Jan Sokołowski, który był prefektem (nauczycielem) przyszłego dostojnika kościelnego. Jego Eminencja przyjeżdża tu, aby pomodlić się przy jego grobie – dowiedziałem się podczas wizyty w ząbkowickim zakonie Klarysek od Wierzyści Adoracji i podzieliłem się z Czytelnikami „SF”. Pan Bóg niech wybaczy...

Plenery malarskie we Lwowie i Karpaczu

Staje się już tradycją, że w okresie letnim Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” organizuje plenery malarskie we Lwowie – dla wrocławskich i ukraińskich, pochodzenia polskiego, artystów-plastyków, przy współudziale Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Celem ich jest stworzenie możliwości bliższego poznania się artystów, ich twórczości i dorobku artystycznego oraz umożliwienie im utrwalania na płótnie polskiego dziedzictwa kulturalnego we Lwowie.

Po zakończeniu plenerów większość prac biorących w nich udział artystów, po publicznej prezentacji w obu miastach, trafia na aukcje dzieł sztuki organizowane przez Fundację Kresową „SF”, z których dochód jest przeznaczony na pomoc społeczną dla rodaków mieszkających na b. Kresach. Organizatorem i koordynatorem tych plenerów malarskich oraz imprez po ich zakończeniu jest sekretarz zarządu fundacji Jerzy Tandecki, który nieustannie zabiega o dotacje, poszukuje sponsorów, organizuje wernisaże i aukcje.

W sierpniu odbył się we Lwowie już III Plener Malarski. Uczestniczyli w nim artyści-malarze z Wrocławia: Maria Rondo, Anna Krzyżanowska, Grażyna Haba i Janusz Łosowski (także poeta) oraz ze Lwowa: Maria Łaba, doc. Mieczysław Małowski, prof. Bogdan Pikulski, Sergiusz Krochmal-Szachwerdow i Aleksander Woytowicz. Tygodniowy, pracowity dla artystów plener malarski zakończył się prezentacją ich prac i wernisażem. Tematem był Lwów – uroki Starówki. Sfinansowali tę imprezę Senat RP, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, samorząd miasta Wrocławia i oczywiście Fundacja Kresowa „Semper Fidelis”.

Druga część pleneru malarskiego, organizowanego przez Fundację odbyła się we wrześniu w Karpaczu. Temat: piękno krajobrazu Karkonoszy. Uczestniczyło ośmiu artystów plastyków, w tym dwoje – Alia Dmytrenko i Włodzimierz Łobur ze Lwowa, pozostali: Barbara

Gulbinowin, Stanisław Przewłocki i Janusz Łosowski – z Wrocławia oraz Teresa Kępowicz, Janusz Motylski i Leszek Legut – z Karpacza. Po zakończeniu pleneru ich prace były prezentowane na wystawie w „Ossolineum” we Wrocławiu, potem trafiły na wspomnianą wyżej aukcję dzieł sztuki, która odbyła się 4 grudnia, tradycyjnie w gościnnym „Dworze Polskim” we Wrocławiu.

Licytowano ok. 50 prac malarskich – w tym plastyków z obu plenerów – oraz grafikę, ceramikę, szkło przekazanych Fundacji Kresowej „SF” na aukcję charytatywną przez profesorów wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych: Grażynę Płocicę, Andrzeja Klimczaka-Dobrzańskiego i Krystynę Cybińską oraz studentów ASP i innych wrocławskich artystów. Dziękujemy wszystkim serdecznie. Za sprzedane prace uzyskaliśmy prawie 4 tys. zł. Zgodnie z założeniem, zostały przekazane na Fundusz Pomocy Społecznej dla rodaków za wschodnią granicą – starych, chorych i dzieciom.

Za rok – kolejne plenery i aukcje.

Może ktoś coś wie...

o losach Urszuli (Lusi) Pater, urodzonej i zamieszkałej przed wojną we Lwowie – prosi o to pan A. Rataj zamieszkały w Anglii. Będzie wdzięczny za jakąkolwiek wiadomość. Prosi o przesłanie na adres: 46 Kipling Walk, Eastbourne, East Sussex. BN237 Nr England lub do redakcji „SF”.

Więści ze Lwowa

● Operą Stanisława Moniuszki „Straszny dwór” 29 września Opera Lwowska rozpoczęła sezon artystyczny 2004-2005 w odremontowanym wnętrzu. Wyremontowano też fronton tej pięknej budowli, zmodernizowano oświetlenie. Turyści, którzy odwiedzili Lwów latem, byli rozczarowani, że Opera Lwowska była zamknięta już od połowy lipca.

● Odbudowano kaplicę Matki Bożej Niepokalanej Poczęcia, zwaną Łyczakowską, na Górnym Łyczakowie, która 25 lat temu została całkowicie zburzona przy pomocy czołgu. 28 sierpnia o. Krzysztof z kościoła św. Antoniego odprawił w kaplicy Mszę św., śpiewał chór „Echo” TKPZL.

Piotr Marek Stański

Listopad to dla Lwowa niebezpieczna pora

Stanisław Wyspiański, mając na myśli Powstanie Listopadowe, włożył w usta księcia Konstantego znamienne słowa „Listopad to dla Polski niebezpieczna pora” („Noc Listopadowa”, wers 343). Z lekka trawestując, można je z równym powodzeniem odnieść do historii Lwowa, choć zrazu nic tego nie zapowiadało, a nawet było wręcz przeciwnie. To właśnie 8 listopada 1665 roku Bohdan Chmielnicki po zaplaceniu przez miasto okupu po raz wtóry odstąpił od jego oblężenia (poprzednio w 1648 roku z Tatarami, tym razem z Moskalami, którzy niestety jeszcze wielokrotnie na krócej i dłużej wracać będą pod mury grodu Lwa). Wszystko zmienić się miało wraz z utratą niepodległości i nastaniem czasów niewoli.

W okresie września rewolucyjnego, zapoczątkowanego przez Wiosnę Ludów, ustawione na stokach Cytadeli baterie dział artyleryjskich generała Wilhelma Hammer-

● We wrześniu odwiedził Lwów Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Młodością, tańcem, śpiewem i tęczą barw strojów oczarował widzów, rozkołysał widownię. Brawom, wołaniom o bis nie było końca. Wspaniały ambasador polskiej kultury.

● W ramach Roku Polskiego na Ukrainie w Lwowskiej Galerii Sztuk Pięknych została otwarta wystawa twórczości Jacka Malczewskiego – szkiców, portretów, autoportretów, obrazów z alegorią i o tematyce religijnej. Szkoda, że nie możemy zobaczyć.

● Lwów, Truskawiec i inne miejscowości odwiedziła latem p. Maria Mirecka-Lorys, dyrektor Kongresu Polonii Amerykańskiej. Interesowała się m.in. jak rozdzielana jest pomoc przysyłana z Ameryki.

● Zmarła śp. Jolanta Martynowicz, wieloletnia aktorka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, autorka scenariuszy teatralnych i utworów poetyckich, zasłużona dla krzewienia kultury polskiej, polskiego dziedzictwa narodowego na Ukrainie.

● Andrzej Wajda wraz z małżonką, Krystyną Zachwatowicz, przebywał we wrześniu we Lwowie. Spotkał się w kinie z publicznością przed pokazem jego filmu „Człowiek z żelaza”.

● Zakończono nareszcie rekonstrukcję ul. Sykstuskiej. Kierowcy oraz mieszkający przy tej ulicy oraz sąsiednich odetchnęli z ulgą. Zamknięcie ul. Sykstuskiej od Hetmańskiej do ul. Słowackiego na początku lata, spowodowało poważne zakłócenia w kursowaniu tramwajów, które kursowały okrężnymi trasami, nieregularnie i w ogóle w ruchu kołowym. Odczuli to szczególnie turyści, którzy odwiedzili Lwów latem. Nijak nie mogli zorientować się w galimatiasie komunikacyjnym. Sam tego doświadczyłem...

*Życzę Czytelnikom „SF” Miłych,
Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia
KRONIKARZ KRESOWY*

koniec miesiąca, połączonymi siłami zmoblizowanych miejscowych cywilów i oddziałów, nadciągających z odświeżoną z głębi kraju.

Z początkiem listopada 1939 dokonano się formalna inkorporacja Lwowa do Związku Radzieckiego. Wybrano tę datę ze względu na rocznicę Rewolucji Październikowej, wskutek zmiany kalendarza przesuniętej na ten miesiąc. Miało to wpisać aneksję w ciąg zdarzeń,

świadczących o konieczności historycznej, wynikającej z tamtego, zmitologizowanego wydarzenia. W ten sposób przypieczętowany został los grodu, rozsiadłego pod Wysokim Zamkiem.

W listopadzie, w związku ze Świętem Zmarłych, odżywają też ostatnio polsko-ukraińskie zatargi wokół ostatecznego uporządkowania cmentarza Obrońców Lwowa. Zaiste listopad to niebezpieczna dla Lwowa pora... □

Kazimierz Wesołowski

Refleksje na koniec 2004 roku

Mija 2004 rok. Rok przestępny, dziwny, pełen anomalii pogodowych i rocznic okrągłych związanych z historią naszego narodu, jak i naszą tragiczną historią kresową. Był to też rok odejścia do wieczności osób wybitnych otoczonych splendorem, jak i tych, których radzi byśmy zapomnieć.

W kończącym się roku wybiła 65 rocznica IV rozbioru Polski, który doprowadził do utraty Kresów. Ta wojna przyniosła niewyobrażalne straty w ludności, w dobrach kultury narodowej, w dobrach materialnych. Ten tragiczny bilans nigdy nie powinien zniknąć z naszej pamięci. Należy też pamiętać, że bandy ukraińskie, po „oczyszczeniu” Wołynia i Polesia przystąpiły w 1944 roku do rzezi naszych rodaków na terenie Galicji Wschodniej, czyli Lwowszczyźnie, Pokuciu i Podolu.

Zagrożony wyrokiem śmierci wydanym przez UPA na mnie i mojego śp. Ojca, opuściłem Lwów w marcu 1944 roku. Dziś po sześćdziesięciu latach, gdy o naszej kresowej gehennie mówić i pisać można, pamięci tej jakby coraz mniej. Prowadzi się u nas politykę rozmyślenia tego co wydarzyło się w czasach wojny na Kresach. I o ile budowa pomników nie nastęrcza kłopotów, o tyle w kwestii inskrypcji władze administracyjne i kościelne mają często odmienne zdanie. Woląaby one aby nie określać tego co działo się na Kresach jako ludobójstwo, a raczej używać terminu „masowe morderstwo”. Nasze władze jak też Kościół nie uważają za stosowne wskazywanie na inskrypcjach sprawców mordów. W 2004 roku miały miejsce takie przypadki w kościołach katolickich na Podkarpaciu w Ustrzykach Dolnych (par. NMP Królowej Polski) i w sąsiednim Jasieniu. Decyzje proboszczów wspomnianych parafii wywołały sprzeciw mieszkańców południowej Polski. Świadczą o tym liczne listy kierowane do RADIA RZESZÓW na ręce p. redaktora Zbigniewa Wawaszczaka, który ten problem poruszył. Mam wrażenie, że w kwestii mordów na Polakach na Kresach brakuje zdecydowania i wspólnego głosu pasterzy Kościoła. Kiedy latem kończącego się roku nad Jezioro Lednickie przybył ze Lwowa unicki kardynał Lubomir Husar to m.in. powiedział „Droga Młodzieży, chcę zadeklarować, że prosimy o wasze przebaczenie i jesteśmy gotowi przebaczyć wszystko to, czego doświadczyliśmy”. Odnoszę wrażenie, że kardynał Husar nie chce wiedzieć o wymordowaniu przez Ukraińców ponad 100 tysięcy Polaków w 1721 wsiach. A przecież wśród zamordowanych było ponad 150 księży katolickich, których mordowano nawet w trakcie sprawowania mszy świętej. Niestety żadnego z nich Kościół nie wyniósł na ołtarze. We Lwowie (i nie tylko) władze podjęły decyzję o budowaniu pomnika Stephana Bandery odpowiedzialnego za mord na Polakach w okresie

II wojny światowej. S. Bandera w latach międzywojennych organizował zamachy terrorystyczne. Skazany na dożywocie, został uwolniony przez Niemców po wybuchu wojny. Od 1940 r. kierował frakcją OUN-Bandorowcy. Po roku został internowany przez Niemców. Zginął na emigracji w 1959 r. z rąk agenta KGB. Także we Lwowie w pobliżu cmentarza Obrońców Lwowa postawiono granitowy obelisk ku czci I Dywizji „Hałyczyna”, czyli 14 Dywizji SS „Galizien” wstawionej mordami na naszych rodakach. Tymczasem dnia 27.07.2004 roku w Krakowie odsłonięto tablicę upamiętniającą unickiego arcybiskupa lwowskiego Andrzeja Szeptyckiego. Tablicę wmurowano w ścianę budynku przy ul. św. Jana 11, gdzie w latach 1880-1886 mieszkał abp A. Szeptycki. Odsłonięcia tablicy poświęconej przez Jana Pawła II w 2002 r. dokonali kardynał F. Macharski oraz unicki metropolita przemysko-warszawski abp J. Martyniak.

Przedziwne też stosunki panują między Tarnowem a Tarnopolem, gdzie władze miasta i powiatu nadal współpracują ze sobą. Niejako w rewanżu władze Tarnopola dokonały zmiany nazwy ul. Długiej na Bohaterów Dywizji Hałyczyna (bez SS). Żeby tarnowianom nie było mało p. Mirosław Banach członek Zarządu Powiatu na łamach Dziennika Polskiego dnia 19.03.2004 roku powiedział: „Ukraińcy zadeklarowali, że chętnie podejmą współpracę z parlamentem w Polsce, z którym razem mogliby wspólnie sięgać po pieniądze z Unii.”

Kiedy RADIO RZESZÓW w audycji „KRESY” redagowanej i realizowanej od 10 lat przez red. Zbigniewa Wawaszczaka podjęło odważnie problem współpracy Tarnowa z Tarnopolem, to na falach tej rozgłośni wiele osób z Tarnowa i południa Polski wyraziło swoje oburzenie postępowaniem Tarnopola. Swoją negatywną opinię na temat tej wspólnoty jak i poczynania strony ukraińskiej wyraził zarząd Oddziału TMLiKPW w Rzeszowie oraz p. Jadwiga Sibiga b. prezes TMLiKPW w Jarosławiu. I ja uczestniczyłem w tej dyskusji. Przed 10 laty, w marcu 1994 roku, powstał Makroregion Południowo-wschodni TMLiKPW, a jego twórcą i koordynatorem był inż. Adam Lewicki prezes tarnowskiego TML-u. Tarnów stał się duchowym centrum Makroregionu, którego celem było wspomaganie Zarządu Głównego we wszystkich działaniach. Konferencje Makroregionu odbyły się w Tarnowie (4x), Przemyśle (2x) i po jednej w Rzeszowie, Tanobrzegu, Jarosławiu, Lublinie, Nowym Sączu i Sanoku.

W pracach Makroregionu szczególną aktywność przejawiali: dr Barbara Krupińska, Halina Zmuda, inż. Edward Kupiniak (Tarnów), profesorowie Władysław Stążka, Tadeusz Radomański i Kazimierz Rozmiłowski (Lublin), Jadwiga Sibiga (Jarosław), Kuchciński (Prze-

myśl), dr Jerzy Masior (Nowy Sącz), dr Maria Siekierzyńska (Sanok) oraz dr Albin Pietrus (Jasło). Ostatnia konferencja Makroregionu miała miejsce w Tarnowie dnia 6.11.1999 roku.

Ciężka choroba i odejście śp. Adama Lewickiego położyły kres tej pięknej i pożytecznej działalności. Po Makroregionie pozostało wiele wspaniałych dokonań, jak też kilkanaście wydań BIULETYNU, który redagowali: Jadwiga Sibiga, Elżbieta Mielnicka i Jerzy Masior. Bez rozgłosu minęła 29.10.2004 roku 80 rocznica urodzin Zbigniewa Herberta – księcia słowa. Urodził się na Łyczakowie, a cała Jego młodość była związana ze Lwowem, który opuścił w 1944 r. uchodząc przed wkraczającą ponownie armią sowiecką. Ukochanego Lwowa nie zobaczył już nigdy.

*„Gdybym tu wrócił
pewnie bym nie zastał
ani jednego cienia z domu mego
ani drzew dzieciństwa
ani krzyża z żelazną tabliczką
ławki, na której szeptałem zaklęcia
kasztany i krew
ani jednej rzeczy która nasza jest”*

Z. Herbert: Pan Cogito myśli
o powrocie do rodzinnego miasta.

Wydarzeniem kończącego się roku było kilka pogrzebów osób powszechnie znanych. Pogrzeb Jacka Kuronia zgromadził na Powązkach najwyższe władze, nie zabrakło też przedstawicieli władz Ukrainy. Na pogrzebie nie było przedstawicieli organizacji kresowych, z którymi urodzony we Lwowie J. Kuroń był w konflikcie z racji manifestowania swojej radości z przynależności Lwowa do Ukrainy. W naszym narodzie przyjął się zwyczaj niewyrażania negatywnych opinii o zmarłych, jednak trudno zapomnieć o tym, że J. Kuroń zamienił swój rodzinny Lwów na Lwów. Z wnioskiem o uhonorowanie zmarłego poprzez nazwanie jego imieniem sądeckiego ronda wystąpiła w Nowym Sączu Unia Wolności. Czy stanowcze protesty mieszkańców Nowego Sącza odniosą należyty skutek? W tym samym czasie odbył się pogrzeb śp. płk. Ryszarda Kuklińskiego, który spoczął w Alei Zasłużonych na wojskowych Powązkach w Warszawie. W czasie uroczystości ks. abp Sławoj Głódź nazwał zmarłego „Jednym z ojców Polskiej wolności”. Płk R. Kukliński przekazał Amerykanom plany agresji sowieckiej na Europę, ratując tym samym Polskę od niewyobrażalnych zniszczeń. W historii naszego narodu mamy wiele przykładów łamania przysięgi wojskowej dla wyższej konieczności i ratowania narodu. Na szczególną uwagę zasługuje zryw polskich podchorążych, którzy dnia 29.11.1930 r. złamali przysięgę złożoną panującemu w latach 1825-31 carowi-królowi polskiemu Mikołajowi I i wywołali powstanie. Ten dzień jest świętem podchorążego obchodzonym na pamiątkę tego patriotycznego zrywu. W 1863 roku kpt. Jarosław Dąbrowski wbrew przysiędze złożonej carowi-królowi polskiemu Aleksandrowi II związał się z tajną organizacją dążącą do powstania. Po nim w działalność konspiracyjną włączyli się por. Zygmunt Padewski oraz kpt. Zygmunt Sierakowski. I wreszcie kpt. Józef Kalinowski znany nam jako św. Rafał, będąc oficerem armii Aleksandra II uchodzącego za króla polskiego, przekazywał do Francji Napoleonowi III sprzymierzeńcowi Polaków plany twierdz rosyjskich na ziemiach polskich, które sam rozbudowywał. Czy plajdę tych wspaniałych patriotów moż-

na uważać za zdrajców narodu polskiego? I gdyby spożerzenie na patriotyzm było u nas inne to śp. płk R. Kukliński byłby generałem i posiadaczem najwyższego odznaczenia, w tym Orderu Orła Białego... W historii naszego narodu doszło do haniebnej decyzji przyznania tego odznaczenia gen. Aleksandrowi Suworowowi, który zgniół Powstanie Kościuszkowskie i 26.10.1794 roku urządził rzeź ludności polskiej na Pradze za to, że broniła Polski (J. R. Nowak). Na zakończenie pogrzebu płk. R. Kuklińskiego delegacja organizacji paramilitarnej POLSKIE DRUŻYNY STRZELECKIE nominowała zmarłego generałem brygady. I choć spotkało się to z aplauzem kilku tysięcy zebranych i odśpiewaniem hymnu, to już w nocy „nieznani sprawcy” usunęli tablicę nagrobną generała R. Kuklińskiego i umieścili podobną z małym napisem: płk Ryszard Kukliński. To jest w sumie jakaś straszna paranoja!

W sierpniu zmarł w Krakowie Czesław Miłosz i spoczął w Krypcie Zasłużonych Ojców Paulinów na Skalce, choć w społeczeństwie polskim odezwano się wiele głosów wskazujących na niestosowność wyboru tego miejsca ze względu na szereg wypowiedzi jak i antypolskie i antykatolickie akcenty w twórczości noblisty. Niestety i my kresowianie nie mieliśmy w Czesławie Miłoszu przyjaciela, którego bardzo raziła nasza miłość do Lwowa i Kresów. 16.10.2004 roku na wieczną wartę odszedł druh profesor Tomasz Strzembosz, wielki Polak i patriota, niestrudzony bojownik o polską prawdę historyczną. Dnia 3.10. br w dowód zasług dla odświeżania prawdy historycznej, profesor otrzymał tytuł honorowego obywatela Jedwabnego. Miał wielu przyjaciół, był niezrównanym kompanem wędrowek z harcerzami, zwłaszcza do miejsc mu bliskich, jak Kresy Wschodnie dawnej Rzeczypospolitej. Profesor był też autorem wielu cennych książek i publikacji z najnowszej historii Polski. Jedną z jego cennych książek zwłaszcza dla nas kresowian jest „Partyzantka antysowiecka nad Biebrzą w latach 1939 do 1941”. W listopadzie zegnaliśmy Kresowiaka generała pilota Stanisława Skalskiego, który spoczął w Alei Zasłużonych na Powązkach. Generał-as polskiego lotnictwa w okresie II wojny światowej walczył w Polsce, Anglii i Afryce. Jego odwaga oraz powietrzne wy-czyny budziły powszechny podziw. Zestrzelił 24 samoloty niemieckie. Po powrocie do Polski komuniści w sfingowanym procesie skazali generała na karę śmierci, zamienioną później na dożywocie. W celi śmierci spędził osiem lat. Po odzyskaniu wolności i rehabilitacji powrócił do lotnictwa. Za odwagę i bohaterstwo gen. S. Skalski został odznaczony wieloma nie tylko polskimi orderami m.in. Złotym Krzyżem Virtuti Militari. W okresie międzywojennym generał Skalski był lwowskim kadetem. Lwów wspominał z rozrzuśnieniem, zaś pytany, gdzie Go uczono rycerskości, męstwa i odwagi odpowiadał: „Ta ma si wi, ży wy Lwowie”.

18 maja w kraju i za granicą uroczystie obchodzono 60 rocznicę bitwy pod Monte Cassino. Bitwy, w której brało udział wielu żołnierzy pochodzących z Kresów, a która jest jedną z większych w historii polskiego orę-za. Kierując się hasłem „BÓG – HONOR – OJCZYZNA”, nasi żołnierze bili się mężnie, znacząc obficie swoją krwią fronty II wojny światowej. Wieczna chwała Im za to. Przed sześćdziesięciu laty 1 sierpnia 1944 roku wybuchło POWSTANIE WARSZAWSKIE, za które zapłaciliśmy wysoką cenę. I choć Warszawa padła, nie zginęła Polska. Dziś po wielu latach uzmysławiamy sobie, że bez Powstania nie byłoby nawet PRL-u. Jest

pewne, że nasza ojczyzna byłaby 17 republiką radziecką. Ale trzeba też pamiętać, że powstaniec warszawski przedzierający się kanałami czerpał obficie z wzoru, doświadczeń i kapitału moralnego Lwowskich Dzieci. Zapewne Lwowskie Orleża były też wzorem dla harcerzy z Szarych Szeregów, którzy przed sześćdziesięciu laty w bitwie na polskich Kresach pod Panasówką rozbili czterokrotnie silniejsze oddziały UPA. Na uwagę zasługuje fakt, że Panasówki bronili chłopcy w wieku 12-14 lat, dla których honor był wartością postawową, bezwzględna, która nie podlegała żadnym spekulacjom czy naciskom. Ku czci tych młodych obrońców polskich

Kresów w Czerwonaku k. Poznania odsłonięto pomnik, a napis na nim mówi: „Gloria Orlikom Kresowych Stanic”. Niech ktoś pokaże nam kraj, który by miał takie dzielne Orleża i Warszawskie Dzieci oraz wspaniałych obrońców Kresów, którzy za Ojczyznę bez trwogi szli w bój. Nawiązujemy więc do najpiękniejszych wydarzeń z polskiej historii, ukazujemy piękne karty naszych dziejów. Tego uczył nas ks. kardynał Stefan Wyszyński mówiąc: „**Naród bez przeszłości jest godny współczucia. Naród, który odcina się od historii, skazuje się dobrowolnie na śmierć, podcina korzenie własnego istnienia.**”.

Jerzy Duda

Opolanie upamiętnia 60 rocznicę wypędzenia Polaków z Kresów Wschodnich RP

Niemiecki pisarz, laureat Nagrody Nobla Heinrich Boll nazwał kiedyś wiek XX wiekiem wypędzonych i uchodźców, bo przecież w historię XX wieku wpisane są wojny totalne, masakry i rzezie, deportacje, mordowanie całych narodów, czystki wedle kryteriów rasowych, etnicznych, klasowych, wyznaniowych, klęski głodu pochłaniające miliony istnień ludzkich, dyskryminacja mniejszości, okrucieństwo. Obrazowo o minionym wieku napisał Jan Józef Szczepański: „...w obrazie tego historycznego okresu przeważa zdecydowanie czerń grozy i czerwień okrutnie wytoczonej krwi...”

Trudno twierdzić z całą pewnością, ale wydaje się raczej prawdopodobne, iż Polacy byli jedną z tych narodowości, które w sposób najbardziej okrutny doświadczyły cierpień jakie przyniósł tamten czas. Wystarczy wspomnieć, że w lutym 1946 roku ludność nowej Polski wynosiła 23,9 mln osób, co w stosunku do 1938 roku oznaczało spadek o ponad 30%. I chociaż obie wielkości nie są porównywalne ze względu na przesunięcie granic oraz migracje podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu to jednak ich wymowa jest jednoznaczna. Oficjalny szacunek wykazał, że w czasie wojny i okupacji zginęło około 6 mln obywateli RP, w tym około 3 mln Żydów. Do liczby tej dodać należy około 1,5 mln osób zmarłych lub zamordowanych w ZSRR. Zbliżałoby to ogólny szacunek do około 7,5 mln ofiar.

Mieszkańcy Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, którym dane było przeżyć trzy okupacje w ciągu niespełna pięciu lat już na początku lat czterdziestych minionego wieku stanęli wobec problemu konieczności opuszczenia – wbrew własnej woli – ziem ojczystych. Najpierw zdziesiątkowanie sowieckimi zsyłkami w głąb ZSRR, potem prześladowani w najstraszliwszy sposób przez ukraińskie bandy, praktycznie nie mieli żadnego wyboru.

Już 9 września 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego podpisał układy z rządami Ukraińskiej SRR i Białoruskiej SRR dotyczące ewakuacji obywateli polskich posiadających obywatelstwo polskie do 17 września 1939 roku, z terytoriów tych republik do Polski, a ludności ukraińskiej i białoruskiej z terytorium Polski na Ukrainę i Białoruś. Zgodnie z układami ewakuacja miała się odbywać na podstawie dobrowolności. Podobne porozumienie zostało zawarte 22 września 1944 roku między PKWN a rządem Litewskiej SRR.

Przyjmuje się, że na wschodnich terenach Polski zajętych przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 roku

mieszkało około 5,7 mln ludności polskiej, przybyło na te tereny po wybuchu II wojny światowej około 300 tys. ludności z centralnych regionów Polski. Z tej liczby około 1,2 mln osób zostało wywiezionych w głąb Związku Radzieckiego, około 700 tys. zostało wymordowanych w czasie okupacji hitlerowskiej przez wojska niemieckie i nacjonalistów ukraińskich, a 500 tys. osób opuściło te ziemie uciekając przed bandami UPA.

Na podstawie dostępnych danych można przyjąć, że w latach 1944-1948 i 1957-1959 około 1,5 mln osób zostało przesiedlonych do Polski, w tym 788 tys. z terenów południowo-wschodnich, 274 tys. z północno-wschodnich i 178 tys. z Wileńszczyzny, na lata 1957-1959 przypada 211 tys. osób.

Ludność polska przybywająca ze Związku Radzieckiego została skierowana na przyznane Polsce przez Układ Jałtański Ziemie Zachodnie, do 1944 roku należące do Niemiec. Dziś urodziło się tu już kolejne pokolenie młodych Polaków, którzy o doświadczeniach i przeżyciach swoich rodziców i dziadków mogą się dowiedzieć już tylko na lekcjach historii lub w czasie okolicznościowych uroczystości.

I to właśnie mając na uwadze opolski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich postanowił w roku 2005 upamiętnić i uczcić 60 rocznicę wielkiego exodusu Kresowiaków tu na Śląsk Opolski w budowaniu okolicznościowej tablicy w mur okazałego opolskiego Ratusza. Uzyskano już w tej sprawie zgodę prezydenta miasta Opola Ryszarda Zembaczyńskiego.

Sam akt wmurowania tablicy ufundowanej ze środków Kresowiaków zostanie poprzedzony działaniami przypominającymi tamte wydarzenia, młodzi będą mieli okazję poznać ten okres polskiej historii często z relacji bezpośrednich świadków, a ci których zdarzenia te były udziałem przeżyją to jeszcze raz.

W ramach „Wieczorów Muzealnych” dyrektorka Muzeum Śląska Opolskiego Krystyna Lenart zaprosiła 9 listopada 2004 roku mieszkańców Opola na spotkanie poświęcone „Pamięci ofiar nacjonalistycznego ruchu ukraińskiego na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej”. Ten wieczór był jednocześnie wernisażem wystawy przygotowanej przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu „Zbrodnie ludobójstwa dokonane na ludności polskiej przez ukraińskich nacjonalistów na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej

w latach 1939-1946”. Autor wystawy: Szczepan Siewka, prezes SUOZUN we Wrocławiu, realizatorzy wystawy: Czesław Filipowski i Marek Rogalski. Wprowadzeniem do tematyki wieczoru były wystąpienia prof. Stanisława Senfta, prof. Edwarda Prusa oraz Szczepana Siewki i Romana Wodiczki. Katalog wystawy został opracowany przez Elżbietę Dworak. Udokumentowane zostały na wystawie zbrodnie w 16 powiatach województwa tarnopolskiego, 2 województwa lwowskiego i jednym województwa wołyńskiego. Niektórym miejscowościom poświęcono na wystawie więcej miejsca. Należą do nich wsie Ostrówki i Wola Ostrowiecka (powiat Lubomł), gdzie w dniu 30 sierpnia 1943 roku poniosło śmierć 1149 Polaków oraz Lipniki na Wołyniu, gdzie życie straciło 182 mieszkańców. Wyeksponowana została zagłada polskiej wsi Huta Pieniacka (powiat Brody), której dokonano 28 lutego 1944 roku. Zginęło wówczas 939 jej mieszkańców.

Zamieszczone na ekspozycji informacje świadczą i o tym, że ofiarą nacjonalistów ukraińskich padła nie tylko miejscowa ludność. Odnotowany został fakt, że w dniach 15-30 września 1939 roku na terenie powiatu brzeżańskiego pozbawiono życia 735 żołnierzy Wojska Polskiego i uciekinierów z Polski centralnej.

Nieco wcześniej w październiku 2004 roku można było zwiedzać w Centrum Kultury i Nauki w podopolskim Kamieniu Śląskim wystawę przygotowaną przez Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięi Narodowej – Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Katowicach oraz Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej – pod nazwą „Deportacje Górnolazaków do ZSRR w 1945 roku”. Autorzy wystawy Kornelia Banaś i Marcin Niedurny zaprezentowali na niej dokumenty mówiące o losach deportowanych, przebiegu wywózek,

Kazimierz Tyniów

Rok 1939 we Lwowie

Moje ostatnie szkolne wakacje spędziłem w Łabczu (St. Kąty – 50 km od Lwowa) w Nadleśniczówce u swego wuja Ludwika Ościńskiego kpt. WP w stanie spoczynku.

Już od czerwca przygotowywałem swego kuzyna Ryszarda do egzaminu wstępnego do Rolniczego Liceum Krzemienieckiego. Po przyjęciu go do ww. uczelni, wakacje spędziłem bodajże najwspanialsze w swoim życiu: bory, lasy, łąki, rzeki i jeziora – wokół dworku modrzewiowego sad, pasieka i wreszcie wypady piesze, konne i bryczką w towarzystwie kuzyna 15-latka i czasem wuja – zapalonego myśliwego – w żywiole czysto harskim.

25 VIII 1939 – otrzymuję od druha hm Stanisława Jaworowicza naszego drużynowego, telegram: „natychmiast zameldować się w dowództwie OPL Ośrodka Lwów przy ul. Wałowej 16”.

Przyjechałem i zameldowałem się. Otrzymałem przydział i chwilowo zwolniony powróciłem do Łabcza, by zwinąć manatki i pożegnać się z rodziną. Jak się okazało, pożegnanie to było na wieki. Rodzina składająca się z wuja, cioci, babci i czworga dzieci została wywieziona zaraz pierwszym transportem w lutym 1940 roku na Sybir; wuj z synami na jeden kraniec, a ciotka z matką i córkami na drugi kraniec tego niezyciowego

pobycie w sowieckich łagrach i powrocie z ZSRR na Śląsk. Według szacunków historyków do obozów pracy na Ukrainie, Syberii, w Kazachstanie, Turkmenii, Gruzji i Białorusi wywieziono około 90 tys. osób. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Śląsk Państwowy Komitet Obrony wydał postanowienie o wywózce z tego terenu wszystkich mężczyzn w wieku 17-50 lat zdolnych do pracy fizycznej. Traktowani byli jako „element germański”, a ich wywiezienie jako formę niemieckich reparacji wojennych. Najwięcej osób wywieziono z powiatów: bytomskiego, gliwickiego, zabrzańskiego i strzeleckiego. Deportacją objęto m. in. górników, hutników, kolejarzy, strażaków, leśników, przedstawicieli inteligencji. Wśród ofiar znaleźli się także weterani powstań śląskich, działacze mniejszości polskiej w Niemczech, więźniowie obozów hitlerowskich, a także młodociani i kobiety. Jeszcze latem 1945 roku polskie władze a szczególnie wicewojewoda śląsko-dąbrowski Jerzy Ziętek, zaczęli zabiegać o powrót Ślązaków do domu. Rosjanom dawano do zrozumienia, że jeśli nadal chcą darmo dostawać polski węgiel i inne surowce ze Śląska, to muszą zwolnić mężczyzn, którzy mogliby pracować. W wyniku tych starań już w lipcu 1945 roku rozpoczęły się powroty. Przybywającym do domów i ich rodzinom zakazano mówić o swoich przeżyciach, grożono więzieniem za ujawnienie jakichkolwiek listów czy dokumentów dotyczących deportacji.

Te dwie tragiczne w wymowie, o wielkim ładunku patriotycznym, starannie przygotowane wystawy stały się jakby pierwszym ogniwem w łańcuchu przygotowań do obchodów rocznicy wielkiego exodusu, przybliżyły odwiedzającym tematykę związaną z wielkimi procesami migracyjnymi, jakie miały miejsce w połowie XX wieku.

i wrogiemu nam państwu. Rodziny już nigdy nie zobaczyłem. Część zmarła z zimna i głodu. Część zaginęła.

29 VIII 1939 – otrzymuję następny telegram wzywający mnie do stawienia się do służby w DOPL (Dowództwo Obrony Przeciwlotniczej – Ośrodka Lwów) – przy Komendzie Garnizonu Lwów.

30 VIII 1939 – środa – otrzymałem przydział do służby łącznościowej przy Komendzie Garnizonu w Dowództwie OPL Ośrodka Lwów, którego komendantem był płk Chodźko-Zajko, a bezpośrednim zwierzchnikiem kpt. Nemec; komendantem OPL był kpt. Bereźnicki.

Wspólnie z kilkunastoma innymi harcerzami, a m.in. Leszkiem Bereźnickim, Jankiem Bielawskim, Marianem Chominem, Romanem Cwakiem, Zbyszkim Malinowskim, Leszkiem Nawojkim, Władysławem Prokopkiem, Jurkiem Radwanem-Wiatrowskim i Kazimierzem Szulcem ... z naszej 2 Lwowskiej Drużyny Harcerskiej Łączności im. R. Traugutta, z początku zostałem zatrudniony jako telefonista i łącznik między poszczególnymi posterunkami i punktami obserwacyjno-dowodzeniowymi i obronnymi OPL w rejonie m. Lwowa – na pełnym żołdzie wojskowym (pamiętam jako ciekawostkę, gdy żołd został nam wypłacony ok. 15 września papierowymi dwuzłotówkami, które pierwszy raz zobaczyłem w obiegu).

Należy tu wspomnieć, że należałem do drużyny harcerskiej (2 L DHŁ), która przez ponad dwa lata do wybuchu wojny była przeszkolona w kierunku telegraficzno-łącznościowym przez 40 p.p., którego dowódcą był płk Liebich, a naszym bezpośrednim instruktorem

st. sierż. Muszyński. Sprawdzianem wyszkolenia był nasz udział w kilku terenowych manewrach wojskowych. Wtedy to nie spodziewaliśmy się, że już w niedługim czasie będziemy składali egzamin w warunkach wojennych. Niezależnie od przygotowania łącznościowego niektórzy z nas posiadali również wyszkolenie krótkofalarskie.

Mieliśmy własną stację krótkofalową o znaku „SP 1 BP” – jedną z najsilniejszych amatorskich – obok Korpusu Kadetów. Twórcami tej radiostacji byli druhowie: Stanisław Dudryk, Stanisław Załuski, Zdzisław Morawicki, Marian Kędziński i inni.

I tak moja służba harcerska przy dowództwie wojskowym rozpoczęła się już w przeddzień wybuchu II wojny światowej. Ponieważ służba była „nienormowana”, a nas harcerzy nie było za wielu, do domu zaglądałem rzadko. Sypiało się gdzie popadło: na krzesłach, na podłodze, a niewiele razy na łóżku połowym – cały czas w pogotowiu. Czas służby spędzałem jak nie w centrali, względnie przy telefonie, to na rowerze, motocyklu lub pieszo – między naszymi punktami obronnymi.

Byliśmy wyposażeni w specjalne przepustki.

Kule niejednokrotnie świsnęły nam koło uszu już w pierwszych dniach wojny – nie mówiąc o bombach lotniczych. Kule padały nie tylko ze strony formacji czysto wojskowych nieprzyjaciela – nacierające na miasto, lecz również ze strony dywersji niemiecko-ukraińskiej, która swoją robotę kontynuowała już od pierwszych dni wojny. Z tej strony, przysłowiowego chrztu bojowego zaznałem w dniu 4 IX, kiedy to idąc z kpt. Nemecem ul. Nabelaka w stronę Politechniki, zostaliśmy ostrzelani ze strychu jednej kamienicy. Mój dowódca został tylko draśnięty w rękę, a ja wyszedłem cało. Mimo tego cierpiałem na niedosyt wrażeń wojennych. Przecież w naszej dumnej – bohaterskiej i patriotycznej tradycji „Orląt Lwowskich” zakorzeniony był upór i chęć bezwzględnej obrony tego, co najdroższe dla każdego Polaka – Ojczyzny i swego drogiego miasta.

Marzyłem o bezpośrednim kontakcie oko w oko z najeźdźcą-nieprzyjacielem.

Któregoś dnia konwojowałem z żołnierzami kilkunastu dywersantów. Konwojowaliśmy ich z Komendy Miasta na Cytadelę do koszar 19 p.p. – pod którymi mieszkaliśmy. Zostali zrzućeni z samolotów, a schwytani koło Lasu Biłohorskiego, nie pozwolono im za dużo narozrabiać. Choć nie było pewności, czy wyłapano wszystkich. W jednym z nich rozpoznałem swego kolegę – byłego ucznia Państwowej Szkoły Technicznej na Snopkowie – Jasia (a wtedy to już chyba Hansa) o nazwisku podobnym do Weimar. Był ode mnie starszy, z wyższego roku. W roku 1938 podczas trwania „Targów Wschodnich” został „zabrany” wraz z wielu innymi (pochodzącymi z rodzin kolonistów niemieckich), na przeszkolenie przez Niemców, którzy mieli stoiska handlowe na TW. Nie był to odosobniony fakt. Dywersanci rekrutowali się przeważnie, jak już wyżej wspomniano, nie tylko z niemieckich kolonistów, lecz również z Ukraińców – którzy mieszkali we Lwowie i w jego okolicy. Znajomość terenu i języka była najeźdźcy przydatna. „Kolega dywersant” minę miał dosyć smętną – poznał mnie, gdyż graliśmy w drużynie koszykówki w reprezentacji PST. Co się z nim stało, nie wiem.

Wreszcie przyszedł dzień, w którym w swoim „wyuczonym” fachu harcerskim mogliśmy właściwie i bar-

dziej pożytecznie zadziałać. Na mocy rozkazu Lotniska, Komendant Garnizonu ppk Chodźko-Zajko dał nam polecenie wykonania specjalnego zadania: rozbicie i obsługa przyfrontowej linii telefonicznej między Sztabem WP pod Lubieniem Wielkim a ewakuowanym lotniskiem ze Skniłowa i stacji kolejowej w Lubieniu Wielkim.

Zatem w środę 6 września w składzie hm Zdzisław Morawicki „Braćko” – d-ca drużyny (b. uszczupłojej), H. Rz. Stanisław Załuski „Siasio” i ja H.O. Kazimierz Tyńiów, wyjechaliśmy na kilku furmankach ze sprzętem łącznościowym (łącznica, telefony, nosidła z bębniakami kablowymi, rososзки, słupy i inne narzędzia sapersko-łącznościowe) w kierunku Lubienia Wielkiego.

Ze Lwowa wyjechaliśmy późnym popołudniem ul. Gródecką, następnie drogą Lubieńską przez Zimną Wodę, Basiówkę, Stawczany Mostki, w końcu zatrzymując się w Folwarku Malinówka względnie Folwarku Sufraganka. Dwuprzewodową linię telefoniczną naziemną prowadziliśmy przez polany i las Dębiana do stacji kolejowej w Lubieniu Wielkim, to jest ok. 8 km na lekko północny zachód od centrali zainstalowanej w dowództwie lotniska. Plan początkowo przewidywał pociągnięcie drugiej linii w rejon Gródka Jagiellońskiego. Ale nie został zrealizowany, ponieważ teren ten Niemcy już częściowo opanowali.

Zamaskowane samoloty, którym za lotnisko służyła względnie równa polana, znajdowały się w zagajniku między dwiema wsiami: Mostki i Serdyca – położona na wschód od Lubienia. Folwark, w którym było dowództwo, gdzie i my stacjonowaliśmy, położony był ok. 20 km na pd. zach. w linii prostej od centrum Lwowa.

Samolotów poza dwoma myśliwcami i tzw. towarzyszącymi oraz ćwiczebnymi było niewiele ponad dwadzieścia. Nazwiska dowódcy lotniska nie pamiętam i zdaje mi się, że nie znałem. Był w randze kapitana. Wśród załogi lotniczej spotkaliśmy kolegę z drużyny, niejakiego Piotrowskiego.

Wiem i to z ust któregoś z wojskowych Komendy Garnizonu, nie wykluczam, że od kpt. Bereźnickiego, że po naszym odjeździe (10 IX) na drugi dzień Lubień W. został zbombardowany, część samolotów, z powodu braku paliwa – przez załogę spalona, a na pozostałej ilości dowództwo wraz z załogą odleciało do Rumunii.

Fakt ten potwierdziła matka pilota, którego nazwiska nie pamiętam. Pani tej, mieszkającej przy ul. Hoffmana, doręczyłem list pożegnalny. Byłem u niej powtórnie, ale już w listopadzie lub grudniu 1939 r.

W uzupełnieniu powyższych podstawowych informacji, przedstawiam kilka przygód – zdarzeń, które z tego okresu utkwiły mi w pamięci.

W pierwszym dniu naszej pracy w trakcie ciągnięcia linii przez polanę pod Dąbianką, zobaczyliśmy w powietrzu wojskowy samolot, który krążąc dawał znaki lądowania. My, widząc to, czym prędzej opuściliśmy dopiero co postawioną na słupkach linię napowietrzną – by samolot lądując nie zawadził i nie zniszczył jej.

Po wylądowaniu z samolotu wyszedł pilot, który jak się okazało był w ubraniu cywilnym. Podeszliśmy do siebie odważnie, bez żadnej obawy – mimo że nie znaliśmy się i nic konkretnego o sobie nie wiedzieliśmy. Chyba zadziałała tutaj obustronna intuicja – oparta na wzajemnym podświadomym zaufaniu. Dzisiaj z perspektywy lat i ze świadomością, co mogłoby się stać,

gdyby ten pilot nie był Polakiem, lub my nie harcerzami, wydaje mi się, że ryzyko czy łagodnie mówiąc nierozwaga, obopólnie była wielka. Mogło się źle skończyć, mimo że byliśmy uzbrojeni. Przecież mieliśmy prawo, a może i obowiązek schować się, gdy tymczasem z nieznanym człowiekiem przywitaliśmy się bardzo serdecznie i do tego szybko pomogliśmy samolot zakotwiczyć do zagajnika i następnie wskazać drogę do sztabu.

Pamiętam, po tym wszystkim – po ochłonięciu – Braćkowi, jako szefowi, było trochę niewesoło. Jednak przeszło to, gdyż wieczorem podziękowano nam, tym bardziej, że za chwilę po ukryciu samolotu nad nami przeleciały samoloty nieprzyjaciela.

Następne zdarzenie zaraz w następnym dniu mogłoby potwierdzić jak ryzykowaliśmy. Mianowicie na drodze zobaczyliśmy samotnie maszerującego wygalowanego porucznika z walizką w ręku. Ponieważ to nam podpadło, daliśmy znać dowódcy lotniska. No i okazało się, że poruczniczyna był dywersantem niemieckim, wspinał się mówiącym po polsku.

Trzecim zdarzeniem, bodajże z tego samego dnia, było spotkanie na szosie kilku furmanek załadowanych dokumentami-aktami jakiegoś ewakuowanego urzędu. Jechały pod eskortą starszego podoficera. Widzę jeszcze dzisiaj jego starszą i bardzo zatroskaną twarz. Pytał o kierunek na Lwów – smutne to było.

Czwarta i chyba najbardziej emocjonująca przygoda po pierwszej, to ta w ostatnim dniu naszej już przyfrontowej działalności.

Znajdowaliśmy się na środku dużego obszaru polnego – spory kawałek do lasu. Stawialiśmy linię na tyczkach. Było to około południa, słońce, upał. Zobaczyliśmy, że w oddali przelatują klucze samolotów w kierunku Lwowa. Lecz nagle pojawił się w pojedynkę na wysokości ok. 100 do 200 m „stukas”. Już nieco wcześniej położyliśmy tyczki z linią, a sami położyliśmy się wzdłuż brzozy polnej i przykryliśmy ziemią saperki, aby nie błyszczały w słońcu. I teraz nastąpił mrozący krew w żyłach moment. Stukas wyraźnie jakby czegoś szukał – przechylał się i było widać rozglądającego się pilota. O naszym życiu – tak uważaliśmy – zadecydował fakt, że nas jednak nie zauważył. Zrobił kilka okrążeń wokół skraju lasu i nad nami, i odleciał. Może szukał lotniska lub innego obiektu. Mieliśmy dusze na ramię. Sprawa dodatkowo się komplikowała przez to, że chcieliśmy śledzić lot samolotu, żeby zorientować się, czy on nas zauważył – czy nie. Chodziło o to, że gdyby (w naszym mniemaniu) przypikował, to należałoby ewentualnie próbować jakieś ucieczki – sprawa beznadziejna, chociaż zmiana miejsca leżenia, aby utrudnić celowanie w nas. Ponieważ leżeliśmy twarzami do ziemi (błyszczące krzyże i klamry zmusiły nas do tego), mieliśmy utrudnioną obserwację, a więc jakieś ruchy z naszej strony mogły właśnie spowodować, że pilot nas wtedy zobaczy ... Tak, to były pełne napięcia chwile i tylko szczęściu i opiece Najwyższego zawdzięczamy nasze życie.

Znaliśmy już z tej wojny przypadki, że strzelcy polkładowi i sami piloci zabijali ludzi na polach i drogach z broni maszynowej, a niekiedy zrzucali na nich bomby.

Ostatnim, bardzo istotnym dla mnie zdarzeniem, było wypicie pierwszy raz w życiu kufła piwa (byłem już osiemnastolatkiem, do tego przestrzegającym prawa harcerskiego).

Miało to miejsce w drodze powrotnej furmanką – do Lwowa. Mieliśmy pragnienie, gdyż upał jak na wrzesień był spory. Przejeżdżając przez jakąś wioskę, dowiedzieliśmy się, że czerpanie wody ze studni jest zabronione. Woda przypuszczalnie jest zatruta – robota dywersji; jeszcze jeden haniebny przyczynik do wojny.

W tej sytuacji – pamiętam to dobrze – jak Braćko, jako nasz najwyższy w tym momencie przełożony i autorytet (przez parę lat był naszym drużynowym), dosyć uroczyście udzielił nam dyspensy w stosunku do dziesiątego punktu prawa harcerskiego – zezwalając nam (i sobie również) wypić w przydrożnej karczmie po „halbie” piwa. Było to w moim życiu, tak jak już wspomniałem, pierwsze piwo, po którym ugięły mi się nogi. I dlatego to tak utkwiło w mojej pamięci.

12 września powróciliśmy do Lwowa, mając nieomal za plecami zbliżające się wojska niemieckie.

Natychmiast podjąłem z powrotem służbę w Komendzie Miasta. Nastąpił ostatni znaczący dla mnie udział w tej wrześniowej tragedii. Zostałem wyznaczony przez kpt. Nemeca do konwoju amunicji i broni z Hołoska. Z harcerzy towarzyszyli mi, jeśli pamięć mnie nie myli, Jasio Bielawski (taki nasz Jóźku Bielawski z kina Uciecha) – zdjęty z punktu obserwacyjnego na Wysokim Zamku oraz Leszek Nawojski. Jak się okazało była to wielka akcja obronna z 16 na 17 września przeciw oddziałom niemieckim. I niestety pierwszy raz w tej wojnie zmuszony byłem strzelać z karabinu.

Konwój został skierowany na Malechów i Kamionkę Strumiłową. Dowódca konwoju polecił nam z meldunkiem i dokumentami powrócić do Komendy Garnizonu. Powróciliśmy 17 IX wieczorem.

Jak się później dowiedzieliśmy, to Niemcy w tych dwóch dniach 16 i 17 września ponieśli dość poważne straty w ludziach i w sprzęcie bojowym. A amunicja i broń, którą konwojowaliśmy prawdopodobnie wpadła w łapy naszej „oswobodzicielki” – armii sowieckiej.

Wielu oficerów i żołnierzy z tego oddziału prawdopodobnie dostało się do niewoli – jeśli od razu nie zginęli.

W Komendzie Garnizonu pozostałem wiernie jedynie z druhem Kazikiem Szulcem – do samego końca naszej niedoli w tym gmachu.

22 IX 1939 rok – kapitulacja, którą podpisuje gen. Władysław Langner – Dowódca Okręgu Korpusu.

(Do szczegółów w powyższej materii odsyłam do książki J. Węgierskiego pt. „Lwów pod okupacją sowiecką 1939-1941”)

Z Komendy Garnizonu Miasta wyszedłem w tym nieszczęsnym dniu z moim rówieśnikiem i imiennikiem Kazikiem Szulcem – jako ostatni harcerze. Bramę za nami własnoręcznie zamknął ppk Chodźko-Zajko, ostatni komendant tej placówki.

Jak się później okazało, wraz z kpt. Nemecem z honorem odebrali sobie życie.

Wychodząc z Komendy byliśmy obładowani granatami i bronią krótką, a po drugiej stronie ulicy już siedzi patrol żołdatów Armii Czerwonej – z karabinami w pozycji poziomej – gotowymi do ataku i zabezpieczonymi granatami bojowymi. Stwierdziliśmy, że nas zauważyli. Więc jak gdyby nic – jednomyślnie, bez wahania – waliliśmy śmiałym krokiem w ich kierunku. Może tym psychologicznym zachowaniem uniknęliśmy z nimi niewykluczonej konfrontacji. Mimo wszystko po przejściu

przez pl. Halicki – na którym z daleka zobaczyliśmy stos składanej broni, zrobiło się nam ciepło i nieswojo. Ale to przeszło szybko, animusz i odwaga powróciły, czego dowodem było, że mój towarzysz odważył się z tej kupy broni zabrać „FN-a” z amunicją i to pod boki cywila z czerwoną opaską i zwisającym „KBK” z lewego ramienia. Tak na oko oceniliśmy, że facet ten chyba przed niewielu godzinami odciął sobie pejsy, a zachowaniem i spojrzeniem swoim podkreślał swoją „wreszcie zdobytą wolność i władzę”. Tego typu osobników „różnej maści” kręciło się już w tym dniu setki. Jedni poza bronią, którą byli czasem obwieszani jak choinka, mieli w klapach czerwone kokardy, a inni żółto-niebieskie. Ale ci ostatni za długo z nimi nie paradowali, gdyż szybko musieli zmienić na jednolite czerwone z dodatkami sierpa i młota. Dopiero po złuzowaniu pierwszego okupanta drugim w 1941 roku przypieczelili wraz z odznakami „tryzuba”... Całe szczęście, że tylko niewielka część społeczeństwa tzw. mniejszość narodowa sprzeniewierzyła się i poszła na lep okupantów, którzy dobrze im płacili. Wystarczy przypomnieć, że ani Żydzi ani Ukraińcy w owym czasie nie osiągnęli swych celów... ale to dygresja.

A co z nami harcerzami dalej się działo? Tak na marginesie: tornister, w którym dzwigałem swoją zdobycz militarną (w niej m.in. 9-strzałowy „Steyr”) z Komendy Garnizonu, mam do dnia dzisiejszego. Służył mi w moich późniejszych eskapadach wojennych i niewojennych m.in. w zdobywaniu Orlej Perci, Łomnicy i Tatr Białskich.

Przez parę dni, począwszy od 22 września 1939 r., dopóki nowe władze bolszewickie nie usadowiły się wygodnie, mieliśmy sporo roboty w ukrywaniu broni i amunicji, począwszy od krótkiej, którą nosiliśmy w torbach i plecakach, poprzez karabiny jednostrzałowe i maszynowe, skończywszy nawet na dwóch ceka-
mach. Częstokroć broń nie była jeszcze używana – zakonserwowana w skrzyniach. Przez okragłe doby buszowaliśmy po różnych ogrodach, piwnicach i strychach robiąc skrytki i dekując cenne skarby, z których część się przydała. Ja miałem cokolwiek ułatwione zadanie, gdyż znajomość terenu koszar 19 p.p. i Cytadeli pod którą mieszkaliśmy – mimo wielkiego niebezpieczeństwa – dość sprawnie wspólnie z kolegami, nawet nie harcerzami, przeprowadzałem tę akcję.

Następnym zadaniem – czysto związkowym – to była likwidacja majątku izby harcerskiej przy pl. Dąbrowskiego 3. Majątku, do którego poza dokumentacją i biblioteką, należał sprzęt łącznościowy, radiowy i biwakowo-turystyczny... wieloletniego dorobku.

Rozpoczęła się gehenna okupacyjna. Nie zrezygnowaliśmy z walki, a co najmniej z uporów. Po dojściu do jako takiej równowagi psychicznej zaczęliśmy jeszcze w tym tragicznym roku „pracować” w zwartych grupach o różnych specjalnościach. Oczywiście, domeną naszego oddziału była w dalszym ciągu łączność i radio.

Ale do walki „podziemnej” i „naziennej” włączyły się nie tylko harcerki i harcerze, lecz również młodzież wcześniej niezrzeszona – nie mówiąc o starszych obywatelach m. Lwowa i tzw. bieżniach z północy i zachodu Polski, których jeszcze przez długi czas miasto nasze gościło.

W walce naziennej – jawnej, naszą postawę i odrębność oraz uczucia podkreślaliśmy w rozmaity sposób,

jak np. w ubiorze. Wiele osób młodych i starszych, a m.in. i ja, paradowaliśmy ostentacyjnie w polskich mundurach wojskowych. Czego dowodem jest, że do posiadanego jeszcze przeze mnie paszportu, dołączyłem zdjęcie w polskim mundurze wojskowym, przy którym były oryginalne guziki z orzełkiem.

I tak rok 1939 dobiegał końca bez większych i poważniejszych zdarzeń – nie mówiąc o aresztowaniach i zbrodniach, które dzięki Bogu ominęły, jak na razie naszą grupę i najbliższych. Oczywiście, bardzo przeżywaliśmy każde spotkanie z harcerzami, którzy powracali z frontu jako wojskowi, którym udało się uniknąć niewoli, względnie z niej uciec oraz z powracającymi z różnych powodów z tułaczki.

Przeżywaliśmy informacje o tych, którzy polegli, względnie nie powrócili lub zaginęli.

Przed nami nastąpiły ciężkie lata okupacji. Na marginesie warto wspomnieć o pewnym zdarzeniu nie militarno-harcerskim, ale w pewnym sensie miłym, przynajmniej dla mnie.

Otóż w tych dniach wrześniowych, podczas pełnienia służby w Komendzie Garnizonu, w pewnym dniu zabrakło nam obsady do obsługi telefonów i centrali. Z polecenia kpt. Nemeca pojechałem rowerem po Romana Cwaka (naszego wspaniałego koszykarza i bramkarza w szczypiorniaku, który zginął najprawdopodobniej w Oświęcimiu), który mieszkał w blokach za ul. Kadecką. Jechałem w trakcie ostrzeliwania i bombardowania miasta. Do Romana przyszedłem akuratnie w momencie, gdy po naloce wychodził z matką i wujem ze schronu. Okazało się, że wujem Romana był Adam Brodzisz, sławna gwiazda ekranu. Został mi przedstawiony, z czego byłem niezmiernie szczęśliwy i dumny.

Kończąc swoje wspomnienia naszym harcerskim zabawnym zawołaniem „Cip, cip ta joj - ta icyk frajer kloc”

Post scriptum do opowiadania pt. „Rok 1939 we Lwowie”
1. Z żyjących bohaterów mego opowiadania, których adresy mam, to są:

mgr Stanisław Załuski – ul. Malczewskiego 49/13, Warszawa
inż. Władysław Prokopek – ul. Jana Kluski 7, Bielsko Biala, niestety, zmarł w 2003 r.

2. Zmarli:

mgr Stanisław Jaworowicz – ostatni drużynowy 2 LDHL
inż. Zdzisław Morawicki – przedostatni drużynowy 2 LDHL

3. Moje personalia i krótki przebieg życia harcerskiego:
Kazimierz Tyniów s. Eustachego i Zofii z d. Proczkowskiej. Ur. 1 VIII 1921 r. we Lwowie i zamieszkały do 1 VIII 1944 we Lwowie przy ul. Kalcza 20 (pod samą Cytadelą).

1 IX 1931 – wstąpiłem do 2 Lwowskiej Drużyny Harcerskiej Łączności im. R. Traugutta – powstałej przy II Gimnazjum im. Karola Szajnochy na Podwalu (Wały Gubernatorskie „Ciemne”)

30 IV 1933 – złożyłem przyrzeczenie harcerskie w Miodowej Grocie na ręce Komendanta Chorągwi hm. Aleksandra Szczęści-
kiewicza.

Do roku 1939 w trakcie biegów, obozów i zlotów uzyskałem stopień HO.

Funkcje pełniłem od zastępowego do dowódcy plutonu. Moimi drużynowymi po kolei byli:

Hm. Roman Chrzastowski (mieszkający obecnie w Katowicach)
Hm. J. Krowicki, hm. Zdzisław Morawicki i hm. Stanisław Jaworowicz.

1 IX 1936 – zorganizowałem pierwszy zastęp harcerski w Państwowej Szkole Technicznej na Snopkowie (do tej pory nikomu to się nie udało). Po pewnym czasie zastęp rozrósł się do plutonu – będący III 2 LDHL.

Była to bardzo atrakcyjna drużyna. Składała się z członów głównego przy II Gimnazjum (I pluton), z II plutonu rekrutującego się ze „smarkaterii” ze Szkoły Powszechnej im. A. Mickiewicza i z naszego III plut. przy PST.

Ponadto w zależności od zainteresowań, posiadaliśmy sekcje: radiowo-łącznościową, sportową, muzyczną i rzemieślniczą, która szyla namioty i wykonała wózek dla sprzętu biwakowego i łącznościowego. Mnie interesowała łączność, sport i rzemiosło. Warto wspomnieć, że w sporcie mieliśmy piękne wyniki. Mieliśmy mistrzostwo okręgu w koszu i szczypiorniaku – pozostawiając za sobą w tej dyscyplinie takie drużyny-kluby jak „Pogoń”, „Czarnych”, AZS, Korpus Kadetów i inne.

Moja książeczka służbowa, którą trzymam jak relikwię, posiada numer 1 383 z 10 X 1933, natomiast krzyż harcerski ma nr L. 396 s. CIII

Moja działalność w konspiracji

Z tej racji, że pochodziłem z drużyny radiowo-łącznościowej, w pewnych okresach miałem w mieszkaniu czynną krótkofalówkę. Byłem w grupie, która krótkofalówki przenosiła w różne punkty – dzielnice miasta. Miałem magazynek krótkiej broni, którą konserwowałem i w zależności od potrzeb przekazywałem członkom naszej grupy. Ponadto miałem oczy „otwarte” prowadząc rejestr ruchów okupantów.

Wreszcie – pracując w przedsiębiorstwach o profilu mechaniczno-budowlanym, miałem okazję do dokonywania „małego sabotażu”.



Parę tych skromnych stroniczek poświęcam
Śp. inż. Zdzisławowi Morawickiemu – Hm
chyba najbardziej popularnemu harcerzowi z 2 Lwowskiej Drużyny Harcerskiej Łączności im. R. Traugutta – „Braćkowi”.

Urodził się w woj. lwowskim przypuszczalnie w Brodach w 1910 r. a zmarł (prawdopodobnie) w 1973 r. we Wrocławiu.

W pamięci zachowałem jego zawsze spokojną i poważną twarz o przenikliwym spojrzeniu – ukrytym za silnymi szklami. Sylwetka sportowa.

Gdy zostałem w 1931 r. członkiem 2 LDHL przy II Gimnazjum im. K. Szajnochy, był wówczas przybocznym drużynowym hm Romana Chrzastowskiego (mieszkającego obecnie w Katowicach).

W latach 1934-1937 był naszym drużynowym, po czym dowództwo przekazał nieżyjącemu już hm. Stanisławowi Jaworowiczowi.

Przekazał je ze względu na nawał pracy w kończących na Politechnice studiach.

Poznałem go jako „Braćka”. Ten jego przydomek był synonimem jego stosunku do ludzi, a zwłaszcza do braci harcerskiej. Zdarzało się, że byli tacy harcerze, którzy nie wiedzieli, że ma na imię Zdzisław.

Był to harcerz o nieprzeciętnej wszechstronności. Przede wszystkim obdarzony niezwykłym talentem muzycznym, co zaważyło – jak później nadmienię –

1944-1946 – Służba w Wojsku Polskim Ludowym, gdzie rozkazem D-cy 8 p.p. 3 DP uzyskałem zezwolenie na noszenie krzyża harcerskiego przy mundurze wojskowym. Była to moja – niezbyt popularna w owym czasie – manifestacja wierności dla ZHP.

Po perypetiach pod dwiema okupacjami, po pobycie w ZSRR, po odbyciu służby wojskowej, po studiach na politechnikach i pracy zawodowej jako inż. mechanik, przeszedłem na emeryturę w 1981 r.

Od roku 1983 r. jestem członkiem Kręgu Dawnych Instruktorów „Wiarus” przy Hufcu Ziemi Gliwickiej im. J.H. gen. Dąbrowskiego. Jestem równocześnie kronikarzem tego Kręgu, który w jesieni 2003 r. będzie obchodzić XXV-lecie swego istnienia.

Ponadto od roku 1984 jestem członkiem Kręgu Obrońców Lwowa 1939 oraz Kręgu byłych Harcerzy i Lwowskiej Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki.

Zawsze byłem bezpartyjny i zawsze po dziś dzień wierzący i praktykujący. Zatem Szczęść Boże! I Czujaj!

Niniejszy artykuł został opublikowany w t. II Wspomnień Harcerzy Obrońców Lwowa 1939 w „Od lat najmłodszych do późnej siwizny” w 1993 r. – wyd. przez Kom. Chorągwi Dolnośląskiej ZHP – Wrocław.

o jego losie. Najbardziej ulubionym jego instrumentem, po fortepianie, harmonii i skrzypcach była trąbka. Z tej racji był kierownikiem sekcji muzycznej nie tylko w drużynie, lecz również na Politechnice.

Bardzo aktywnym był również w naszej sekcji krótkofalarskiej (przy obsłudze „SP 1 BP”), w sekcji sportowej (kosz, siatkówka, szczypiorniak – dwukrotne mistrzostwo Okręgu) i wreszcie w sekcji łącznościowej, która była domeną i etykietą naszej – wyspecjalizowanej w tym kierunku drużyny.

Ponadto stale udzielał wielu korepetycji przedmaturalnym uczniom.

Feralny rok 1939 postawił Braćka, jak i wielu z nas w szeregi harcerskie mające bronić Lwowa przed najeźdźcą. Dokładnie przeżył, wspólnych z nim dni podfrontowych w okolicy Lubienia Wielkiego – jako łącznościowców – opisałem w swoich wspomnieniach, zamieszczonych w II tomie „Od lat najmłodszych do późnej siwizny” – na str. 120.

W okresie obu okupacji był moim bezpośrednim zwierzchnikiem grupy konspiracyjnej ZWZ-AK. Na jego ręce złożyłem przysięgę dochowania wierności Bogu, Ojczyźnie i ideałom ZHP.

Z jego też ręki w 1942 r. otrzymałem „lewe papiery” (Kennkarta, metryka i Ausweis). Przypuszczalnie było to jego co najmniej współdzielo. Nigdy niczym się nie chwalił.

Mimo słabego wzroku, do produkowania dokumentów miał specjalny „dryg”, co na owe czasy było konieczne, cenne i pożyteczne.

Niejednego wybawił z wielu kłopotów, a i niewykluczone, że uratował życie.

Braćka wraz z rodziną mieszkał przy ul. Dąbrowskiego, zaraz za rogiem – jak się skręcało z ul. Stryjskiej idąc od ul. Jabłonowskich.

Jako ciekawostkę przytaczam fakt, że mając za sublokatorów (nie z własnej woli) w pierwszej kolejności kacapów, a potem szkopów, w fortepianie miał zainstalowaną czynną krótkofalówkę. Bo w tych sprawach był również niezrównanym specem. Na nasłuch i nadawanie przychodził również do mego mieszkania, gdzie w pewnym okresie miał zainstalowaną krótkofalówkę. Ponadto w owym – okupacyjnym czasie, Braćku był dystrybutorem – dysponentem broni krótkiej, której część była w moim depozycie.

Konspiracyjna działalność Braćka zakończyła się po ponownym zjawieniu się we Lwowie (1944) bolszewików. Został aresztowany i skazany na zsyłkę.

Ale uratowała go ... trąbka! Zbiegiem okoliczności władze obozu dowiedziały się, że jest muzykiem i dyrygentem. Powierzyli mu zatem orkiestrę obozową, która witała i żegnała skazańców.

Po dwóch latach został warunkowo zwolniony i w 1946 r. deportowany do Nowej Polski.

W tym też roku – po mojej demobilizacji z LWP – przypadkowo spotkałem się z nim we Wrocławiu, tak los zrzucił!

W konsekwencji – już jako student Uniwersytetu Politechniki Wrocławskiej – przez parę miesięcy dzieliłem z nim sublokatorski pokój w mieszkaniu doktora Szpilczyńskich, którzy przygarbili go, po niewątpliwie ciężkich przeżyciach.

W późniejszych latach mieszkał przy ul. Szenwalda 11.

Z racji swego wykształcenia został po jakimś czasie dyrektorem technicznym Wrocławskiej Fabryki Win. Równocześnie był założycielem i kierownikiem amatorskiego zespołu muzycznego. Można go było oglądać

w późniejszych latach w transmisjach telewizyjnych i słuchać jego audycji radiowych.

Po bardzo ciężkich przejściach i chorobie zmarł we Wrocławiu prawdopodobnie w 1973 r.

Z uwagi na nasze „zabrane kartoteki personalne”, pod koniec jego życia, ze względu bezpieczeństwa przede wszystkim jego, nasze kontakty musiały być zawieszone.

Braćku był postacią zasługującą na uwagę. Zasłużył sobie na wiele, jednak należnego oficjalnego uznania i pełnej wolności nie doczekał się.

Jak długo go znałem, stale borykał się z przeciwnościami losu. Choćby z początku jako młody chłopiec, wychowywany przez matkę – wdowę z trojgiem dzieci (Franciszek, Danuta, Henryk). Bezsprzecznie był jednym z filarów przedwojennego harcerstwa. Pozostało mi po nim – jako zwierzchniku, przyjacielu, towarzyszu niedoli – trwałe wdzięczne i miłe wspomnienie.

Na wieczną wartę odszedł może za wcześnie, z dala od ukochanego Lwowa.

Czuwaj Braćku!

PS. Wyjaśniam, że umieszczona na wstępie niniejszego tekstu lilijka z emblematem łącznościowców była oficjalnie odznaką naszej drużyny. Nosiliśmy ją w kłapach mundurków szkolnych i ubrań cywilnych.

A ważnym jest to, że jej współtwórcą był druh Hm. Zdzisław Morawicki – „Braćku”.

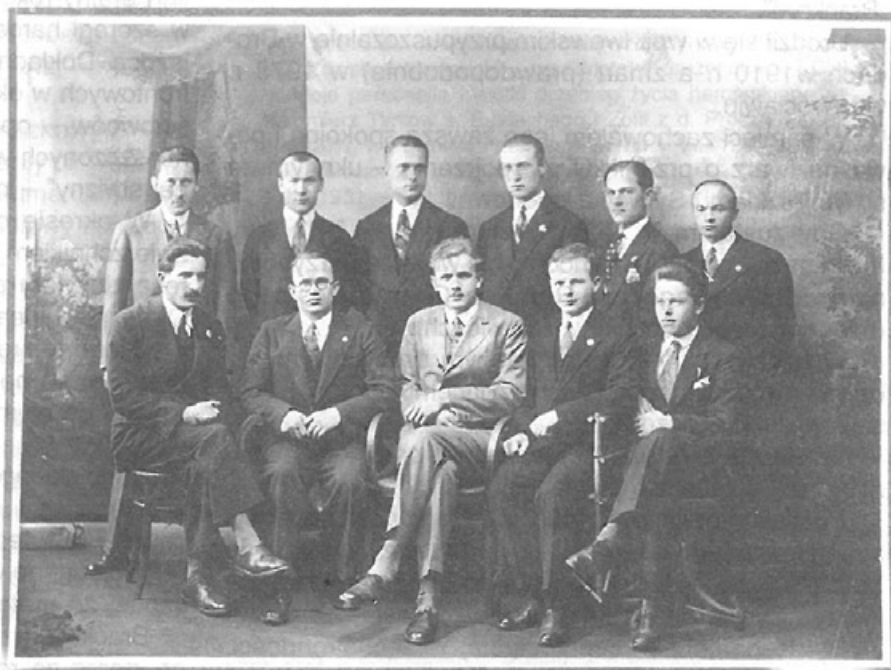
Niniejszy artykuł został opublikowany w tomie III Wspomnień Harcerzy Obrońców Lwowa 1939 w „Od lat najmłodszych do późnej siwizny” w 1994 roku – wyd. przez Kom. Chorągwi Dolnośląskiej ZHP – Wrocław. □

Jan Tropiło

„Bratnia Pomoc” studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie

W moim skromnym archiwum rodzinnym zachował się Statut Towarzystwa Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, odznaka tego towarzystwa, pismo Zarządu Towarzystwa z odciskiem pieczęci oraz fotografia Zarządu Towarzystwa z ok. 1930 r. wykonana w Zakładzie artystyczno-fotograficznym „Apollo” przy ul. Łyczakowskiej 10. Właścicielem tego zakładu był pan Aleksander Kazimierz Buch. Na fotografii rozpoznaję mojego ojca Franciszka Tropiłę (siedzi pierwszy z lewej), wówczas student Wydziału Humanistycznego. Pierwszy z lewej stoi Bolesław Kulczycki, pamiętam go z lat późniejszych, jako wyśmienitego profesora polonistyki w szkołach średnich w Przemyślu. Innych członków Zarządu nie rozpoznaję, może zrobią to szanowni Czytelnicy „Semper Fidelis”.

Statut Towarzystwa Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Jana



Repr. Bartosz Tropiło

Kazimierza został uchwalony na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Członków Towarzystwa dnia 21 listopada 1928 r. i zatwierdzony przez senat UJK uchwałą z dnia 26 listopada 1928 r.

W rozdziale I statutu podano:

Cele i środki

Art. 3. Celem Towarzystwa jest udzielanie niezamożnym swoim członkom pomocy materialnej, niezbędnej do prawidłowego ukończenia studiów uniwersyteckich.

Art. 4. Środkami do osiągnięcia tego celu są: a) stworzenie różnych form pomocy materialnej, jak taniej kuchni, dostarczania tanich mieszkań, udzielania pożyczek pieniężnych, pośrednictwo w uzyskaniu odpowiedniej pracy zarobkowej; b) urządzenie doraźnych imprez oraz utrzymywanie stałych przedsięwzięć dochodowych. Do założenia stałego przedsięwzięcia dochodowego potrzeba zezwolenia Senatu U.J.K.

Jak opowiadał mój ojciec Towarzystwo to, popularnie zwane „Bratniakiem”, spełniało ważną rolę w niesieniu pomocy uboższym studentom i w swojej działalności wykazywało bardzo dużą aktywność.

Na wykładach z historii weterynarii i deontologii, które prowadziłem przeszło dwadzieścia lat na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej w Warszawie zachęcałem do kontynuowania pięknej idei Bratniej Pomocy, niestety bezskutecznie. Nie słyszałem by to tak pozytywne Towarzystwo znalazło współcześnie swoich kontynuatorów. Żyjemy w czasach, w których jest tak wiele ubóstwa i podanie bratniej dłoni pozwoliłoby na studia również tej zdolnej młodzieży, która z uwagi na trudne warunki materialne nie może spełnić swoich marzeń, nie tylko dla własnej satysfakcji, ale również dla dobra naszej Ojczyzny.

Andrzej Kwiatkowski

Ostatnia noc we Lwowie

Piękną, ale jakże smutną jest książka Jędrzeja Majki „Ostatni dzień Lwowa”. Ożyły stare rany pamięci tych lat tragicznych dla ludzi i miasta.

W lipcu skończyła się niemiecka okupacja. Zamiast ulgi, że wojna ma się ku końcowi, Lwowiaków ogarniało przynęcenie i strach przed najbliższą przyszłością. Do miasta wkroczyli ci dobrze znani z najgorszej strony „wyzwoliciele”. Optymiści ludzili się, że obecnie są oni sprzymierzeńcami, naszymi aliantami. Otuchą napawał widok w mieście patroli z biało-czerwonymi opaskami na rękawach; korowody lwowiaków spacerowały ulicą Kochanowskiego pod komendą Armii Krajowej. Uderzenie przyszło niespodziewanie szybko. Prysęły złudzenia, rozpoczęły się aresztowania i terror nowego okupanta.

Wielokrotnie w historii Lwowiacy tracili wolność, ale nigdy nie stracili miasta.

W książce „Ostatni dzień Lwowa” brakuje mi jednego rozdziału. Rozdziału o tych, którym nie dane było wyjechać na zachód. Wielu mieszkańców naszego grodu żegnało się z miastem w kolumnach maszerujących pod bagnietami, pilnowanych przez psy. Szli odwiecznym szlakiem zesłańców. Nie czekała ich niewiadoma w miastach i wsiach nad Odrą i Nysą, ale przewidywalny los za drutami kolczastymi w tundrze, tajdze, na wyspach czy stepach. Coraz mniej o tych ludziach pamiętamy.

„BRATNIA POMOC”
STUDENTÓW UNIWERSYTETU
J. KAZIMIERZA WE LWOWIE
ULICA KOZIMIERZOWA L. 1 – DOM AKADEMICKI
TELEFON 8-41 – KONTA P. K. O. 12.000
KASO, KASACJA, KASACJA KASACJA

Lwów, dnia 28 lutego 1931.

L. dz. 866/31.

Do
Szanownego Kolegi
Franciszka Tropiły

w Pańkowiecach.

Zarząd T-wo Bratniej Pomocy Stud. U.J.K. we Lwowie
dowiedziawszy się o belcecznym sianie, jaki spotkał Kolegę,
ściszej przesyła Szan. Kolegę wyrazy szczerzego współczucia
w imieniu Zarządu jako kolegi i wszystkich jego Członków
z osobna.

Za Zarząd:

[Signatures and stamps of the Bratnia Pomoc organization]

A tak wyglądała ostatnia noc w moim mieście.

Około północy na placu apelowym obozu przy ul. Pełtewnej otoczyli nas konwojenci „krasnopagonniki”, z czerwonymi wylogami.

Ruszyliśmy. Co kilka rzędów towarzyszył nam żołnierz z długim bagnietem na karabinie, a co kilkanaście metrów – z pepeszą i psem na smyczy. Po raz pierwszy usłyszałem ostrzeżenie, które przyjdzie mi słyszeć przez następne lata kilka razy dziennie. Minęliśmy ulice przedmieścia i wyszliśmy na jedną z głównych arterii miasta – ul. Gródecką. Widziałem w ciemnych otworach okien poruszające się cienie firanek i białe plamy twarzy. Przerażeni Lwowiacy żegnali nas milcząco.

Mijałem tak dobrze mi znane ulice. Tu mieszkała moja ciotka, dalej po lewej stronie stało moje ulubione kino „Roxy”, a jeszcze dalej rysowały się bloki chłodni miejskiej. Tu przed kilku tygodniami pełniłem wartę z biało-czerwoną opaską na rękawie. Weszliśmy na plac przed dworcem towarowym. Znów nas ustawiali, znów liczyli. Odliczając z kolumny po 40 osób kazali wchodzić do wagonów towarowych. W wagonie znaleźli się ze mną towarzysze warty w chłodni i służby pełnionej w komendzie Armii Krajowej przy ul. Kochanowskiego, a także nauczyciel ze szkoły, znajomy lekarz i sąsiad. A także zupełnie obcy ludzie – wszyscy z tą samą rozpaczą w sercu.

O świcie pociąg ruszył – już nie mieliśmy żadnych złudzeń – na wschód... Za nami pozostało nasze miasto, pozostały nasze marzenia. Nikt z nas nie wiedział, co nas czeka. □

Relacja z przeżycia uroczystej Mszy św.

U kresu tegorocznego lata, w prześliczne, wczesne popołudnie, w dniu 19 września 2004 r. o godz. 12.30 na niedzielnej Mszy św. w kościele NMP na Piasku we Wrocławiu zgromadził się licznie lud wierny, aby uczestniczyć w niecodziennych uroczystościach, związanych z 65. rocznicą napaści Sowietów na Polskę.

Głównymi elementami tych uroczystości były:

– odsłonięcie i poświęcenie tablicy, upamiętniającej los 60 tys. szeregowych żołnierzy WP – jeńców wojennych na Syberii;

– przemowa pana Bronisława Szeremety, ocalałego uczestnika tamtych wydarzeń, głównego fundatora pamiątkowej tablicy, porucznika WP i AK, więźnia sowieckich obozów pracy;

– wystąpienie pani Wandy Sierackiej z recytacją wiersza *Syberia*.

Uroczystej koncelebrze przewodniczył nasz kochany ks. bp senior, Józef Pazdur, całym sercem oddany Bożej służbie i współpracy, najbardziej z tymi, których spotkał okrutny los, a potem okryła ich ludzka niepamięć.

Ks. biskup zwrócił uwagę wiernych na wyjątkowość tej Mszy św. W niej bowiem zgromadziła nas modlitwa niezwykła: za szeregowych żołnierzy WP, zesłanych na daleką Północ i tam zamęczonych niehumanitarną pracą, głodem i chorobami. Ze 120 tys. zesłanych jeńców wojennych, blisko połowa nie przeżyła tych potwornych warunków. Jedynie część z nich uratowała armia gen. Władysława Andersa.

Z ambonki przemówił do wiernych pan Bronisław Szeremeta, główny inspirator tych uroczystości, który ujawnił męczeńską śmierć polskich żołnierzy, zamęczonych przy budowie magistrali kolejowej Kotlas-Workuta i przerwał milczenie o straszliwej zbrodni, dokonanej w tym miejscu na jeńcach wojennych. Pan Bronisław, oficer Wojska Polskiego i Armii Krajowej oraz więzień GUL-agu, w krótkim zarysie przedstawił swoje wojenne przeżycia i szczęśliwą ucieczkę z łagru. Wszystkie zdarzenia, związane z jenieckim łagrem oraz dalsze łagrowe losy pan porucznik Szeremeta opisał w swej książce *Powroty do Lwowa*, dokumentując tymi wspomnieniami los Polaków na Kresach. Kończąc swoje wystąpienie pan Bronisław gorąco zaapelował, aby tę prawdę o ofiarach tysięcy ludzi przekazać dzieciom i wnukom, by te straszliwe zbrodnie nie powtórzyły się nigdy więcej.

„Ziemia, którą dał Stwórca człowiekowi, miała być niehumanitarna” – usłyszeliśmy słowa bpa Józefa, który podziękował panu Szeremecie za wzruszające świadectwo. Ks. bp zwrócił też uwagę na głęboką wiarę mamy pana Bronisława, która nie ustawała w modlitwie do Matki Bożej o szczęśliwy powrót syna. I tak się stało. „Gromadząc się dziś na Eucharystii, spełniamy obowiązki patriotyczny i człowieczy, mocno Bogu ufając” – dopowiedział ks. biskup.

Rozpoczęła się uroczysta koncelebra Mszy św. Rozległ się śpiew hymnu wielbionego Trójce Świętej, a następnie ks. Edward Mazur przeczytał słowa Ewangelii

wg św. Mateusza. Homilię wygłosił ks. bp Józef Pazdur. Najpierw nawiązał do dwóch historycznych dat najnowszej historii Polski – 1 i 17 września 1939 roku, w których sprzysiężone zło miało wymazać nas z mapy Europy. Wrogowie Polski zmówili się z zemsty za 1920 rok. To było zaplanowane ludobójstwo. Ksiądz biskup powiedział dalej: Jest taki moment w Mszy św., który nawiązuje do dzisiejszej uroczystości: „To czyście na moją pamiątkę”. Tak czynił kapłan leżący na pryczy, który na swoich piersiach konsekrował kawałek chleba, aby potem dawać kruszyny innym, by się nie odczłowieczyli. W naturze ludzkiej tkwi zapomnienie. Naród, który nie ma pamięci, zginie. Jezus wiedział o tej ludzkiej słabości – braku pamięci, więc w swej Eucharystii umieścił ważne słowa „To czyście na moją pamiątkę”. Wyrośliśmy z tysiącletniej tradycji chrześcijańskiej i dlatego mogliśmy powiedzieć: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”.

Następnie ks. bp nawiązał do odsłoniętej wcześniej i poświęconej tablicy w kruchcie kościoła, upamiętniającej 60 tys. żołnierzy Wojska Polskiego, którzy zginęli przy budowie linii kolejowej Kotlas-Workuta. Powiedział wówczas: „Jedyna w Polsce tablica, która przypomina, że pod każdym podkładem leży zakatowany szeregowy żołnierz”. Jeszcze wiele cennych słów padło w biskupiej homilii, które wyjaśniały i jasno rozgraniczały pojęcia „trudności” i „wątpliwości”. „Mamy trudności w zrozumieniu cudów Jezusa, ale nie mamy wątpliwości. Mamy trudności, by wyjaśnić, jak to się dzieje, lecz nie mamy wątpliwości, że to się stało. Trudności możemy mieć i one w niczym nie umniejszają naszej wiary. U tych ludzi na zesłaniu nie mogły być wielkie trudności w zetknięciu z bestialstwem.”.

Po homilii ks. bpa seniora i wypowiedzi jednego z kapłanów, uczestniczących w koncelebrze (ks. Jana Kurdybelskiego), wystąpiła pani Wanda Sieradzka, nasza wrocławska poetka, z wierszem *Syberia* z tomiku poezji *Nieuporządkowane*, zadedykowane Sybirakom: Bronisławowi Szeremecie, Wandzie Piłasiwicz, Hannie Łukowskiej-Karniej i jej śp. Matce.

Wnętrze świątyni mieniło się niezwykle kolorowym ciepłych barw, które z blaskiem pysznego słońca spływały z kolorowych witraży i kładły się na ołtarzu, na sylwetkach wiernych, u stóp kapłanów i rozlewały się szeroką plamą na kamiennej posadzce. Z rozkoszą chłoniliśmy to piękno Bożego Domu, ciepło i wszelkie dobro, które nam Bóg przez Matkę swoją ofiarował. A Pani Wanda w tej właśnie chwili swój wiersz ofiarowała zakatowanym morderczą pracą, głodem i chorobami żołnierzom i wszystkim, których na niehumanitarniej ziemi sponiewierano i zdręczono.

Zabrzmiął mocny, pełen ekspresji głos, który mówił o Syberii.

Bogu niech będą dzięki po wieczność za tych wszystkich naszych rodaków, którzy ocalili i powrócili do swoich rodzin. Całym sercem byliśmy z panem Bronisławem Szeremetą i głęboko wdzięczni Ojcu Niebieskiemu cieszyliśmy się, że po 15 latach tułaczki i ze-

wsząd grożących niebezpieczeństwach pan Bronisław wrócił do Polski i osiadł na zachodnich jej ziemiach – we Wrocławiu.

Panu Bronisławowi, porucznikowi WP i AK, dziękiowali również za jego szlachetny czyn: ufundowaną tablicę pamiątkową dla polskich żołnierzy, współtowarzyszy syberyjskiej gehenny, aby pamięć o ich walce i cierpieniu nie zaginęła – by była również niezatartym znakiem hołdu dla zapomnianych bohaterów. Ta piękna tablica, zaprojektowana przez pana doktora Aleksandra Zyśke, adiunkta ASP we Wrocławiu, przedstawia bowiem drogę niesłychanego cierpienia polskich szeregowych żołnierzy i krzyże, „które z czasem zamieniają się w tajgę – las polskich mogił...”. Tablica nie pozwoli nam zapomnieć!

Następnie usłyszeliśmy słowa podziękowania z ust pani Szeremetowej, które najpierw skierowała do ks. bpa Józefa Pazdura, potem do ks. prałata Stanisława Pawlaczka, życzliwego gospodarza tej wspaniałej świątyni i pozostałych koncelebransów pięknej Mszy św. Wyrazy podziękowania złożone zostały wszystkim pocztom sztandarowym, wielu osobom zaangażowanym w uświetnienie dzisiejszych uroczystości, pani Wandzie Sieradzkiej za siłę przekazu prawdy, zapadającej mocno w serce, oraz całemu zgromadzeniu wiernych, tak licznie przybyłych na tę dziękczynną i patriotyczną Mszę

św. Na koniec, nawiązując do homilii księdza bpa, przeczytała wiersz Zdzisława Broncela *Msza święta w baraku*.

Pan Bronisław otrzymał piękne pozdrowienia i słowa uznania od ks. bpa Józefa Zawitkowskiego oraz od ks. prof. Czesława Bartnika, który mocno podkreślił, że pamięć o zwykłych żołnierzach jest aktem miłości i spłaceniem długu wdzięczności samemu Bogu. Teksty listów odczytał ks. prałat Stanisław Pawlaczek, przekazując w podniosłej chwili słowa duchowej łączności obu kapłanów z panem Szeremetą – bohaterem niezwykłych uroczystości w dniu dzisiejszym.

Ksiądz prałat podziękował następnie pocztom sztandarowym za ich obecność w kościele NMP na Piasku, kombatanom WP i AK oraz dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego, który oddelegował wartę honorową wystawioną przy tablicy pamiątkowej, przedstawił nazwiska swoich współpracowników kapłanów i odczytał ogłoszenia parafialne.

Pochylił głowy na Boże błogosławieństwo, którego nam udzielił w imieniu Pana ks. biskup Józef Pazdur.

Ostatnim wdzięcznym akcentem uroczystego spotkania były zdjęcia pamiątkowe z panem Bronisławem Szeremetą.

To było piękne i radosne przeżycie w Domu Pańskim. □

Helena Wiewiórska

Kresowianie na obczyźnie i w ojczyźnie

VI Światowy Zjazd Wychowanków Szkół Polskich Isfahan-Liban w Dusznikach 3-17. 08. 2004 r.

Zjazdy „Isfahańczyków” i „Libańczyków” odbywają się w różnych krajach. Pomysł Zosi Tetmajer z Londynu, aby tegoroczny Zjazd zorganizować w Dusznikach w czasie trwania tutaj Festiwalu Chopinowskiego okazał się pomysłem „na piątkę”.

Spotkanie przyjaciół Szkół Polskich Isfahan-Liban w tak uroczystym miejscu, jakim są Duszniki w czasie trwania Festiwalu Chopinowskiego nasycone atmosferą muzyki, było czymś cudownym. Dopisała pogoda – dni od 13 do 17 VIII były pełne słońca, a smaczne dusznickie wody źródlane chłodziły nas w spiekocie. Byłam bardzo szczęśliwa, że znowu mogłam być wśród Isfahańczyków i Libańczyków, uczestniczyć w zorganizowanym przez legendę harcerstwa polskiego na obczyźnie hm. Aleksandrę Jarmulską-Rymaszewską „kominku” harcerskim, podczas którego uczciliśmy 60 rocznicę Bitwy pod Monte Cassino i Powstania Warszawskiego, śpiewając pieśń Ref-Rena „To oni tędy szli” – o żołnierzach spod Monte Cassino (bardzo piękna i mało znana), oraz piosenki z Powstania Warszawskiego. Jako harcerkę dawnej Małopolski cieszyły mnie piosenki harcerskie śpiewane w gronie dawnych harcerzy z tamtych stron, ale też „Raduje się serce, raduje się dusza” – kiedy piosenkami legionowymi czciliśmy wymarsz I-szej Kompanii Kadrowej. Zawsze wzruszają mnie spotkania z Sybirakami, zwłaszcza tymi rozsianymi po świecie,



Grupa „Isfahańczyków” uczestników Zjazdu w Dusznikach Zdroju w sierpniu 2004 r.

kiedy utracili swoje Kresy i nie mogli nawet odwiedzać własnej Ojczyzny. Teraz widzę ich radość, kiedy mogą spotkać się w wolnej Polsce, pokonując w tym celu ogromne odległości przyjeżdżając z Australii, Kanady, USA i aż 36 uczestników Zjazdu z Anglii.

Wzrusza obecność seniorki – dawniej nauczycielki w Isfahanie pani Kazimieri Choroszewskiej-Ryzińskiej z Londynu, która pogodnie znosi wszystkie trudy podróży i uczestniczy we wszystkich wycieczkach i imprezach. Wieczory śpiewania pieśni legionowych, żołnierskich i harcerskich organizowała codziennie prezes koła Irena Juchniewicz-Godyń, a z jej wrodzoną kulturą i taktem wszystko zawsze się udaje. Spotkania koleżeńskie urozmaicone są wycieczkami i zwiedzaniem Kudo-wy, Polanicy, Zieleńca, Książa, Wambierzyc, Pragi i Wrocławia ze zwiedzaniem Panoramy Racławickiej i Golgoty Wschodu u ojca Stanisława Golca – wspaniałego redemptorysty, który wiele sił i czasu poświęca, aby ocalić od zapomnienia dzieje Sybiraków. Tu też powstała Izba Pamięci Sybiraków, „Afrykańczyków” i Rodziny Katyńskiej, a pod krzyżem, na którym odcisnięte są dłonie i stopy zesłańców uczestnicy złożyli wieńce, o które postarały się Sybiraczki Ola Otorowska i Zosia Daniszewska – członek Zarządu Wrocławskiego Oddziału Związku Sybiraków.

Gościem zjazdu była osoba niezwykła – honorowy członek Koła Isfahńczyków i Libańczyków pani Julia Hykiel z Londynu, żona śp. Konrada Hykiela, Angielka, która jest zafascynowana wszystkim, co polskie.

Pani Julia opowiada mi dzieje swego męża, który pochodził z patriotycznej rodziny. Był na pierwszym roku Szkoły Artyleryjskiej, kiedy wybuchła wojna. Walczył w obronie Lwowa, potem ukrywał się w domu w Białymstoku przed Sowieciami. W 1940 r. postanawiają z bratem iść walczyć z Niemcami i w 11-osobowej grupie chcą się przedostać do Francji. Czekają pół roku w Tarnobrzegu na przewodnika, który ma ich przeprowadzić przez granicę na Węgry. Przechodząc przez rzekę koło Przemyśla zostają złapani przez patrol sowiecki. Wiozą ich najpierw do Kijowa, potem do Charkowa; Konrad rzuca z pociągu karteczkę zawiadomieniem do Matki, że jadą na wschód. Karteczka ta dotarła do Białegostoku. Konrada przewożą do więzienia w Dniepropietrowsku, gdzie dostaje wyrok sześciu lat ciężkich robót na Syberii – karczując lasy w strasznych warunkach. Po układzie Sikorski-Majski dostaje się do Armii gen. Andersa – był tak wychudzony, że przy wzroście 196 cm ważył 38 kg! W Persji idzie do szpitala. Kiedy odzyskuje siły, przez Irak do Włoch, gdzie walczy pod Monte Cassino, za co dostaje Krzyż Walecznych. Bardzo chciał wrócić do Kraju, ale zdawał sobie sprawę, co go czeka. W 1946 r. dostaje się do Anglii, w 1950 poznaje Julię, która wcześniej pracowała w ambasadzie brytyjskiej w Warszawie i przywiozła mu list od kuzynki z Polski. W 1951 r. zostają małżeństwem. Cztery lata po ślubie wyjeżdżają do Stanów Zjednoczonych. W 1961 r. Konrad dostaje obywatelstwo amerykańskie i wtedy po raz pierwszy od roku 1939 przyjeżdża do Polski. Aby być bliżej Polski przenoszą się w roku 1963 do Anglii. Ich pomoc dla Polski jest nadzwyczajna. Obydwoje pracują z poświęceniem w organizacji „Friends of Poland”. Książka Julii Hykiel „Konrad's war and peace” pisana jest z ogromną miłością do męża i do Polski. Zachwyca jej dokładny opis świąt i tradycji polskich, które były pielęgnowane w ich domu, a językiem na co dzień używanym był język polski i dzieci również w domu mówiły po polsku, a nie jak to zwykle bywa językiem matki.

Jestem bardzo wdzięczna Julii za wielki prezent, jaki sprawiła mi swoją książką, z której bije tęsknota jej męża do kraju ojczystego, o który walczył. Pocieszam Julię, że gdyby nie został w Anglii, nie spotkałby tak wspaniałego człowieka, jakim jest Julia.

Wśród zjazdowych atrakcji nie chcę zabierać Kresowianom czasu na „rodaków rozmowy”, ale oni zdają sobie sprawę z tego, że są świadkami historii i chętnie dzielą się ze mną swoimi wspomnieniami.

Ze Stasią Grzesiukowicz-Hampel rozmawiamy w ogródku naszego pensjonatu. Stasia została wywieziona 10.02.1940 r. do Archangielska z Polesia, gdzie ojciec piśsudczyk miał duże gospodarstwo w powiecie pińskim i chociaż wynajmował Poleszuków do pracy, bronił ich interesów działając społecznie w swojej osadzie i powiecie. Był bardzo szanowanym obywatelem, a Poleszucy za nim przepadali. W październiku 1939 r. Sowieci zabrali go i przetrzymywali w więzieniu w Brześciu, następnie wywieziony został daleko na północ „na białe niedźwiedzie”.

Stasia wywieziona z mamą, dwoma braćmi i trzema siostrami. Pracują przy wyrabianiu i wypalaniu cegły, chodzili też zbierać grzyby i jagody, a siedmioletnia Stasia była ekspertem od grzybów i kierunku w lesie. Po „amnestii” wyruszają w koszmarną podróż na południe. Niemcy już byli pod Moskwą, więc często cofano pociągi. Pewnego dnia, kiedy pociąg ruszył, Stasia spadła z górnej pryczy na rozżarzony piec opalając rękę aż do kości. Nie było lekarstwa – mama zawijała rękę innym ręcznikiem, a na przystankach Stasia robiła sobie krioterapię wkładając rękę do głębokiego śniegu. Do Pahlevi dostają się w marcu 1942 r. Po przejściu dezynfekcji i kąpieli Stasia dostała sukienkę, w której była prawdziwa chusteczka! Stasia pamięta to do dziś jako wielkie szczęście.

W Teheranie w polskiej delegaturze lekarz ogląda rękę Stasi i chce amputować, mama nie godzi się na to i leczy maściami, na szczęście z dobrym skutkiem. Stasia przystępuje do I Komunii św. Dzieciom uszyto białe sukieneczki z firanek. Stasia wspomina swoją pierwszą spowiedź u biskupa Gawliny i jego wspaniałe podejście do dziecka. Drugim transportem Stasia jedzie wraz z siostrami do Isfahanu, mama i brat przyjeżdżają trzy miesiące później. O ojcu na razie nie mają żadnej wiadomości. Stasia przebywa w Isfahanie trzy lata, dużo niestety choruje i często jest w szpitalu, m.in. choruje na malarię. W 1945 r. wyjeżdża do Libanu do Zouku i tu chodzi do gimnazjum. Mama szuka nadal ojca, który jednym z ostatnich transportów opuścił Rosję i był w Korpusie w Teheranie, potem przez Irak i Palestynę do Włoch, gdzie walczy pod Monte Cassino. Starszy brat również jest w wojsku i nic o nim nie wie, aż do 1946 r., kiedy gen. Duch wizytował dzieci w Zouku najmłodsza siostra Stasi poprosiła Generała, aby pomógł odnaleźć ojca i brata. Generał Duch dotrzymał słowa – wszyscy spotykają się w Zouku po 7 latach rozłąki. W maju 1947 r. wyjeżdżają do Anglii, gdzie zostają umieszczeni w obozie w Liverpool, dokąd przyplynie statkiem, następnie pod Szkocją w Lowder Park w obozie w tzw. „beczkach płaczu” – w okropnych metalowych beczkach często dziurawych, które żołnierze sami reperowali. W Anglii rządziła wtedy Labour Party. W listopadzie 1947 r. Stasia wyjeżdża do szkoły

polskiej w Stowell Park i tu zdaje dużą polską maturę oraz angielską małą maturę. Kiedy nie było już nadziei na powrót do wolnej Polski wyjeżdża do Londynu, gdzie zaczyna chodzić do doskonałego collegu handlowego z uprawnieniami uniwersyteckimi przy Reagent Polytechnic – tu dostaje świadectwo ukończenia i zaczyna pracować w firmie wytwarzającej części do samolotów i jako wzorowy pracownik bardzo dobrze zarabia. W 1955 r. wychodzi za mąż, po dwóch latach zaczyna pracować w firmie, która buduje okręty. W 1959 r. wyjeżdżają z mężem do Brazylii i mieszkają w Porto Alegre – Stasia uczy angielskiego, a ponieważ jest bardzo duże bezrobocie, wracają po roku do Anglii, gdzie Stasia pracuje w firmie drukarskiej aż do urodzenia syna, tj. do roku 1965, kiedy rezygnuje z pracy, chociaż jest cenionym pracownikiem i wiedząc, co znaczy witamina M wychowuje sama syna, biorąc zlecone prace do domu. Kiedy syn miał osiem lat podjęła pracę w laboratorium przy gimnazjum angielskim i pracowała tam aż do emerytury jako ceniony pracownik.

Stasia zawsze starała się pomagać innym:

– W szkole w Stowell Park od 1947 r. do 1951 r. pomagała koleżankom w lekcjach, a ponieważ była harcerką, dyrektorka powierzyła jej rozwojenie koleżanek na Boże Narodzenie, Wielkanoc i na wakacje po różnych obozach aż pod Szkocję, a dalej załatwianie transportu kolejowego do Szkocji – najgorsze były powroty w zimie. Stasia brała udział w sportach i tańcach narodowych, a dyrektorka szkoły po latach pamiętała ją jako najbardziej aktywną uczennicę.

– 1952-54 – szukanie w archiwach wdów i sierot – pisanie listów. Przy wysyłce paczek dla inwalidów, pisanie krótkich liścików – paczki pakowali: gen. W. Anders, gen. Duch i jego żona, gen. Kopański i jego żona.

– Pomoc w wydawnictwie Biuletynu Akademickiego „Merkuriusz”, którego głównym redaktorem był dr Leszek Klimek.

– 1962-64 – kościół św. Andrzeja Boboli – przez trzy lata była tam urządzana co tydzień loteria, a Stasia wysyłała pokwitowania darowizny i najczęściej byli to ludzie ubodzy.

– 1980-1986 – POSK-LUB przez 7 lat skarbnik – pomoc POSK-owi, który wtedy bardzo potrzebował pieniędzy.

– od pięciu lat znowu jest skarbnikiem w POSK-LUB-ie, a od wielu lat jest redaktorem technicznym i doradcą w wydawaniu biuletynu Koła Lwowian.

Dziękuję Stasi za tak dokładne przedstawienie jej losów i działalności społecznej.

Przy stole w „naszym Belwederze” siedzimy razem z Gienią Bielską z Australii. Gienia wywieziona 10.02.1940 r. z Podola ze wsi Skalat nad Zbruczem z mamą, ojcem, trzyletnim braciszkiem i dziadkiem do Archangielskiej obłasti. Trzyletni brat i dziadek umierają na zesłaniu, ojciec umiera już na wolności po przekroczeniu granicy perskiej. Gienia z sierocińcem dostaje się do Isfahanu, a ponieważ mama jest w Teheranie, gdzie pracuje przy wojsku jako pielęgniarka, Gienia łączy się z mamą i w Teheranie chodzi do szkoły. Gienia wspomina, jak 6 XII mama położyła jej pod poduszkę pomarańczę i orzeszki od św. Mikołaja i Gienia pamięta

to do dziś. Następnie w Libanie aż do roku 1948, skąd wyjeżdżają do Australii, gdzie Gienia mieszka do dziś i pomimo dobrych warunków, zawsze tęskni za Polską. Należy do Koła Sybiraków, podtrzymuje polskie tradycje. Dzieci i wnuki należą do Polskiego Harcerstwa, do polskiego zespołu tanecznego „Polonez” w Melbourne, chodzą do polskich szkół. Cała rodzina kocha i kultywuje polskie tradycje.

Bronia Długosz z domu Wrona mieszka obecnie w Thunder Bay w Kanadzie. Wywieziona z osady Zaru-dzie koło Złoczowa z rodzicami i starszą siostrą. Ojciec brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, dostał gospodarstwo, lecz nie miał środków na jego rozwinięcie, więc wyjechał do Francji na 12 lat i tam poznał mamę, emigrantkę z Polski z powiatu lubaczewskiego. Biorąc ślub i we Francji również rodzi się starsza siostra Broni. Mama z siostrą wracają w jej rodzinne strony, a później razem z ojcem wracają na Kresy do swojej osady. Ojciec rozwija gospodarstwo, kończą budowę domu w 1937 r., a już w lutym 1940 r. zostają wywiezieni do Archangielskiej obłasti. Od ich posesji do najbliższego sklepu, gdzie można było kupić coś do jedzenia było 25 km. Tuż po „amnestii” mama zobaczyła na sklepie karteczkę z orzełkiem, a ponieważ nie umiała przeczytać stała i płakała, aż wreszcie ktoś jej powiedział, że Polacy są wolni. Wraca na posesję z radosną nowiną, że mogą wyjechać. Po wielkich trudach przyjeżdżają do Kaganu, gdzie panuje straszny głód i tyfus plamisty. Tato umiera tu na tyfus. Bronia do dziś pamięta straszny widok trupów, gdzie odnajdują ojca i chowają go ku zdziwieniu Uzbeków w ubraniu, które przecież można jeszcze nosić!

Mama również zachorowała na tyfus – jest w szpitalu, a Bronia jest w lepiance ze starszą siostrą, która idąc do pracy zostawia chleb wysoko na półce. Bronia jest głodna, więc wspina się po ławce i bierze kawałek chleba. Kiedy siostra wraca, Bronia boi się, że ją zbije za to, że zjadła wcześniej kromkę chleba. Siostra przytula ją jednak i obydwie płaczą nad swoim losem. Kiedy siostra zapisuje się do junaczek, Bronia zostaje w lepiance sama. Uzbekczka kradnie jej wszystko, co było w walizce. Bronia do dziś pamięta swoją rozpacz, kiedy stwierdziła, że walizka jest pusta. Na szczęście mama wraca ze szpitala i dostają się do Krasnowodsk, następnie do Pahlevi, Teheranu, Isfahanu, Ahwazu i Libanu, skąd wyjeżdżają z mamą do Kanady w roku 1950; siostra wyjechała wcześniej z młodzieżą i dostała pracę w Kanadzie u żydowskiej rodziny. Później dołącza do niej mama. Bronia chodzi do szkoły, którą kończy w wieku 16 lat i zaczyna pracować w handlu, a w wieku 17 lat wychodzi za mąż za Polaka wywiezionego do Niemiec. Bronia z mężem żyją szczęśliwie w Kanadzie aż do chwili obecnej, obydwie są wielkimi patriotkami. Mąż Broni dużo pracuje społecznie.

Bronia proponuje mi przysłanie interesującej książki Wańkowicza. Protestuję mówiąc, że przeczytałam wszystkie książki Melchiora Wańkowicza. Uwielbiam Wańkowicza za jego autentyczny reporterski styl, a „Bitwę o Monte Cassino” przeczytałam wylewając wiele łez, a będąc tam identyfikowałam miejsca według opisu Wańkowicza. Jakież było moje zdziwienie, kiedy

Bronia przysłała mi jednak z Kanady małą książeczkę wydaną we Włoszech przez II Korpus w 1945 r. „Dzieje rodziny Korzeniewskich”. Losy tej znanej mi sprzed wojny rodziny opisuje Wańkowicz w formie reportażu na podstawie wywiadu z jedyną ocalałą z rodziny po zesłaniu Hanki, która rozpoznała go w Ognisku Polskiego Czerwonego Krzyża w Teheranie. Ta mała książeczka o wielkim ciężarze gatunkowym przedstawia fakty tak żywo, jak tylko Wańkowicz potrafi. Jestem bardzo wdzięczna Broni za przysłanie mi tej książeczki, którą przeczytałam natychmiast z wielkim wzruszeniem.

Również z Kanady przyjechała na Zjazd Halinka Niedziółka Guzewski Nowak wywieziona 10 lutego 1940 r. ze wsi Hołowno gm. Hołowno woj. wołyńskie do Archangielskiej oblasti z rodzicami i dwiema siostrami. Na posiołku umiera mama w wieku 35 lat. Halinka w drodze z wojskiem Andersa wstępuje do junaczek i po dostaniu się do Persji jest w Isfahanie, potem w Libanie, gdzie zdaje małą maturę, a po wyjeździe do Anglii dużą maturę i tu łączy się z ojcem i siostrami. W Anglii również poznaje swego przyszłego męża. Narzeczony – kapitan musi wyjechać do Argentyny i tam stara się sprowadzić Halinkę, ale zajęło to aż dwa lata. Kłopoty są również z formalnościami ślubnymi – dopóki nie przyszło zezwolenie na ślub od ojca z Anglii, Halinka przetrzymywana jest w argentyńskim więzieniu portowym. Ślub wreszcie się odbył, w Argentynie również rodzi się troje dzieci i po siedmiu latach wszyscy wyjeżdżają do Kanady, gdzie rodzi się córka w Hamilton Ontario, gdzie Halinka mieszka dotychczas. Mąż umiera w wieku pięćdziesięciu lat. Po trzydziestu latach Halinka wychodzi powtórnie za mąż za Józefa Nowaka, lotnika RAF-u w randze pułkownika.

Halinka wykształciła wszystkie swoje dzieci, które podtrzymują wiarę i tradycję ojców; należały do harcerstwa, skończyły polskie szkoły. Kochają polskie tradycje. Także wnuki Halinki uwielbiają polskie tradycje i zawsze nie mogą się doczekać na wigilijną gwiazdkę, aby rozpocząć polską kolację wigilijną ze śpiewaniem kolęd.

Z Halinką rozmawiamy tuż przed jej wyjazdem w rodzinne strony jej drugiego męża, znajduje jednak jeszcze trochę czasu, aby porozmawiać ze mną. Dziękuję.

Basia Kulikowska Duda przyjechała na zjazd z Chicago. Basia została wywieziona 13 kwietnia 1940 r. z Buczacza do Kazachstanu – Semipalatyńska z mamą i młodszym bratem. Ojca, jako kapitana wojska polskiego, zamordowano w Starobielsku. Basia z mamą i bratem przetrwali zesłanie i z Armią Andersa dostali się do Iranu. Basia przebywała w Isfahanie do 1945 r. i tu zdała małą maturę. Następnie w Libanie w Zouku zdaje dużą maturę w 1947 r. i dostaje się na wymarzone studia farmaceutyczne przy Amerykańskim Uniwersytecie w Bejrucie. Po pomyślnie zaliczonym roku, ze względu na likwidację polskich ośrodków w Libanie, jedyną uczelnią, która mogła dać jej stypendium była szkoła pielęgniarska przy Uniwersytecie Amerykańskim w Bejrucie. Basia wykorzystała tę szansę, aby zdobyć zawód, chociaż nie o takim marzyła, i w roku 1951 dostaje dyplom pielęgniarki, który bardzo jej się przydaje w Chicago, dokąd wyjechała z Libanu. W Chicago łączy się z mamą i bratem, którzy tam przyjechali z Anglii.

W 1952 r. wychodzi za mąż za żołnierza Armii Andersa w randze porucznika odznaczonego za walki pod Monte Cassino, Anconą i Bolonią kilkoma Krzyżami, w tym również Virtuti Militari. W Stanach rodzi się troje dzieci – dwóch synów i córka. Kiedy córka ma trzy lata, umiera Basi mąż na atak serca w wieku 53 lat. Basia wychowuje dzieci sama, równocześnie pracuje w szpitalu i do tej pory mieszka w Chicago. W Basi od razu wyczuwam córkę przedwojennego oficera. Zdecydowana, energiczna, świetnie się z nią śpiewa stare, żołnierskie piosenki, no i nadzwyczaj słowna. Nadmieniam, że z bratem napisali wspomnienia i jeżeli jej się uda odtworzyć z jednego egzemplarza, jaki posiada, kopię, przyśle mi ją. Kiedy po powrocie z Anglii otworzyłam przesyłkę i zobaczyłam książkę od Basi, byłam bardzo wzruszona. Ile trudu zadała sobie, aby mi ją przysłać! Książka – „Our Journey (1939-1951) The Memoirs of Barbara (Kulikowski) Duda and Alexander Kulikowski” oparta jest na pamiętnikach (z wielką ilością doskonałych fotografii) i jest niezwykle cennym dokumentem z zesłania (stron 285).

Wanda Gohling z Anglii miała siedem lat, kiedy w maju 1941 r. została wywieziona z Sokala woj. lwowskie z mamą i rodzeństwem. Ojciec pracował w policji, więc wcześniej go aresztowano i wywieziono do Kazachstanu. Dwóch braci zmarło z głodu – czteroletni i dziesięcioletni brat. Po ogłoszeniu „amnestii” mama odprowadziła Wandzię i siostrę Stefę do Polskiego Wojska, a sama wraca na posiołek, gdyż starsza siostra jest bardzo chora na dezynterię. Wandzia i Stefa z ochronką dostają się do Persji i przebywają w Isfahanie w zakładzie nr 5, a potem nr 9. Mama z siostrą opuszczają Sowietów jednym z dwóch następnych transportów. Mama poszukuje dziewczynki przez Czerwony Krzyż, pracując w szpitalu wojskowym, łączy się z dziewczynkami w 1945 r. i wyjeżdżają do Libanu. Wandzia ma 12 lat i pamięta, jak libańskie rodziny życzliwie ich traktowały. Dziewczynki chodzą do szkoły, Wandzia zdaje małą maturę, a ostatnim transportem wyjeżdżają do Anglii. Tu umieszczają ich w obozie koło Ely. Wandzia zaczyna pracę w fabryce konserw w wieku siedemnastu lat. Płace były bardzo niskie, więc jesienią dorabiała się zbieraniem ziemniaków u farmerów. Po roku Wandzia wyjeżdża do Londynu do żeńskiej bursy (polski internat). W Londynie zaczyna pracować w fabryce damskich płaszczy, a po przyjeździe siostry wynajmują razem pokój, pracują u Węgry szyjąc wełniane sukienki i sweterki. W 1955 r. Wandzia poznaje Andersowca, po roku biorą ślub, w roku 1958 rodzi się syn, a w 1959 córka Teresa i wyjeżdżają do Leicester, gdzie mąż dostaje pracę i kupują trzypiętrowy dom. Tu mieszkają 14 lat i tu rodzi się młodszy syn. Kiedy starszy syn skończył piętnaście lat ze względu na jego chorobę (astma) wyjeżdżają do Afryki do Johannesburga, gdzie mąż pracuje jako inżynier. Po piętnastu latach pobytu i ślubie starszy syn wraca do Anglii z żoną, gdyż w Afryce nie widzi dla siebie przyszłości. Korespondencyjnie kończy studia w Anglii równocześnie pracując.

Córka i młodszy syn są nadal w Johannesburgu z rodzicami. W wieku 28 lat córka wychodzi za mąż, syn żeni się i wyjeżdża do Anglii podobnie jak starszy brat.

W 1996 r. córka umiera na atak serca w Johannesburgu zostawiając dwóch synów. W 2000 r. 18 lutego umiera starszy syn w Anglii na raka skóry. Wandzia prosi, aby napisać, jak niebezpieczny jest rak skóry. Wandzia z mężem zostaje jeszcze w Johannesburgu, gdzie wnuk kończy gimnazjum, a starszy syn już pracuje, następnie wyjeżdżają z mężem do Anglii i tutaj żyją na emeryturze. Synowa po śmierci męża nie potrafi tutaj żyć i wyjeżdża z dziećmi do Australii.

Młodszy syn Jan jest również bardzo załamany po śmierci swego brata. Ostatnio poprosił ojca, aby napisał mu swój życiorys i postanawia pojechać na motocyklu na Kresy, aby zobaczyć rodzinne strony mamy i ojca. Realizuje to właśnie w czasie, kiedy Wandzia jest na zjeździe w Dusznikach i razem z nią przeżywamy relacje syna z jego podróży na Kresy.

Z Marysią Świątek pochodzącą ze starej polskiej rodziny Zamojskich, a zamieszkałą obecnie w Londynie dużo spacerujemy i rozmawiamy. Marysia to osoba bardzo delikatna, wrażliwa i pogodna. Zadziwia przy tym jej doskonała orientacja w tym, co się dzieje w świecie i w Polsce. Podziwiam jej wielki patriotyzm i jestem wdzięczna Marysi za wszystkie z nią rozmowy.



W restauracji Lwowskiej. Pierwsza z prawej Bronia Długosz z Kanady, dalej: Marysia Świątek z Londynu, Gienia Bielska z Australii i autorka.
Wrocław, 9 VIII 2004 r.

Marysia Niedźwiecka z domu Boguszewicz wywieziona 10 lutego 1940 r. z osady Kopań pow. Kobryń woj. Brześć do Archangielskiej oblasti wraz z siostrami Zosią, Halinką, Jadzią, Hanią i bratem Tadeuszem. Przetrwali zyskę i z Armią Andersa dostaje się do Persji do Isfahanu, potem do Libanu, który opuszczają w 1947 r.

Ojciec walczył w I Dywizji Pancerniej gen. Maczka w kompanii sanitarnej. Łączą się z nim w Anglii,

w obozie przetrwania w Clustershire. Ojciec jest, niestety, chory, umiera w wieku 47 lat. Mama zostaje z dziećmi sama. W 1951 r. przenoszą się do Londynu i mieszkają wszyscy razem, zaczynają pracować. Marysia ukończyła w Libanie gimnazjum krawieckie, więc dostaje pracę w firmie krawieckiej. W 1955 r. wychodzi za mąż za żołnierza II Korpusu Pancernego i przenoszą się do Derby, kupują dom, tam też rodzi się córka i mieszkają tu do roku 1995, wtedy Marysia z córką przenoszą się do Londynu, gdzie mieszkają do chwili obecnej. Tak się złożyło, że we wrześniu tego roku zostałam zaproszona do Londynu i znalazłam się w domu Marysi, poznałam wielkie serce i gościnność Marysi i jej córki Joasi, które przyjmowały mnie bardzo serdecznie.

Joasia to wspaniała Polka – pomimo że urodzona i edukowana w Anglii, pięknie mówi i pisze po polsku i zawsze podkreśla, że jest Polką. Jej córki są również sympatyczne jak mama. Marysia w czasie pobytu w Dusznikach wraz ze Stasią Jakubowską i Zosią Gardziejko zainteresowały się losem miejscowej biednej kobiety i pomogły jej natychmiast, a Marysia tę pomoc nadal kontynuuje, chociaż sama żyje w skromnych warunkach.

O Marysi śmiało można powiedzieć, że jest wielką!

Nasza wrocławska Isfahanka Ola Reczulska Otorowska wywieziona 21 czerwca z Janowa na Polesiu z mamą, siostrą i bratem do Kraju Altajskiego. Po przetrwaniu zesłania i „amnestii” udają się w koszmarną podróż do polskiego wojska. Na postoju w Alma Acie brat idzie na poszukiwanie chleba, a pociąg rusza. Później zostaje mama, która poszukuje brata. Z pociągu Ola z siostrą dostrzegają ich na stacji w Taszkencie, niestety, ich pociąg się nie zatrzymuje. Udać im się połączyć dopiero na stacji Kitap. Ola bardzo choruje w czasie podróży, mama oddaje ją do sierocińca. W Teheranie Ola jest na Wielkanoc 1942 r., następnie wyjeżdża do Isfahanu. Mama z siostrą opuściły Rosję jednym z następnych transportów. Poszukują się przez Czerwony Krzyż i w 1943 r. mama z Wandzią przyjeżdżają do Isfahanu. Jesienią tegoż roku przyjeżdża również brat na urlop z Iraku, gdzie stacjonował razem z wojskiem. Jest to ostatnie spotkanie z bratem, który po urlopie wraca do jednostki i idzie walczyć pod Monte Cassino. Pod Anconą zostaje ciężko ranny, po wojnie wyjeżdża do Anglii, gdzie umiera w 1962 r.

Tymczasem Ola po likwidacji zakładów polskich dzieci w Isfahanie wyjeżdża do Libanu, gdzie w Zouku chodzi do gimnazjum krawieckiego.

W połowie kwietnia 1948 r. wracają do Polski do Łodzi. W 1950 r. Ola wychodzi za mąż, a w 1956 r. przyjeżdża z rodziną do Wrocławia, gdzie mieszka do dziś.

Ola bardzo aktywnie uczestniczy w życiu Sybiraków, otwiera zawsze podwoje swojego domu na spotkanie Isfahańczyków, w których i ja mam zaszczyt zawsze uczestniczyć, za co jestem jej bardzo wdzięczna.

Pozornie wydawałoby się, że losy wszystkich Sybiraków są takie same. Ale przecież każda rodzina przeżywała zesłanie inaczej, a już zupełnie odmiennie potoczyło się ich życie, kiedy wrócili na Kresy Wschod-

nie i rozrzuceni po świecie musieli znowu walczyć o swój byt.

Kocham naszą emigrację kresową za to, że wszędzie, gdzie jest na obczyźnie podtrzymuje wiarę i tradycje ojców. Świadczy o tym trwałość Związku Harcerstwa Polskiego na obczyźnie. Miałam okazję przekonać się o tym, kiedy 19 września tego roku dołączyłam do pielgrzymki harcerskiej udającej się do Sanktuarium Maryjnego w Aylesford, gdzie jest ponad sto rzeźb Polaka-Sybiraka Adama Kossowskiego. Dla harcerzy z Londynu była to już pięćdziesiąta pielgrzymka do „Angielskiej Częstochowy”. Tu mogłam zobaczyć, jak pięknie przekazywane są przez starsze pokolenie ideały naszego dawnego harcerstwa. Tu również miałam szczęście spotkać Isfahankę hm. Barbarę Stankiewicz Kowalewską, która wraz z drużyną Oleńką Jarmulską założyły 60 lat temu w sierocińcu w Isfahanie drużynę harcerską im. M. Curie Skłodowskiej. Hm. Barbara Stankiewicz jest sekretarzem głównej Kwatery Harcerstwa w Londynie, a jej córka Kinga kontynuuje działalność mamy aktywnie udzielając się w harcerstwie, a także pomagając w pracach koła Isfahańczyków i Libańczyków.

W pielgrzymce brało udział również dużo zuchów, a więc już następne pokolenie jest organizowane w harcerstwie.

Zazdroszczę naszej emigracji okazywania patriotyzmu – u nas patriotyzm stał się ostatnio niemodny i często zostaje wyśmiany przez grupy politycznie poprawne jako zaściankowość, a nawet nacjonalizm, podczas gdy inne narody bardzo dbają o swoją przeszłość, starając się wypaczać naszą historię.

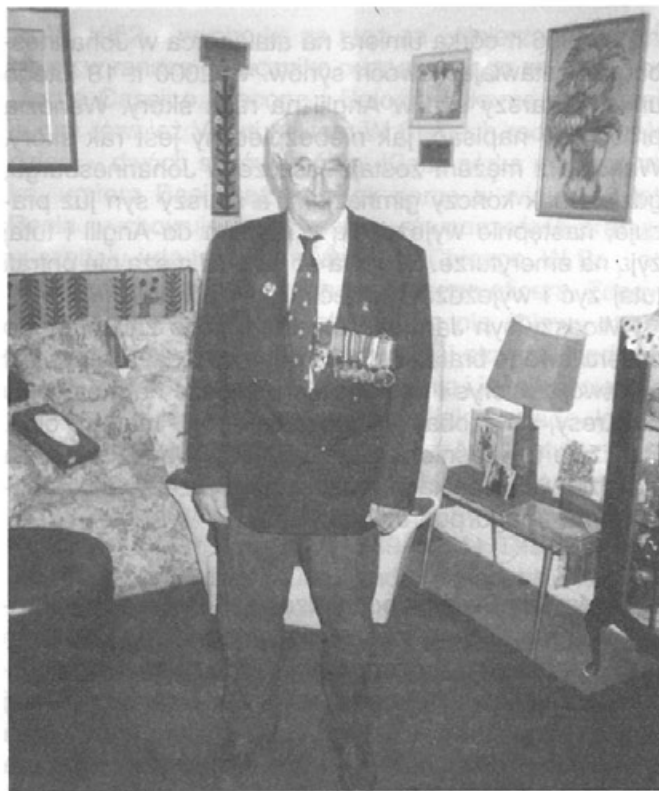
Jak na ironię w 60 rocznicę bitwy pod Monte Cassino ukazały się publikacje negujące zwycięstwo naszych żołnierzy pod Monte Cassino.

Nie pozwólmy partaczom naszej historii zmieniać faktów i odbierać nam zasług. To właśnie Wy jesteście świadkami historii, a Wasze świadectwa są dokumentami przeszłości, która jak mówi Ojciec Święty „Jest dziełem, do którego ciągle trzeba powracać”.

W „moim mieście” w Anglii, jak nazywam Cambridge, gdzie jeżdżę regularnie od wielu lat, spotkałam we wrześniu tego roku człowieka niezwykłego – pana Kazimierza Zdaniewicza z Korszowa koło Kołomyi, woj. stanisławowskie. Pan Zdaniewicz jest prezesem PSK w Cambridge. Koło Kombatantów założył w 1947 r. jako koło nr 296 w Anglii, które na początku miało 110 członków i bardzo prężnie się rozwijało.

Jego członkowie to głównie Kresowianie pochodzący ze zdemobilizowanej Armii Polskiej kierowanej po wojnie do obozów przetrwania. Taki obóz znajdował się właśnie pod Cambridge i kiedy został zlikwidowany Kresowianie osiedlili się w Cambridge. Wszystkich Polaków skupiał Kościół wierny swoim zasadom w budowaniu wspólnoty katolickiej. Powstała Polska Szkoła Sobotnia, harcerstwo, zespoły charytatywne – była zorganizowana pomoc ludziom chorym i samotnym.

Pan Zdaniewicz był początkowo Prezesem Klubu Sportowego – była drużyna siatkówki, koszykówki, sekcja ping ponga, no i piłka nożna, w której pan Zdaniewicz miał wielkie doświadczenie, gdyż jako dwudziestolletni chłopak 14 marca 1938 r. wstąpił jako ochotnik do



Pan Kazimierz Zdaniewicz w swoim mieszkaniu w Cambridge pełnym polskich akcentów. Wrzesień 2004 r.

Wojska Polskiego – Huculskiego Pułku Strzelców Górskich, przy którym był klub Sportowy „Pokucie”, którego pan Kazimierz był aktywnym członkiem.

Kiedy wybuchła wojna pan Zdaniewicz bierze udział w starciu w Niemciami w Wiśniczu Dużym koło Bochni, następnie koło Sokołowa i Radomyśla. W walkach z Niemcami II Dywizja dochodzi aż pod Lwów. Po bitwie pod Tarnawatką przebiegają się za cywilów, zszokowani wejściem dzikiej armii sowieckiej na koniach bez siodła z karabinami na sznurkach. Pan Kazimierz ukrywa się u kolegi w Jaworowie, następnie wraca do rodzinnego Karszowa, gdzie na stacji znajomy Ukrainiec mówi, że nie ma po co iść do domu, bo ojca aresztowano, a cały dobytek rozgrabia armia sowiecka. Jedzie więc do ciotki do Kołomyi i stara się o pracę, którą dostaje pod przybranym nazwiskiem jako Wasyl Tkaczuk – zaczyna pracować w straży pożarnej. Ponieważ ma pracę trzymianową i wolne dni, angażuje się w pracy dla Polski Walczącej. Zajmuje się przerzutem zagrożonych aresztowaniem przez granicę polsko-rumuńską. 8 IV 1940 r. naczelnik straży pożarnej wzywa go do kancelarii i daje mu polecenie udziału w kursie strażackim w Połtawie. W kancelarii rozpoznaje go syn naczelnika, z którym pan Kazimierz chodził do szkoły. 11 IV 1940 r. dom w Kołomyi, gdzie przebywał pan Kazimierz, otacza NKWD – w czasie rewizji znajdują pistolet.

Pan Kazimierz jest aresztowany w Kołomyi, potem zabrany do Stanisławowa, Lwowa, Kijowa i Charkowa, gdzie zostaje skazany na piętnaście lat łagrów. Wywieziony do Kotłasu nad Peczorą, aż za koło podbiegunowe, do Andermy, do kopalni węgla, budowy dróg, wyrębu lasu. Po układzie Sikorski-Majski zostaje zwolniony 11 września 1941 r. Z ich grupy 600 zostało 147. Maszerują do najbliższej kolei 150 kilometrów śpiąc na gałę-

ziach w śniegu. Jadą pociągiem do Kotłasu, stąd do Orenburga, następnie do Buzuluku do tworzącej się Armii Polskiej. Niestety, tutaj nie mogą być przyjęci, bo już jest ponad możliwy stan. Muszą czekać, szukają jakiegoś zajęcia, zostają skierowani nad rzekę Amu-Darię aż pod morze Aralskie do kopania kanałów nawigacyjnych. Przed zamrożeniem rzeki organizują w sześciu ucieczkę – wynajmują człowieka z łódki i płyną do Aralska, potem pociągiem do Mary w Turkmeńsko-Uzbeckiej oblasti. Idą pieszo 32 km. do granicy perskiej, którą udaje im się przekroczyć następnie do Meszchedu i Teheranu, gdzie polska placówka kieruje ich do Syrii i tu wstępują do Brygady Strzelców Karpackich. Pan Kazimierz opowiada, jak na piaskach Syrii obchodzili polską wigilię.

Po uformowaniu kompanii wyjeżdżają do Aleksandrii, następnie do Libanu. W marcu 1942 r. pan Kazimierz jest skierowany do Teheranu do obsady polskich obozów i jest tutaj osiem miesięcy, a następnie zostaje wysłany do Anglii na szkolenie kurierów Cichociemnych w Audly End Station 43, które było używane jako główny punkt treningu dla polskiej sekcji SOE Cichociemni, pomiędzy 1942 a 1944 rokiem. 316 z nich lądowało w Polsce. Po szkoleniu sześciotygodniowym wraca do Teheranu i pracuje jako kurier. Znając język rosyjski przewozi pocztę do polskiej placówki w Kujbyszewie. Podróż trwała za każdym razem od dwóch do trzech tygodni i wykonuje to zadanie siedem miesięcy.

W 1943 r. odmawia podróży do Rosji i dostaje się do pułku Artylerii Przeciwlotniczej w Iraku, gdzie pracuje przy radarze, następnie do Pułku Artylerii Lekkiej w Palestynie, potem kampania włoska – Monte Cassino, Bolonia, Ancona.

Pod Anconą został ciężko ranny i sześć tygodni przebywał w szpitalu polowym. Odznaczony Krzyżem za Monte Cassino w czerwcu 1944 r., następnie Srebrnym Krzyżem Zasługi za całokształt kampanii włoskiej, a od Króla Jerzego VI za obronę Imperium Defense Medal – w sumie 12 Krzyży.

19 maja 2003 roku spotkanie z Księciem Walii Karolem w St. James Palace – uhonorowanie Kombatantów (dlaczego politycy wcześniej tego nie zrobili!!!).

Pan Kazimierz przyjeżdża do Anglii z Włoch w 1945 r., wcześniej jeszcze kończąc we Włoszech Szkołę Handlową w Cassarano. W 1948 r. zakłada rodzinę żeniąc się z Polką panią Leokadią Zawilską i żyją razem 53 lata w Cambridge, gdzie św. pamięci Leokadia Zdaniewicz spoczywa obecnie na katolickim cmentarzu. Pan Kazimierz pokazuje mi książkę napisaną przez angielskiego autora Ian Valentine „STATION 43 AUDLY END HOUSE SOE'S POLISH SECTION” o Cichociemnych, także o panu Kazimierzu Zdaniewiczu.

Pan Kazimierz ciągle żyje sprawami polskimi i tęskni za polską. Razem oglądamy piękny program tańców i pieśni patriotycznych i śpiewamy „Karpacką Brygadę”. Karpacka Brygada daleki jest świat, daleki żołnierski tułaczy szlak.

Pan Jan Starczewski mieszka w Anglii, dokąd przybył po tułaczę drodze dziecka wywiezionego na Syberię z Rodzicami, bratem i siostrą.

Ojciec zmarł na Syberii, a Mama, brat i siostra w Uzbekistanie.

Najstarsza siostra została wywieziona osobno i mieszka również w Anglii. Pan Jan od roku 1942 do 1943 przebywał w sierocińcu w Isfahanie, a od roku 1943 do 1947 był w szkołach junackich w Palestynie i Egipcie. W 1947 przybył do Anglii, gdzie skończył liceum polskie, a w 1954 ukończył studia inżynierii mechanicznej. W czasie pracy zawodowej zdobywa stopień magisterski z mechaniki i doktorat z inżynierii chemicznej na studiach wieczorowych, również studiował filozofię.

Pracował w przemyśle chłodniczym, cementownictwie oraz w przemyśle ropy naftowej i gazów ziemnych. We wszystkich tych przemysłach dokonał ulepszeń i wynalazków. Wiele z tych osiągnięć było opisane w licznych artykułach w USA i Anglii w pismach o światowym zasięgu.

Jedno z takich ulepszeń, wynalazków, dla firmy Tunnel Cement LTD opisuje w czerwcu 1972 r. menager grupy technicznej A. Skull, gdzie w samych superlatywach wyraża się o wynalazku i jego potencjale rynkowym w skali międzynarodowej, jak również o jego autorze J. Starczewskim, z którym pracował trzy lata.

Szczegółowe opisy techniczno-komercyjne technologii związanej z zupełnie nowym sposobem produkcji cementu zostały przekazane Instytutowi Materiałów Budowlanych w Opolu, a opis technologii związanej z ropą naftową i gazami ziemnymi został przekazany Politechnice w Poznaniu.

Rozpracowane programy komputerowe zostały przekazane Uniwersytetowi Warszawskiemu. Pan Jan Starczewski potraktował to jako pomoc dla Polski. Również w ramach pomocy dla Polski udzielił okazałej pomocy w wyposażeniu gimnazjum w Krynicy Źródło. Imponujący jest też dorobek publicystyczny pana Starczewskiego. Od 1996 r. pisuje w języku polskim. Napisał dwie książki, wydał dwa zbiory swoich artykułów i wiele pojedynczych artykułów.

W bibliotece POSK-u w Londynie znajduje się około 100 jego artykułów, prac techniczno-naukowych i książek.

Książka „Spojrzenie na świat” to naprawdę głębokie spojrzenie na świat. Popularyzuje wiedzę z pogranicza nauki i wiary.

Autor włącza elementy filozoficzne, zagłębia się w tajniki wiedzy o człowieku i jego miejscu na ziemi i we wszechświecie. Książka o trudnej tematyce, lecz napisana w sposób tak interesujący, że czyta się ją bez znużenia.

Możemy być dumni z pana Jana Starczewskiego – giganta wiedzy, że rozsławia imię Polski w świecie. □

Informacja

Zarząd Oddziału Buczac TMLiKPW informuje:

Oddział Buczac we Wrocławiu wydał książkę pt.: „Ostatni spoczynek Buczaczan”, stron 331 z 34 zdjęciami. Cena książki wynosi 20 zł wraz z przesyłką. Książkę można otrzymać po wpłaceniu należności na konto TMLiKPW Oddział Buczac we Wrocławiu PKO-BP IV O/Wrocław Nr 58 1020 5242 0000 2302 0020 0451.

Prezes dr inż. Władysław Szklarz

Aleksander Smoliński

Skąd wzięły się kapelusze w 49 Huculskim Pułku Strzelców?

Od kilku lat możemy zaobserwować w Polsce kolejny renesans zainteresowania rejonem Huculszczyzny, jej dziejami oraz kulturą mieszkających tam ludzi. Wyrazem tego jest zarówno rosnący ruch turystyczny jak i podjęte na nowo badania etnograficzne. Podobne zjawiska występują również na Ukrainie oraz od pewnego czasu także na Słowacji.

Warto więc przypomnieć o bardzo ciekawych związkach tego regionu z historią 49 Huculskiego Pułku Strzelców, w umundurowaniu którego oraz innych formacji 11 Karpackiej Dywizji Piechoty występowały elementy regionalnego, męskiego ubioru huculskiego.

W II Rzeczypospolitej Huculi byli grupą etniczną należącą do rusińskiej mniejszości narodowej. Obok Bojków i Łemków była to jedna z trzech głównych grup górali żyjących wówczas oraz obecnie we wschodniej części łuku karpackiego. Podobnie jak i dzisiaj także i wtedy zamieszkiwali oni górskie partie Pokucia i Bukowiny oraz częściowo południowe stoki Karpat. W przybliżeniu ich terytorium obejmowało bowiem wówczas górną część dorzecza Prutu wraz z jego górkami dopływami, takimi jak Luczka, Pistynka, Rybnica i Czereposz. Na zachodzie zaś sięgało ono aż po Łomnicę w Czarnohorze i Wschodnie Gorgany. Na początku XX w. obejmowało ono zaledwie 40 wsi oraz pewną ilość większych przysiółków („kut”), czyli w sumie około 61 siedlisk. Według podziału administracyjnego państwa polskiego sprzed 1939 r. osadnictwo huculskie skupiało się w południowej części Powiatów Kosów i Nadwórna oraz w Powiecie kołomyjskim. Obok Huculów mieszkali tam również Polacy, Żydzi, Ormianie i inni.

Burzliwa historia tych terenów oraz liczne kontakty z innymi grupami etnicznymi i narodowościowymi spowodowały wytworzenie się na Huculszczyźnie niezwykle bogatej i atrakcyjnej, a jednocześnie dość egzotycznej kultury, zwłaszcza materialnej. Lud ten był bowiem wyjątkową mieszaniną antropologiczną i kulturową. Można spotkać wśród nich typy polskie, ruskie, węgierskie, rumuńskie, a nawet cechy antropologiczne tureckie i tatarskie czy wreszcie cygańskie i ormiańskie.

W kulturze ludowej dominowały natomiast związane z pasterstwem elementy wołoskie oraz ruskie i polskie. Przez wieki mieszały się tam różne kultury wraz z ich nosicielami. W efekcie dało to ogromne bogactwo form występujących w każdej dziedzinie działalności człowieka, stanowiących o wyjątkowym fenomenie huculskiej kultury ludowej. Dodać tutaj też trzeba, iż w okresie międzywojennym wciąż żywym i ważnym jej elementem był świat wierzeń, magii i demonologii, który obecny był w życiu Huculi od momentu jego narodzin aż do śmierci. Często towarzyszył mu on także podczas spełniania nakazów religijnych obrządku greko-katolickiego. W sposób szczególny te pierwotne elementy kultury ludzkiej przejawiały się podczas wypasu owiec i bydła oraz w czasie polowań czy też innych czynności.

Jednym z elementów kultury huculskiej był ubiór, a szczególnie jego męska odmiana, znajdująca się w powszechnym użyciu jeszcze w okresie międzywojennym, a podczas różnych uroczystości zakładany również i dzisiaj. W swej klasycznej postaci, jaką otrzymał na przełomie XIX i XX w. strój ten był jednym z najbogatszych w całym łuku Karpat i podobnie jak wszędzie indziej niemal w całości był wytworem rodzimego rękodziela.

Odświętny strój mężczyzny (**czołowika**) składał się z dosyć szerokich sukiennych spodni czarnych lub białych, zwanych **chołoszni** bądź też czerwonych (**kraszany**), przytrzymywanych przez wąski rzemienny pasek (**bukurija**). Szytą z lnianego płótna koszulę noszono wypuszczoną na wierzch. Przy szyi, rękawach i rozcięciu na piersiach znajdowały się oszewki zdobione haftem. Na koszulę zakładano szeroki na 30 cm skórzany pas zwany **czeres**. Z racji stosunkowo wysokiego u Huculów rozwoju mosiężnictwa i innego rzemiosła metalurgicznego ten sięgający od bioder niemal pod same pachy pas był bogato zdobiony (nabijany) elementami wytłaczanymi z blachy mosiężnej, a niekiedy też srebrnymi guzami. Zapinano go na rzemyki i ozdobne mosiężne kłamy. Oprócz typowych funkcji ochronnych pas ten spełniał także bardzo ważną rolę w różnych obrzędach i przesądach.

Najbardziej jednakże charakterystycznym elementem ubioru męskiego, jaki wśród Huculów rozpowszechnił się dopiero w XX w. był wykonywany z czarnej pilśni (filcu) kapelusz (**kresania**). Niewielka główka tego nakrycia głowy była usztywniona, a rondo lekko wywinięte ku górze. Główkę kapelusza opasywano złocistym galonem (**basamanem**) lub pasem wzorzystej mosiężnej blachy bądź też wieloma różnobarwnymi i okrągłymi sznurkami wełnianymi (**bajorky**). Sznurki te tkano w strefy, a dominującymi kolorami, podobnie jak i dziś, były żółty, czerwony, biały oraz ciemnozielony. Szczególnie okazały wygląd miały kapelusze odświętne. Kawalerowie za otokiem, początkowo z tyłu głowy, zatykali przystroję w postaci pędu sztucznych kwiatów, piórek lub innych barwnych ozdób.

Wierzchnie okrycie na czas chłodów stanowił rodzaj sukiennej kurtki (**manty**) sięgającej do połowy bioder o barwie najczęściej ciemnoczerwonej. Krój jej mógł być różny, a noszono ją zakładaną w rękawy. Szwyc, kołnierze rękawów i kołnierz, zwłaszcza z przodu, zdobiono barwnymi wyszyciami i barwnymi sznurkami. Obok wymienionych powyżej barw w kolorystyce ubioru huculskiego występowało także sukno o barwie naturalnej wełny, a więc czarne, sine i białe lub ciemnobrązowe.

Uzupełnieniem takiego stroju był metalowy naszyjnik, czyli **zgarda**. Składała się ona z całego szeregu krzyżyków starogreckiego typu, poprzegradzanych skręconymi mosiężnymi drutami bądź też rurkami. Obok tego noszono i inne ozdoby, przy czym podkreślić tutaj warto, iż w przypadku Huculów u mężczyzn swoim



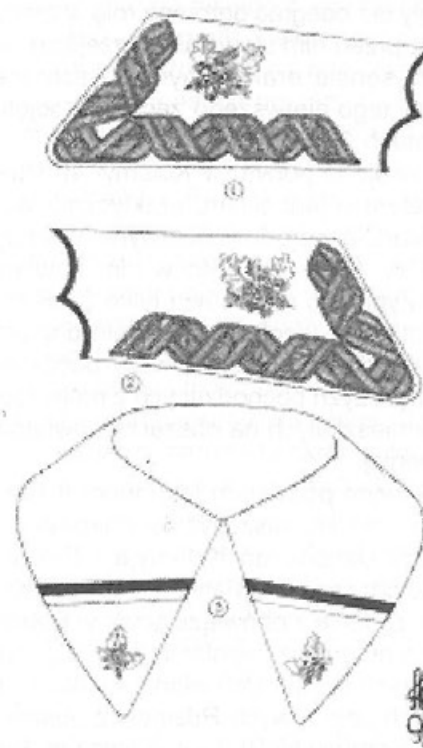
Hucul – ostatnia ćwierć XIX w. Na głowie kapelusz starszego typu z dość obszernym i mocno podwiniętym rondem.

Źródło: Album „Ziemi”. Typy ludowe. Część II, Lwów (bez roku wydania).



Orkiestra 49 Huculskiego Pułku Strzelców podczas uroczystości w Kołomyi – koniec lat 30-tych. Widoczne charakterystyczne jedynie dla tego pułku metalowe trembity.

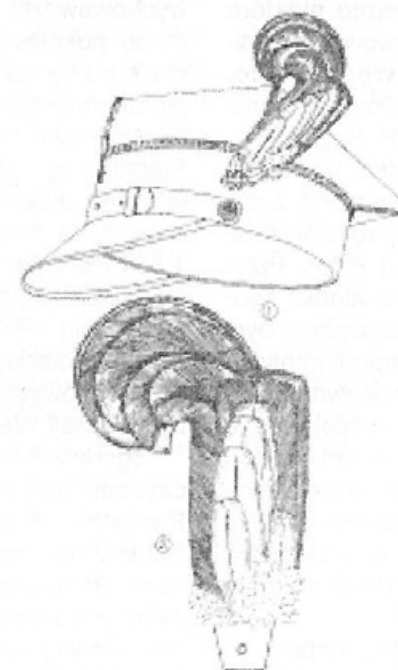
Źródło: W. B. Moś, Wojska górskie w armiach świata, Bytom 1994, s. 37.



Przepisowe emblematy na kołnierze kurtek, płaszczy i peleryn żołnierzy 11 Karpackiej Dywizji Piechoty

1 Sposób umieszczania emblematów na patce z wężykami oficerskimi – lewa strona kołnierza kurtki,
2 Sposób umieszczania emblematów na patce z wężykami oficerskimi – strona prawa,

3 Sposób umieszczania emblematów na kołnierzu płaszcza.



Specjalne elementy umundurowania żołnierzy 11 Karpackiej Dywizji Piechoty

1 Sposób zakładania pióra na rogatywkę,
2 Wygląd pióra do rogatywek oraz kapeluszy huculskich.



Wygląd przepisowy kapelusza huculskiego

1 Sposób noszenia kapelusza huculskiego,
2 Sposób wykonania podpinky kapelusza huculskiego,
3 Sposób wykonania sznurka granatowo-jasnożółtego.

Rysunki wykonała Agata Smolińska.

bogactwem dorównywały one kobiecym. Ten krótki opis lepiej pozwoli zrozumieć wygląd pewnych elementów munduru, jakie w końcu lat 30-tych pojawiły się w 49 Huculskim Pułku Strzelców.

Trudno jest dzisiaj dokładnie określić jak przebiegała służba Huculów (lub ich przodków) w wojsku koronnym Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pierwszym natomiast udokumentowanym faktem z tym związanym było istnienie „Kompanii Huculskiej” walczącej w składzie II Brygady Legionów Polskich, jaka w końcu 1914 i na początku 1915 r. działała w Karpatach.

Następnie nadszedł listopad 1918 r. i powstało niepodległe państwo polskie, które niemal od pierwszych chwil swej egzystencji zmuszone było toczyć walki o przyszły kształt terytorialny. Już 1 XI tego roku rozpoczęła się polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią. Efektem tego oraz innych konfliktów zbrojnych, jakie do 1921 r. toczyli Polacy było powstanie Rzeczypospolitej Polskiej, na terenie której znalazło się sporo mniejszości narodowych. Wśród nich była też grupa etniczna, jaką stanowili Huculi i których historia wiązała już w pewien sposób z losami państwa polskiego. Odmienne jednakże sprawa ta wyglądała w przypadku wielu pozostałych mniejszości zamieszkujących jego terytorium. W większości bowiem nie czuły one żadnego związku z Polakami. Ponadto niektóre z nich, posiadając własne aspiracje państwowe, odnosiły się do Rzeczypospolitej Polskiej wręcz wrogo. W szczególny sposób dotyczyło to Ukraińców z byłej Galicji Wschodniej (urzędowo określanych „Rusinami”).

W tej skomplikowanej sytuacji wszystkie te narody zmuszone były jednakże ułożyć sobie wspólne życie w jednym państwie. Spokój, umożliwiający rozwój, zależał od postaw obydwu zainteresowanych stron. Przecież jednak należy, iż większa odpowiedzialność spoczywała na Polakach, dla których Rzeczpospolita była realizacją trwających 123 lata dążeń niepodległościowych. Jednocześnie całość jej obszaru traktowana była przez nich jako niepodzielna już nigdy więcej ziemia ojczyzna. Podobnego do niej stosunku oczekiwano i żądano też od mniejszości narodowych, które we wspólnym interesie polską rację stanu winny uznać także za własną. Efektem takiej postawy był narastający konflikt pomiędzy sprzecznymi z sobą celami Polaków oraz wielu żyjących obok nich mniejszości.

Pomimo to w okresie międzywojennym państwo polskie oraz jego instytucje cywilne i wojskowe podjęły cały szereg przedsięwzięć mających na celu bądź to ich integrację wokół szeroko rozumianej idei wspólnej państwowości, bądź też polonizacji pewnych należących do nich społeczności.

Ważną rolę w tych planach odgrywały siły zbrojne, które w 1921 r. wraz z pierwszym poborem rekrutów pochodzących z mniejszości narodowych przestały być armią narodową, stając się jednocześnie wojskiem państwowym, choć nadal jednoznacznie utożsamianym z Wojskiem Polskim.

Pozytywnym przykładem działań integracyjnych prowadzonych przez armię w okresie międzywojennym może być dość udana próba związania Huculów z armią i państwem, jaką podjęto w końcu lat 30-tych w 49 Pułku Piechoty. Był to zresztą jedynie pewien wycinek szerszych działań, jakie miały wtenczas miej-

sce w całej 11 Dywizji Piechoty. Ich celem była bowiem integracja z państwem polskim wszystkich grup wschodniokarpackich górali. Jednak najdalej idące i najmniej kontrowersyjne efekty osiągnięto w przypadku Huculów.

Proces ten rozpoczął się w 1921 r., kiedy oddziały 11 Dywizji Piechoty znalazły się w swoich stałych, pokojowych miejscach postoju. Ich garnizony znajdowały się na obszarze Dowództwa Okręgu Korpusu Nr VI Lwów. Należący do niej 48 Pułk Piechoty Strzelców Kresowych stanął w Stanisławowie, 53 Pułk Piechoty Strzelców Kresowych w Stryju, a 11 Pułk Artylerii Lekkiej w Stanisławowie i Kołomyi. Latem dołączył do nich 49 Pułk Piechoty. Żaden z tych oddziałów nie zetknął się wcześniej z góralami wschodniokarpackimi. Wszystkie trzy pułki piechoty były natomiast prowienieniami hallerowskiej. Podobne były też dzieje protoplastów II Dywizjonu 11 Pułku Artylerii Polowej.

Podczas wojny polsko-sowieckiej 49 Pułk Piechoty zapisał piękną i bogatą kartę swoich dziejów. Był to ważny kapitał umożliwiający jego ewentualne wykorzystanie przez państwo i wojsko w prowadzonej przez nie polityce państwowej i narodowościowej. Ponadto pułk ten w 1918 i 1919 r. nie brał udziału w walkach z wojskami Ukraińskiej Armii Halickiej. Natomiast jego osiągnięcia bojowe mogły też odegrać ogromną rolę w pracy wychowawczej, jaka przed nim stała po przejściu na stopę pokojową. W sensie praktycznym na szerszą skalę próbę realizacji tego pierwszego zadania podjęto jednak dopiero w latach 30-tych.

W drugim roku swojego pobytu w Kołomyi 49 Pułk Piechoty był oddziałem o jednolitym, praktycznie wyłącznie polskim, składzie narodowościowym. Według danych na dzień 1 IV 1922 r. służyło w nim bowiem 1.084 Polaków, 30 Żydów, 5 Niemców i tylko 33 Rusinów. Liczba tych ostatnich uległa zwiększeniu dopiero w styczniu 1923 r., kiedy odbył się pierwszy pobór do Wojska Polskiego mężczyzn pochodzących z mniejszości narodowych i zamieszkałych na obszarze powiatów byłej Galicji Wschodniej.

Zgodnie z wojskowym podziałem terytorium II Rzeczypospolitej poboru na Huculszczyźnie dokonywały Powiatowe Komendy Uzupełnień Kołomyja I (Powiat Kołomyjski) oraz Kołomyja II (Powiaty Nadwórna i Kosów). Jednocześnie zgodnie z obowiązującym w Polsce eksterytorialnym systemem uzupełniania sił zbrojnych oraz według wytycznych naczelnych władz wojskowych z początku lat 20-tych poborowych Rusinów z obszaru Dowództwa Okręgu Korpusu Nr VI (Lwów) należało kierować do formacji rozlokowanych na obszarze Dowództwa Okręgów Korpusów Nr I (Warszawa), Nr VIII (Toruń) oraz do formacji rozlokowanych w zachodnich powiatach okręgów Nr VII (Poznań) i Nr II (Lublin).

W wyniku tego w latach 20-tych poborowi pochodzący z Małopolski Wschodniej, w tym również ogromna większość Huculów, służbę wojskową odbywała w zachodniej i centralnej Polsce. Natomiast do oddziałów stacjonujących na obszarze Dowództwa Okręgu Korpusu Nr VI, obok innych, trafiał rdzenni Polacy. Sytuacja taka trwała aż do końca istnienia II Rzeczypospolitej.

Pomimo to niemal od pierwszych chwil pobytu oddziału w Kołomyi 49 Pułk Piechoty nawiązał liczne i serdeczne więzy z tamtejszym społeczeństwem, głównie polskim. Do siedzib górali wschodniokarpackich było

zaś stamtąd bardzo blisko. Pierwszym owocem tych stosunków było przekazanie pułkowi w 1922 r. chorągwi pułkowej ufundowanej przez obywateli miasta Kołomyi i mieszkańców Pokucia. Ze znakiem tym w 1939 r. wyszedł on na kolejną i zarazem ostatnią już w swoich dziejach kampanię wojenną.

W okresie międzywojennym w dalszym ciągu trwała zapoczątkowana na przełomie wieków fascynacja górami i mieszkającą tam ludnością oraz jej kulturą duchową i materialną. Obok Tatr obejmowała ona także Karpaty Wschodnie, głównie zaś Huculszczyznę. Ponadto Huculów od pozostałej ludności ruskiej odróżniały pewne cechy szczególne. Wydaje się bowiem, iż można stwierdzić, że w okresie międzywojennym Huculi odnosili się z rezerwą do ukraińskich aspiracji niepodległościowych. Należało więc wykorzystać świeże zaszczości historyczne i podjąć próbę włączenia ich do grona mniejszości wiążących swoją pomyślną egzystencję polityczną i kulturową z państwem polskim. Potrzebne było jedynie znalezienie odpowiedniej metody.

Zainteresowanie Huculszczyzną trwało i potęgowało się, a fascynacji tej ulegać zaczęli także oficerowie służący w oddziałach stacjonujących w pobliżu tego regionu. Prym w tej działalności wiodł 49 Pułk Piechoty.

Przyczyna takiego stanu rzeczy była dość prozaiczna. Poza geograficzną bliskością Kołomyi i Huculszczyzny bardzo znamienne rolę odegrała tutaj postać późniejszego generała brygady Kazimierza Orlik-Łukoskiego. Był to bowiem oficer, który z Huculami zetknął się już w II Brygadzie Legionów Polskich i był ich gorącym wielbicielem. Po raz kolejny miał z nimi do czynienia podczas dowodzenia 11 Dywizją Piechoty. Swoje stosunek do Huculszczyzny generał zaszczerpił podwładnym. Prawdopodobnie to on jako pierwszy dostrzegł też szansę zintegrowania tej grupy etnicznej z państwem polskim za pośrednictwem wojska. W każdym razie pewne podstawy ku temu, i to w dodatku całkiem świeżej daty, istniały.

Zainteresowanie Huculami i ich kulturą przybierało tymczasem bardzo konkretne formy. W 49 Pułku Piechoty sprzyjało im wspomniane już sąsiedztwo oraz fakt, iż w pułku obok Polaków i innych narodowości służyli także nieliczni górale karpaccy, w tym Huculi. Tych ostatnich bowiem powoływano przeważnie do służby w innych oddziałach, jak choćby do 3 Pułku Strzelców Podhalańskich, rozlokowanych z dala od obszaru Huculszczyzny. Wszystko to spowodowało, że folklor, tradycja huculska i przyroda Karpat Wschodnich stały się codziennym elementem pracy wychowawczej w pułku. Na ścianach w kasynach, świetlicach i kancelariach wisiły bardzo piękne huculskie kilimy wyrabiane w Kosmaczu czy też w Kosowie. Innym szczegółem wystroju pomieszczeń były fotografie i obrazy przedstawiające piękno tej ziemi.

Ponadto rozwijała się też współpraca oddziału z miejscowym społeczeństwem. Wykorzystywano w tym celu, między innymi, uroczyscie obchodzone święto pułkowe. Zapraszano na nie przedstawicieli władz. Przybywali także rezerwiści oraz okoliczna ludność, jak również mieszkańcy górskich okolic, dla których uroczystości te były atrakcyjnym widowiskiem i rozrywką. Z biegiem czasu zaczęto też mówić o pułku jako o „naszym pułku”. Bezwiednie powstawały więzi integrujące Huculów z armią a dalej z państwem, które ona reprezentowała.

Pułk był także jego przedstawicielem podczas obchodów świąt państwowych i rocznic narodowych.

Wszystkie te wysiłki oraz ich efekty zostały w końcu dostrzeżone przez władze w stolicy. Podjęcie konkretnych kroków w tej kwestii przyspieszyło zapewne także powstanie 12 XII 1933 r. Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, które za cel postawiło sobie ochronę przyrody, krajobrazu, folkloru i sztuki ludowej ziemi huculskiej. Jednocześnie przewidywano jego uczestnictwo w działaniach na rzecz rozwoju kulturalnego i ekonomicznego tego regionu oraz budowy odpowiedniej infrastruktury służącej rozwijającej się turystyce. Podobnie było też z wykorzystaniem jego walorów uzdrowiskowych oraz możliwości szkolenia oficerów w Wojskowym Obozie Narciarskim, jaki umieszczono w Worochcie. W celu podkreślenia wysokiej rangi Towarzystwa na czele jego Zarządu Głównego, jako prezes, stanął gen. bryg. Tadeusz Kasprzycki, późniejszy Minister Spraw Wojskowych.

Ciekawą i godną podkreślenia rzeczą jest też, iż Towarzystwo nie stawiało przed sobą żadnych celów polonizacyjnych, lecz pragnęło pomagać Huculom w zachowaniu ich różnych wartości, a więc jednocześnie poczucia swoistej odrębności etnicznej od reszty Rusinów zamieszkujących Małopolskę Wschodnią.

W efekcie tego w połowie lat 30-tych władze państwowe oraz wojskowe zaczęły popierać powstawanie różnych organizacji środowiskowych i społecznych związanych z Huculszczyzną. Godzono się też na uczestnictwo wojska w tym ruchu. W związku z tym 29 I 1937 r. Minister Spraw Wojskowych zalegalizował przynależność oficerów służby stałej oraz pozostałych w stanie nieczynnym do Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny. Był to wyraźny sygnał, że wieloletnie działania gen. Orlik-Łukoskiego oraz kadry 49 Pułku Piechoty w celu jego związania z tradycjami tego regionu zostaną ostatecznie zaakceptowane przez władze wojskowe.

Dnia 20 II 1937 r. ukazał się kolejny rozkaz Ministra Spraw Wojskowych, w którym dotychczasową 11 Dywizję Piechoty przemianowano na 11 Karpacką Dywizję Piechoty. Jednocześnie dla wszystkich służących w niej żołnierzy wprowadzono emblemat przedstawiający „(...) dwa liście dębowe z gałązką limby, przytrzymywane krzyżem huculskim”. W swej wymowie nawiązującej do folkloru Karpat Wschodnich, w tym także do pozostałości magii w życiu Huculów, łączył on wiarę w siłę, trwałość i odwagę wyrażaną przez liście dębu. Limba symbolizowała natomiast piękno karpackiej przyrody. Zaś krzyż huculski przypominał miał żołnierzowi jego pochodzenie i dom rodzinny, w którym stale towarzyszył mu ten symbol jego wiary oraz wiary jego przodków. W ten sposób jednocześnie nawiązywano do magicznych mocy, którymi kiedyś obdarzano noszoną zarówno przez mężczyzn jak i kobiety **zgardę**.

Emblemat ten integrował z armią poborowych pochodzących z południowo-wschodnich terenów Rzeczypospolitej Polskiej oraz pomagał budować dywizyjny i pułkowy *esprit de corps*. Emblematy te noszono na patkach kołnierza kurtek oraz bezpośrednio na kołnierzach płaszczy, a potem i peleryn sukiennych oraz podhalańskich. Nie nakładano ich jednakże na kołnierze kurtek i płaszczy od mundurów polowych.

Zmiana nazwy karpackiej dywizji piechoty oraz wprowadzenie opisanego powyżej emblematu było pierw-

szym krokiem w celu przywrócenia w Wojsku Polskim tradycji huculskiej. Wspomniano też już, iż najbliższa z racji miejsca stacjonowania była ona 49 Pułkowi Piechoty. W związku z tym 12 IV tego roku ukazał się kolejny rozkaz Ministra Spraw Wojskowych, w którym napisano: „1 Batalionowi 49 Pułku Piechoty nadaje nazwę: Huculski Batalion Legionów Polskich”. Jednocześnie do umundurowania wszystkich żołnierzy dywizji oraz batalionu huculskiego wprowadzone zostały kolejne elementy ściśle nawiązujące do ubioru rejonu karpackiego, głównie zaś Huculszczyny. Rogatywki garnizonowe otrzymały pióra, a oficerowie i szeregowi prawo do noszenia peleryn typu podhalańskiego. Ponadto dodatkowo Huculskiemu Batalionowi Legionów Polskich przyznano prawo do używania specjalnych kapeluszy huculskich. Przy rogatywkach garnizonowych i kapeluszach huculskich pióra należało umieszczać z lewej strony. Miały być one formowane w „pęczek” złożony z 15 piór. Tworzyły one pióropusz o kształcie połowy liry tj. połowy ogona starego koguta cietrzewia. Pióra zasadniczo powinny być cietrzewie, ale dopuszczano też ich namiastkowanie piórami koguta domowego. Zarówno do rogatywek jak i kapeluszy pióra przypinano za pomocą opisanego już wcześniej metalowego emblematu huculskiego.

Kapelusz huculski wykonywano natomiast z filcu barwy ochronnej (khaki) i bez podszewki. Szywna główka była niska i półkolista, a u dołu zakończona półsłupowym rondem nachylonym do pionu prawie pod kątem prostym z krawędzią wywiniętą ku górze i obszytą w celu wykończenia tasiemką barwy ochronnej. Całość należało tłoczyć z jednego kawałka filcu. Wewnątrz kapelusza znajdował się potnik ze skóry baraniej z obszytym brzegiem i przyszyty do główki w taki sposób, by obszyta krawędź potnika ściśle przylegała do linii zagięcia ronda. Natomiast górną krawędź potnika wyciskano. Jego końce nakładano na siebie pośrodku tylnej części kapelusza i przesywano. Na linii zagięcia ronda naszywano na główce puszysty, granatowo-jasnożółty, okrągły sznurek o średnicy 8 mm. Kolorowe jego strefy symbolizowały tradycyjne barwy piechoty polskiej, a jednocześnie doskonale współgrały z kolorystyką spotykaną u Huculów. Ogólnego wyglądu kapelusza dopełniał typowy metalowy orzeł wojskowy przypinany z przodu pośrodku główki.

Podpinka kapelusza składała się z dwóch pasków skórzanych, z których wierzchni o barwie szkarłatnej nabijany był gwoździkami i rozetkami z białego metalu układającymi się w odpowiedni deseń. Pasek wierzchni podpinki podklejano cieńszym paskiem z szarej skóry. Tak wykonaną podpinkę jednym końcem wszywano na stałe pod potnikiem po prawej stronie kapelusza. Natomiast z lewej jego strony również pod potnikiem wszywano sprzączkę, która służyła do regulowania długości podpinki po założeniu kapelusza na głowę. Na wojskowych kapeluszach huculskich noszono również oznaki stopni wojskowych.

Oceniając wygląd i fason kapelusza huculskiego należy stwierdzić, iż był on bardzo udanym połączeniem całego szeregu elementów kultury huculskiej, głównie zaś odpowiednio wystylizowanej kresani. Dzięki temu uzyskano niezwykle estetyczne wojskowe nakrycie głowy.

Wprowadzone rozkazem z 12 IV 1937 r. dla oddziałów 11 Karpackiej Dywizji Piechoty przedmioty ubiorcze

oraz peleryny sukienne noszono w sposób następujący. Peleryny sukienne podhalańskie mieli nosić w okresie pomiędzy 15 III a 15 XI wszyscy oficerowie i szeregowi oddziałów i dowództw organicznie wchodzących w skład 11 Karpackiej Dywizji Piechoty podczas pełnienia służby wartowniczej i inspekcyjnej oraz w czasie uroczystych wystąpień służbowych indywidualnych i zbiorowych. W takich sytuacjach najpierw w 1 Batalionie 49 Pułku Piechoty, a następnie w całym pułku obowiązywało też zakładanie kapeluszy.

Jednocześnie oficerowie i podoficerowie zawodowi od sierżanta w górę mogli ich używać poza służbą, w czasie pełnienia służby administracyjnej i biurowej oraz w innych okolicznościach. Wtenczas jednak obowiązywała rogatywka garnizonowa z piórem.

Przedstawiony powyżej proces polegający na działaniach mających na celu integrację Huculów z polską państwowością i jej armią zakończył się 4 III 1938 r., kiedy to na mocy rozkazu Ministra Spraw Wojskowych nazwę „49 Pułku Piechoty” zamieniono na „49 Huculski Pułk Strzelców”. W związku z tym dla wszystkich służących w nim żołnierzy wprowadzono kapelusze huculskie.

Umundurowanie, jakie otrzymał 49 Huculski Pułk Strzelców dzięki włączonym w jego skład stylizowanym elementom ubioru huculskiego stało się niezwykle oryginalne i widowiskowe. Zachwycało swoją egzotyką w bardzo umiejętny i estetyczny sposób połączoną z typowo polską wojskową tradycją ubiorczą. Stąd też oddział ten stał się swoistą wizytówką swej macierzystej dywizji. Podczas wszystkich oficjalnych uroczystości państwowych, w których brało udział wojsko, pułk występował ze wszystkimi atrybutami swej huculskości.

Spośród wielu takich uroczystych wystąpień można tutaj wymienić wystawienie kompanii honorowej i orkiestry na powitanie na dworcu w Kołomyi przybywającego w czerwcu 1937 r. z oficjalną wizytą do Polski króla Rumunii Karola II. Zachwyt i entuzjazm widzów wzbudzali również strzelcy huculscy odkomenderowani do Batalionu Stołecznego. Publiczność mogła podziwiać ich, między innymi, podczas zmiany warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

Jeszcze jeden element związany z folklorem tej grupy etnicznej istniał w orkiestrze 49 Huculskiego Pułku Strzelców. W jej składzie występowały bowiem cztery metalowe trembity wzorowane na huculskich i zaopatrzone w ozdobne pułkowe płomienie. Ponadto byli też tam dudziarze, zaś tambour-major zamiast przepisowej laski używał toporka, który był odpowiednikiem podhalańskiej ciupagi. Orkiestra ta podczas uroczystych wystąpień oddziału była jego najbardziej widowiskowym elementem.

Sprawdzeniem efektu integracyjnego, jaki starano się w wojsku osiągnąć w stosunku do Huculów, stała się rozpoczynająca II wojnę światową kampania polska 1939 r. Ale ten bolesny okres w dziejach 49 Huculskiego Pułku Strzelców wymaga odrębnego opisu.

Mimo to można jednak jednoznacznie stwierdzić, iż wszystkie opisane powyżej działania, w tym także zmiany mundurowe, jakie zaszły w tym pułku w końcu lat 30-tych spełniły pokładane w nich nadzieje. Ponadto powstał niezwykle estetyczny przykład umundurowania, w którym bardzo umiejętnie nawiązano do elementów ubioru regionu w jakim pułk ten stacjonował. □

Adrianna Sarnat

„Ta mogiła godna jest upamiętnienia...”

Obowiązkiem człowieka jest pamięć o przodkach. Bez tego byłibyśmy bez korzeni, bez tożsamości. Ten obowiązek powinien szczególnie dotyczyć bohaterów – tych, którzy parafrazując słowa mistrza Kochanowskiego – poszli do nieba po wypełnieniu służby Ojczyźnie. Nie wolno więc zapominać.

W zeszłym roku jedna z częstochowskich gazet odnalazła na cmentarzu Rocha bardzo zniszczony grób jednego z lwowskich Orłąt. Grobem zaopiekował się częstochowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. 30 października doszło do uroczystego spotkania zwieńczonego modlitwą przy odrestaurowanej mogile. – Bardzo się cieszę, że udało nam się odnowić ten grób zgodnie z nakazami konserwatora zabytków – powiedział prezes Towarzystwa Wacław Baczyński. – To owoc wysiłków zespołu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. To pomnik, który będzie mógł świadczyć o walce Polaków za wolność.

Grób nie jest bezimienny. W tym miejscu został pochowany Stefan Stetkiewicz – częstochowianin, słuchacz Akademii Rolniczej w Dublanach, który poległ w czasie bohaterskiej obrony Lwowa w walce z Ukraińcami 5 listopada 1918 r. Odznaczony został Krzyżem Obrońców Lwowa. Miał 19 lat...

Warto zwrócić uwagę na to, że całkowity koszt odnowienia pomnika wyniósł 600 zł. To chyba niewielkie pieniądze, które trzeba było wyłożyć, aby to, co ważne znowu wróciło na powierzchnię świadomości, szczególnie w przeddzień 1 listopada.

Jak się okazało w Częstochowie, tym razem na cmentarzu Kule znajduje się jeszcze jeden znany członkom TML grób obrońcy Lwowa. Należy mieć nadzieję, że o nim jak i o innych grobach, na których można byłoby napisać zdanie, mieszczące się na łuku tryum-



falnym Cmentarza Orłąt Lwowskich – Mortui sunt ut liberi vivamus – Polegli, abyśmy wolni żyli, również będziemy pamiętać. □

Marek Rogalski

Listopad we Lwowie 86 lat temu

Po 146 latach niewoli, w 1918 r. powstaje w Warszawie rząd polski! Do Warszawy skierowane zostają wszystkie siły i środki na budowę państwa polskiego! Do Polski przybywa Józef Piłsudski...

Lwów pod okupacją austriacką pozostaje bezbronny. Odbływały się zakulisowe rozmowy władz austriackich z Ukraińcami o przekazaniu im miasta w sytuacji wycofywania wojsk austriackich. Monarchia rozsypywała się, a nie chciała dopuścić do powstania silnej Polski! Generał austriacki Pfeiffer sprowadził oddziały Ukraińców będących w armii austriackiej z Bukowiny do Lwowa jako oddziały tzw. „siczowych strilców”. „Sicz” w historii Polski kojarzyła się zawsze jednoznacznie dla wszystkich: To była dzicz! Dicz ciągnąca od setek lat Tata-

rami, Mongołami, Wołochami – i zawsze na Polskę! To te oddziały za zgodą austriackiego dowództwa, nocą z 30 października na 1 listopada, potajemnie zajęły Lwów! Z kolei Austria marząc wciąż o swym imperium, mobilizowała Polaków w wieku poborowym do wojska, wysyłając daleko od Lwowa, na front bośniacki. W ten sposób Lwów był pozbawiony żywiołu polskiego, zdolnego do obrony swego polskiego miasta! Mimo tego, na wieść o napaści, pierwszym punktem oporu stała się szkoła im. H. Sienkiewicza w dzielnicy Gródeckiej z niecałą setką żołnierzy kpt. Tatara Trzeźniowskiego, a za nią lawinowo powstawały kolejne placówki oporu, ochotnicze oddziały młodzieży: uczniowie, licealiści, członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej, harcerze na

czele z tzw. „Czarną Jędynką”, młodzież wszystkich przedmieść Lwowa!

To nie oni zaatakowali, tylko to oni zostali zmuszeni do obrony swego Lwowa! To nie oni sięgali po cudzą własność, tylko to oni bronili swej ojcowizny, domów, szkół. Powstali do walki z gołymi rękami, na wrogu zdobywając broń. Okrażeni, bez wody, bez światła i żywności, walczyli wszyscy: robotnicy, księża, dziewczęta i chłopcy, uczniowie i gimnazjaliści, bialiary lwowskich przedmieść – pospołu, ramię w ramię. Orlęta Lwowskie... Nie żalowali najwyższej daniny – życia – dla swego Lwowa, dla Polski. Polegli pochowani pospołu, na cmentarzu dla nich specjalnie zaprojektowanym i wybudowanym na lwowskim Campo Santo! Musieli zwyciężyć. To było ich miasto, ich ulice i domy, załuki i bramy, które znali na pamięć. I... po 23 dniach zwyciężyli!

Walki trwały od 1 dnia listopada, do 22, a nawet do 23 w żydowskiej dzielnicy miasta, gdyż wielu Żydów walczyło po stronie Ukraińców, przeciw Polakom. Już w pierwszym tygodniu walk, na cmentarzu Łyczakowskim poległ harcerz, 14-letni Jurek Bitschan, syn lekarza, który uciekł z domu, zostawiając karteczkę o treści: ... Mamo, Lwów i Polska w potrzebie. Idę walczyć... Bardzo szybko powstała pieśń o Jurku Bitschanie ułożona przez warszawiaka, bajkopisarza, epigona romantyzmu – Artura Oppmana, poety Warszawy. Te słowa śpiewali i nadal śpiewają wszyscy; harcerze i młodzież kolejnych pokoleń. „O Matko otrzyj oczy...” Tuż za tym wierszem powstał nowy napisany przez znanego wszystkim lwowiakom i nie tylko lwowiakom, przez Marian Hemara, oczywiście już w bałaku lwowskim. Oto on:

... Matka płakała: czyś ty zwariował?
Ojciec się gniewał: czyś ty si wścik?
Zamknął go w domu? Czapkę mu schował!
Kolega gwizdnął i – chłopiec znikł!
Kto go tak uczył? Kto go tak skusił?
Jaka muzyka? Do jakich słów?
Kto go opętał? Kto go przymusił?
Żeby on zginął – za co? Za Lwów!
Kto mu wyszeptał słowa nadziei
Że on na zawsze, na wszystkie dni!
Do polskiej mapy ten Lwów przykleił
Gumą arabską – kropelką krwi!

Obrona Lwowa była nakazem polskiej racji stanu, polskiego patriotyzmu i uświadomienia narodowego. Orlęta Lwowskie walczyły o swoje ukocone miasto. W tych walkach nie zabrakło nawet głuchoniemych! Oni też walczyli o swój Lwów! Oto oni: Roman Petrykiewicz – krawiec, Bogdan Andruchowicz – malarz, Tadeusz Gajewski – krawiec, Tadeusz Terlecki – fotograf, Józef Schmidt – fotograf, Olgierd Chołodecki – dentysta, Józef Kasperek – krawiec, Hieronim Kilarski – krawiec, Jan Szczygieł, a inni? Nie zanotowani?

Na wieść o walczącym Lwowie ruszyła cała Polska! Ochotnicze oddziały z Łańcucha, Górnego Śląska, Wielkopolski! W dniu 21 listopada 1918 r. do Lwowa dotarła wreszcie pomoc wojskowa z ppłk. Karaszewicz-Tokarzewskim na czele. Odepchnięto oddziały ukraińskie daleko za Lwów.

A ci, co zostali na zawsze, pochowani z honorami na tym cmentarzu, Cmentarzu Obrońców Lwowa, tacy jak:

Stanisław Adamowicz – 15 lat, Bronisław Bacz – 18 lat, Klotylda Bieniakówna – 18 lat, Michał Bułat – 17 lat, Adam Capp – 14 lat, Włodzimierz Dyki – 12 lat,

Tadeusz Gołębiowski – 14 lat, Leopold Kleer – 13 lat, Tadeusz Loewenstamm – 13 lat, Franciszek Manowarda de Jana – 15 lat, Michał Rogowski – 16 lat, Stanisław Stochaj – 14 lat, Tadeusz Wiesner – 14 lat, Remigiusz Wojciechowski, harcerz – 14 lat, Władysław Ziemiański – 13 lat i ten najmłodszy kawaler orderu Virtuti Militari – Antoś Petrykiewicz, 13 lat! Czy im i dziś nie należy się spokój?

Modlitwę ciszy zmów bez słów

za cmentarz Orląt i za Lwów ...

Znaczący udział w kreowaniu legendy Lwowskich Orląt mieli tu malarze, rysownicy... To nie kto inny, jak Wojciech Kossak namalował obraz pt. „Orlęta w walce”, Stanisław Kaczor Batowski – tryptyk „Bój o Persenkówkę”, Janina Stankiewicz – cykl pt. „Obrona Lwowa”, w którym znane były obrazy: „Cmentarzyk Politechniki”, „Duchy cmentarza”, „Pogrzeb lotnika”. W 1934 r. prof. Uniwersytetu Lwowskiego Jana Kazimierza Stanisław Łempicki wystąpił z propozycją, by miasto Lwów zamówiło u Wojciecha Kossaka „Panoramę Orląt Lwowskich”...

Czyn Orląt Lwowskich jest dla nas, bez względu na okoliczności, w jakich się dokonywał, przejawem najpiękniejszym czystego bohaterstwa i heroizmu, poświęcenia dla Ojczyzny! Przeszedł on do ideowej historii polskiej w tej samej legendarnej aureoli, jak kiedyś obrona Jasnej Góry. Czyn Orląt to niesłychanie ważny moment wychowawczy, pedagogiczny, dla całych pokoleń dzisiejszej i przyszłej młodzieży, przykład, który ma nauczać patriotyzmu i poświęcenia ideowego – winien nadal nauczać!

Młodzież kształcona na tych ideałach w chwilach gwałtownego zagrożenia dla polskiego Lwowa umiała w naturalny sposób odwołać się do tradycyjnej Obrony Częstochowy, Zbaraża, Kamieńca, przekształcić się w doświadczonych żołnierzy sprawy narodowej.

To po nich..., ich wzorem stało się Zadwórze, to po nich, z wybuchem wojny w 1939 r. znów młodzież lwowska stanęła murem do walki z kolejnymi okupantami, znów o swój Lwów! W Szarych Szeregach, w Armii Krajowej do końca 1945 r.

„Bo Lwów był zawsze tam, gdzie Ojczyzna była w potrzebie!” Pierwszy kronikarz Obrony Lwowa, Adam Próchnik pisał: jeżeli to, co głosi legendarna opowieść, znajduje swe potwierdzenie w historycznej ścisłości; staje się legendą wielką, pożyteczną pomocnicą historii, niosąc kaganek prawdy... Fenomen legendy Orląt Lwowskich przejawia się chociażby w tym fakcie, iż pomimo upływu tylu dziesięcioleci polscy turyści we Lwowie nadal uporczywie poszukują Cmentarza Orląt do dziś! Spośród pisarzy, publicystów i historyków największy wpływ na kształtowanie legendy Orląt mieli: Kornel Makuszyński, Adam Grzymała-Siedlecki, Jan Parandowski, Aleksander Baumgarten, Adam Próchnik, Wacław Lipiński, Stanisław Łapiński-Nilski. Szkołom i ulicom nadawano imię Orląt Lwowskich, a dziś zgodnie z porzekadłem „Chwała Bogu”... – wracamy do tej, już, historii Polski!

To za ten czyn Orląt Lwowskich miasto Lwów jako jedyne w Polsce odznaczone zostało Krzyżem Virtuti Militari już w dwa lata później, właśnie w dniu 22 listopada 1920 r., przez Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Czyn Orląt Lwowskich sławny jest do dziś i będzie

sławny na wieki! Będzie wzorcem patriotycznej postawy polskiej młodzieży.

Wielki marszałek Francji, Polski, Anglii, Ferdynand Foch, przemawiając w 1923 r. na Uniwersytecie Lwowskim w czasie uroczystego nadania Mu honorowego doktoratu oświadczył: ... w chwili, kiedy wykreślano granice Europy, biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem odpowiedział: „Polska jest tutaj”!!!

To tu, i z tego właśnie polskiego miasta, z Cmentarza Obrońców Lwowa dnia 1 listopada 1925 r. zabrano zwłoki jednego z jego obrońców, o nieznanym imieniu i nazwisku, by z honorami wielkimi przewieźć Go do Warszawy, gdzie pochowany pod arkadami, na Placu Saskim dnia 2 listopada o godz. 13.00 stał się Grobem Nieznanego Żołnierza, symbolem poświęcenia krwi i życia dla wolnej Ojczyzny! To przed tym Obrońcą Lwowa, Nieznanym Żołnierzem, od lat chylą się czoła przedstawicieli wszystkich państw świata, łącznie z byłym Związkiem Radzieckim i Ukrainą!

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Piotr Franków

Tablica Pamięci w Gorzowie Wielkopolskim

Gorzowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w ramach obchodów 60. rocznicy walk Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego w akcji „Burza” ufundował Tablicę Pamięci, którą odsłonięto i poświęcono w kościele pw. św. Maksymiliana Kolbe w Gorzowie Wielkopolskim.

Uroczystość miała miejsce w dniu 19 września 2004 r. podczas Mszy św. odprawionej w intencji żołnierzy Armii Krajowej, walczących we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej o wolną i niepodległą Ojczyznę.

Udział w tej podniosłej uroczystości wzięły poczty sztandarowe:

- Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej okręgu Lubelskiego,
- Gorzowskiej Rodziny Katyńskiej,
- Związku Sybiraków Koła Miejskiego w Gorzowie Wlkp.,
- Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej Obwodu Gorzowskiego,
- Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Gorzowie Wlkp.,
- Zespołu Szkół Ekonomicznych w Gorzowie Wlkp.,
- Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Licznie przybyli członkowie organizacji kombatanckich, towarzystw i stowarzyszeń kresowych, a także młodzież szkolna, głównie z dwóch szkół, gdzie powstały Kluby Młodzieżowe TMLiKPW – Gimnazjum nr 11 i IV Liceum Ogólnokształcącego.

Władze wojewódzkie reprezentował Marek Lewandowski – dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich i Migracji Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego, nasz wieloletni sympatyk.

Uczestniczyli również w tym święcie:

– Kazimierz Tumilowicz – prezes gorzowskich Sybiraków,

Leopolis Semper Fidelis!

Lwów zawsze wierny!

Obserwując obłężenie Lwowa w 1919 r. francuski generał Barthelemy oddając hołd męstwu kobiet i dzieci lwowskich powiedział: „...Skląniam nisko głowę przed bohaterskimi dziećmi znoszącymi tyle cierpień i krew przelewającymi, by głośno stwierdzić, by krzyknąć na cały świat, że do Polski chcą należeć!!!”...

Ignacy Paderewski, Kresowiak, urodzony na Podolu, w Kuryłówce, genialny pianista, organizator ochotniczej Armii Polskiej w Ameryce, członek Komitetu Narodowego, premier II RP, w imieniu której podpisał traktat wersalski, reprezentant Polski w Lidze Narodów, minister spraw zagranicznych, Honoris Causa Uniwersytetu Lwowskiego z zakresu filozofii 29. 05. 1912 r., występujący pięciokrotnie z koncertami we Lwowie, odznaczony Honorowym Obywatelstwem Miasta Lwowa przez Radę Miejską Mu nadanym, powiedział:

Nie masz Polski bez Lwowa! □

– Janusz Popławski – prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej,

– Maria Surmacz – prezes Gorzowskiej Rodziny Katyńskiej,

– Andrzej Nawojczyk – przewodniczący Obwodu Gorzowskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

W uroczystości uczestniczyły również gorzowskie lokalne media – prasa, radio i telewizja. Odsłonięcie i poświęcenie Tablicy Pamięci zostało poprzedzone wystąpieniem Piotra Franków – prezesa Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, w którym powiedział on o walkach żołnierzy Armii Krajowej we Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich, a następnie przedstawił poczty sztandarowe, powitał gości i poprosił księdza kapelana Ryszarda Przewłockiego o poświęcenie tablicy.

Aktu odsłonięcia tablicy pamięci o treści:

*Żołnierzom Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego
poległym za Ojczyznę uczestnikom akcji „Burza”
pomordowanym na terenie ZSRR i represjonowanym
w Polsce Ludowej wieczna pamięć*

dokonali:

– Jerzy Dorota – żołnierz 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich Armii Krajowej, lwowianin z Łyczakowa, prezes honorowy i współtwórca Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, odznaczony Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa;

– Bogusław Mucha – prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Lubuskiego.

W górnej części Tablicy umieszczono znak Polski Walczącej, wojskowego orzełka i Krzyż Drugiej Obrony Lwowa. Pod treścią umieszczono herb Lwowa z Krzyżem Virtuti Militari i daty 1914-2004.

Projekt graficznie opracował znany gorzowski artysta plastyk Dariusz Sapkowski (autor dwóch poprzednich naszych tablic).



Przy Tablicy Pamięci członkowie Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW

Tablicę wykonano w Zakładzie Budowlano-Kamiennym Janusza Mazurka w Łupowie.

Poświęcenia Tablicy Pamięci dokonał ks. kanonik Ryszard Przewłocki – proboszcz parafii pw. św. Maksymiliana Kolbe i zarazem kapelan Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

Po akcie poświęcenia pod Tablicą Pamięci złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze.

Wartę honorową pełnili harcerze Obwodu Gorzowskiego ZHR.

Podczas Mszy św. odprawianej przez księdza Aleksandra Werstlera wystąpił chór Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW – „Ta, joj”, który zaśpiewał pieśni:

„Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”,
„Wierne Madonny”,
„O Panie, któryś jest na niebie”.

Pismo Święte odczytali: Bronisław Mazur i Józef Pieluszczyk, który odmówił również modlitwę wiernych.

Ksiądz Aleksander Werstler w okolicznościowym kazaniu wielokrotnie podkreślał bohaterstwo i poświęcenie żołnierzy Armii Krajowej w walce o niepodległą Ojczyznę. Wiele uwagi poświęcił również represjom byłych żołnierzy AK w Polsce po zakończonej wojnie.



Ks. kanonik Ryszard Przewłocki dokonuje aktu poświęcenia Tablicy Pamięci

Najnowsza Tablica Pamięci jest już trzecią związaną z Lwowem i Kresami Południowo-Wschodnimi odsłoniętą w pięknej gorzowskiej świątyni pw. św. Maksymiliana Kolbe – męczennika II wojny światowej – dzięki staraniom Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

W naszych działaniach wspierali nas księża:

– ks. Kanonik Jan Piłkuła – przedwcześnie zmarły budowniczy tego kościoła, który wyraził wolę umieszczenia w podległej sobie świątyni Tablicy Pamięci poświęconej Polakom pomordowanym na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przez nacjonalistów ukraińskich z OUN-UPA (13 X 2002);

– ks. kanonik Ryszard Przewłocki – obecny proboszcz i nasz kapelan, za którego posługi w tej parafii odsłonięto i poświęcono dwie tablice:

– Orletem Lwowskim z okazji 85 rocznicy walk o zachowanie polskości Lwowa (23 XI 2003),

– Żołnierzom Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego walczącym o niepodległość Ojczyzny w akcji „Burza”.

Rodziny obu księży kapelanów posiadają korzenie kresowe sięgające Polesia i Wołynia.

Jesteśmy głęboko przekonani, że materialna częśćka pamięci o mieście „Semper Fidelis” tu, w Gorzowie Wielkopolskim, w tej świątyni będzie zawsze przypominała pokoleniom Polaków o naszych Kresach Wschodnich.

Jan Arski

Wystawa „Kresy – okruchy przeszłości” w Pile

Pomysł zorganizowania wystawy pamiątek przywiezionych przez kresowian ze swoich „małych ojczyzn” narodził się dość dawno temu, ale trzeba było czekać na dobrą okazję do jego zrealizowania. Za taką Zarząd pińskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich uznał przypadającą 17 września br. 65. rocznicę sowieckiej agresji na Polskę. Zwróciliśmy się więc z apelem do naszych członków o zlustrowanie domowych szuflad, biblioteczek i albumów pod tym względem, o wybranie z nich tego, co

najcenniejsze i przekazanie na wystawę, którą zatytułowaliśmy „Kresy – okruchy przeszłości”.

Piński Dom Kultury, jak zawsze życzliwy dla pomysłów miejscowych kresowian, udostępnił nam na wystawę hall z dwudziestoma obszernymi gablotami. Halina Karaniewicz, nasz skarbnik i jednocześnie inicjatorka wielu imprez organizowanych przez Oddział, uwijała się jak w ukropie, przyjmując i kwalifikując do ekspozycji przynoszone do biura zarządu przy ul. Kwiatowej pamiątki. Wszystkie gabloty w hallu PDK zostały wypeł-

nione. 17 września, po uroczystości pod pomnikiem Ofiar Stalinizmu, odbył się wernisaż wystawy z udziałem przedstawicieli władz samorządowych Pily.

W gablotach znalazły się pamiątki głównie o charakterze rodzinnym (przekazało je na wystawę kilkanaście kresowych rodzin z regionu nadnoteckiego), ale i o ogólniejszym znaczeniu: dokumenty urzędowe świeckie i kościelne, zdjęcia, listy, książki (wśród nich przedwojenne przewodniki turystyczne, a nawet „białe kruki”) i publikowane w prasie wspomnienia kresowian, śpiewniki, mapy, gazety, książeczki do nabożeństwa... Obok pamiątek dawnych znalazły się też współczesne, obrazujące udział członków pińskiego oddziału TMLiKPW m.in. w wycieczkach na Kresy, do miejsc swego pochodzenia.

Wystawa cieszyła się sporym zainteresowaniem, w związku z tym Piński Dom Kultury przedłużył termin jej ekspozycji. Szczególnie ważnym dla organizatorów było zwiedzenie wystawy przez grupy młodzieży szkolnej z Liceum Salezjańskiego, Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 i Gimnazjum nr 3 z nauczycielami – historykami i polonistami. Prym wiodło Liceum Salezjańskie, którego uczniowie wykazali się sporą wiedzą o polskich Kresach Wschodnich i dramatycznych losach tych ziem.

Zachęcenii powodzeniem tegorocznej wystawy „Kresy – okruchy przeszłości”, będziemy chcieli powtórzyć ją za rok, kiedy nasz Oddział będzie obchodzić 5. rocznicę powstania, wzbogacając jej otwarcie o imprezy towarzyszące.

Irena Beker, Beata Oziembłowska

Relacja ze spotkania młodzieży Wrocławia i Lwowa

W ramach Parady Radości – europejskiego spotkania miast partnerskich Wrocławia zorganizowanej w dniach 7-9 maja 2004 r. gościł w Zespole Szkół Gastronomicznych kilkunastoosobowy ukraiński „Chór Marty” ze Lwowa. Grupa młodzieży lwowskiej została przydzielona do nas przez Wydział Edukacji Urzędu Miasta Wrocławia ze względu na rozpoczętą współpracę szkoły ze Lwowem oraz przez fakt istnienia w ZSG Koła Młodych Miłośników Lwowa. Naszym zamiarem jako opiekunek koła było przybliżenie nie tylko historii szkoły, ale przede wszystkim historii Polski nierozzerwalnie związanej ze Lwowem.

Grupa zakwaterowana była w hotelu „Mars” przy ul. Żelaznej. Stąd wyruszyliśmy do Rynku mijając ulicę Lwowską. Nazwa ta zaintrygowała młodych Ukraińców. Dla nas była to świetna okazja, by przedstawić w zarysie historię ziem i losy mieszkańców Małopolski Wschodniej ze Lwowem włącznie (oczywiście fakt masowego przesiedlenia Polaków na Ziemię Zachodnią był dla młodych Ukraińców nieznany, gdyż zapewne jest pomijany w szkolnych podręcznikach).

Jednym z charakterystycznych miejsc spotkań we Wrocławiu jest pomnik Aleksandra Fredry przywieziony ze Lwowa. Nieprzypadkowo wybrałyśmy to miejsce jako punkt, od którego zaczęło się oprowadzanie przez naszych uczniów rówieśników ze Lwowa. Krótka informacja o polskim komediopisarzu pochowanym w Rudkach i losach wędrówki jego pomnika ze Lwowa na Rynek wrocławski zainicjowała chęć bliższego poznania historii i kultury narodu polskiego i ukraińskiego.

Spod pomnika przeszliśmy do Muzeum Medalierskiego, gdzie podziwialiśmy Panoramę Plastyczną Daw-



nego Lwowa autorstwa Witwickiego. W trakcie zwiedzania miałyśmy okazję zaobserwować zainteresowanie młodzieży, którego przejawem było dostrzeganie różnic między architekturą dawnego i współczesnego Lwowa.

Z muzeum udaliśmy się grupą w kierunku kościoła garnizonowego pw. św. Elżbiety, by z jego wieży podziwiać panoramę Wrocławia.

W międzyczasie wywiązała się rozmowa z Panią Martą Łozińską – kierownikiem zespołu ze Lwowa. Pani Marta pochwaliła się, że jej rodzina od kilku pokoleń mieszka we Lwowie a jeden z bliskich krewnych brał udział w budowie kościoła pw. św. Elżbiety we Lwowie.

Z wieży widokowej kościoła garnizonowego wskazywałyśmy na miejsca, które są bliskie sercu lwowian – współczesnych mieszkańców Wrocławia – Ossolineum, Uniwersytet, Panoramę Raclawicką, itp. Jako córka lwowianina – Jana Bekera miejsca te kojarzę z niedzielnymi spacerami i nostalgia Ojca za latami przeżyтыми w utraconym Lwowie.

Pogoda sprzyjała spacerom, więc zaproponowałyśmy wędrówkę z Rynku do Zespołu Szkół Gastronomicznych na wspólny obiad przygotowany dla wszystkich uczestników Parady Radości. Po drodze mijaliśmy gmach Opery Wrocławskiej, Teatr Lalek. Młodzi lwowianie mieli również okazję porównać układ architektoniczny wrocławskiego dworca kolejowego z lwowskim.

Prezentacja multimedialna w szkole zapoznała gości z jej życiem. Znaczącym elementem historycznym był fakt przechowywania w auli ZSG płótna Panoramy Raclawickiej.

Propozycją wieńczącą całodzienną spotkanie było zaproszenie młodzieży na musical: „Bajka o sercu ze

strychu" w Teatrze Polskim. Każda bajka kończy się morałem. Ta przywracała wiarę, że pomimo ogromu zła panującego w świecie zwycięża dobro, które można wydobyć z każdego człowieka. Przewijające się słowa refrenu: „Era pozera” uzmysławiały, że wielu zafalszowuje prawdę przyjmując różne maski, natomiast kolejne: „kochajmy się... nie udawajmy tych uczuć...” były jakby wezwaniem do przebaczenia w prawdzie i postawy wzajemnej życzliwości.

Pomimo, że kolejne dwa dni były zaplanowane i realizowane przez Biuro Współpracy z Zagranicą Urzędu Miejskiego, niektórzy uczniowie poczuili się odpowiedzialni za gości i towarzyszyli im do momentu wyjazdu z Wrocławia. Życzliwość i zadowolenie ze spotkania znalazło swój wyraz w obdarowaniu się wzajemnym upominkami. Po spotkaniu uczniów klas pierwszych z grupą lwowską kilkoro z nich przejawiało chęć poznania Lwowa.

W czerwcu br. po raz kolejny zorganizowałam z mężem Maciejem Oziębłowskim wyjazd szkoleniowy do Lwowa dla nauczycieli szkół wrocławskich. Tym

razem uczestniczyli w nim nauczyciele ze Szkoły Podstawowej Nr 91 im. Orłąt Lwowskich oraz Gimnazjum im. Zbigniewa Herberta. Ci drudzy, będąc we Lwowie, poszukiwali miejsc związanych ze swoim patronem i dokumentowali je do kroniki szkolnej. Przy tej okazji uczennice naszej szkoły zwiedziły Lwów i spotkały się z członkami „Chóru Marty”.

Powyższe doświadczenia ze spotkania uzmysłowiły nam, że postawa otwartości mocniej przemawia niż słowa. Mamy nadzieję, że zarówno dla młodzieży ukraińskiej i polskiej to spotkanie było również okazją do poznania prawdy historycznej. Biegu historii nie odwrócimy, ale mamy wpływ na przekazywanie niezafalszowanej wersji wydarzeń.

P.S.

Szczególne podziękowania przekazujemy Dyrektorowi Muzeum Medalierskiego za możliwość bezpłatnego zwiedzania Panoramy Plastykowej Dawnego Lwowa oraz Panu Jerzemu Tandeckiemu za zorganizowanie biletów wstępu do Teatru Polskiego. □

tym razem liturgii przewodniczył kapelan tutejszych kresowiaków i jeden z nich – ksiądz dziekan **Józef Marfian**. W kazaniu obok wspomnień z ponurych nocy na Wschodzie dominowały jednak motywy współczesne związane z konstytucją europejską bez Boga. Słuchali tych słów kresowiaczy z Kędzierzyna-Koźla skupieni w swym Towarzystwie i młodzież gimnazjum, która kulturowe nasze tradycje oraz zaprzyjaźnieni kresowiaczy z Wrocławia, Bytomia, Zabrze, Brzegu, Głogówka i Gliwic. Wielu z nich zostało na cały prawie dzień, bo obchody Dnia Kultury Kresowej trwały do późnego wieczora.

Najpierw jednak, po nabożeństwie – na czele szła szkolna orkiestra dęta „Żegluga” – uczestnicy „Dnia” przemarszerowali ulicami Starego Miasta (Koźle) do gmachu Publicznego Gimnazjum nr 1 im. Orłąt Lwowskich, gdzie złożono wiązanki kwiatów pod tablicą upamiętniającą mordy ludności polskiej na kresach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej. Wygłosili tu okolicznościowe przemówienia: prezes Stowarzyszenia Upamiętniającego Ofiary Ludobójstwa Ukraińskiego Szczepan Siekierka oraz przedstawiciele miejscowych władz. Potem był wspólny obiad i przemarsz do Domu Kultury „Koźle”, gdzie można było obejrzeć specjalnie na tę okoliczność przygotowaną wystawę pokazującą historię i odrestaurowanie Cmentarza Orłąt Lwowskich



Składanie wiązanek pod tablicą upamiętniającą 60. rocznicę mordów przez delegację Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego w Kędzierzynie-Koźlu



Pod tablicą upamiętniającą 60. rocznicę mordów przemawia pan Andrzej Michniewski – obok pan Witold Listowski prezes Oddziału TMLiKPW w Kędzierzynie-Koźlu

oraz poczytać o historii i dokonaniach Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kędzierzynie-Koźlu. Z tej okazji prezydent miasta **Wiesław Fąfara** na ręce prezesa Towarzystwa **Witolda Listowskiego** skierował list gratulacyjny.

– Życzę wam, aby wysiłki państwa zmierzające do upamiętnienia polskiego dorobku, związanego z krajem przodków, znajdowały zawsze zrozumienie i cieszyły się zainteresowaniem – napisał m.in. w swym liście prezydent Kędzierzyna-Koźla. A warto dodać, że obecny na uroczystości 15-lecia TMLiKPW przewodniczący Rady Miasta dr historii **Ryszard Pacułt** nieco wcześniej, na Walnym Zebraniu Towarzystwa, zaapelował, by w specjalnym wydawnictwie upamiętnić także dorobek kresowian w rozwoju Kędzierzyna-Koźla oraz poprosił o wyznaczenie miasta partnerskiego na kresach II RP do stałej współpracy.

Tam, na kresach, w Buczaczu, od kilkunastu lat pracę duszpasterską prowadzi honorowy członek Towarzystwa wieloletni proboszcz kozielskiej parafii ks. infułat **Ludwik Rutyna**, który z okazji 15-lecia TMLiKPW również przesłał do kędzierzyńsko-kozielskich kresowiaków serdeczne życzenia.

Kolejną częścią uroczystości była dekoracja – przyznana przez Zarząd Główny Towarzystwa – na wniosek kędzierzyńsko-kozielskiego Oddziału – Złotymi Odznakami TMLiKPW osób najbardziej zasłużonych

w okresie 15 lat działalności. Otrzymali je: **Wiesław Fąfara** – prezydent miasta oraz ks. **Józef Marfian** (nieobecny w DK „Koźle”), sybiraczka **Bogusława Urgacz**, **Eugeniusz Sługocki** i **Krystyna Lyczkowska**.

Po okolicznościowych przemówieniach i dekoracjach potem prawie wszystko było już z lwowskim humorem.

Kto dotąd myślał, że najsmaczniejsze precelki są w Krakowie, po wysłuchaniu piosenki – w wykonaniu dziewczyny z Domu Kultury w Brzegu – sprzedawczynie precelków z Pohulanki, musiał zmienić zdanie. Młodzież kozielskiego gimnazjum, która swymi występami uświetnia wiele uroczystości Towarzystwa, i tym razem nie zawiodła. Była więc kolejna scenka Szczepcia i Tońcia odegrana przez... dwie dziewczyny. Ale do gorąca rozgrzał publiczność kabaret „Paka Rycha” z Bytomia.

Gdy po półtoragodzinnym występie artyści zapowiedzieli finałowy skecz, prezes Oddziału Witold Listowski, nie dowierzał: – *To już koniec?* – zapytał zdziwiony.

Oczywiście, że nie był to koniec ani po tej, ani po jeszcze jednej piosence...

A my, uczestnicy tego Dnia, opuszczając rozśpiewany Dom Kultury „Koźle” odnosiliśmy wrażenie, że przez parę godzin... byliśmy na kresach i że te kresy tak naprawdę są nadal wśród nas, bo – mimo że ich już nie mamy – są obecne w polskiej kulturze... □

Mieczysław Kostur

Świdwiński Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej 2004

Sobota 23.10.2004 r. w świdwińskim zamku upłynęła pod znakiem wspomnień o Lwowie. Świętowaliśmy podwójny jubileusz: X-lecie Świdwińskiego i V-lecie Powiatowego Konkursu Poezji i Piosenki Lwowskiej pod patronatem starosty powiatu Świdwin.

Organizatorzy tej lwowskiej imprezy to: Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Świdwiński Ośrodek Kultury i Miejska Biblioteka Publiczna.

Prezes Mieczysław Kostur i dyrektor ŚOK Marian Wiszniewski serdecznie powitali naszych gości: senatora RP Grzegorza Andrzeja Niskiego, wiceprzewodniczącego Rady Powiatu Jana Szoldrę, członka zarządu powiatu Krystynę Wojnicką, radną powiatu Danutę Malitowską, przewodniczącą Rady Miasta Henryka Klamana, wiceburmistrza Jana Owsia, prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Zbigniewa Ciechanowskiego i kierownika wydziału oświaty i kultury urzędu miasta Bogdana Wachowiaka. Szczególnie gorąco powitał prezes dyrektorów szkół, nauczycieli i młodzież szkolną – bohaterów konkursu lwowskiego, bez których nie byłoby tej pięknej imprezy.

Ze względu na konieczność obecności w tym czasie w sejmie pani poseł na Sejm RP Zofii Wilczyńskiej odczytano przysłane przez nią pismo, w którym pisze m.in.: „Spotkanie w to tak pięknej chwili, jaką jest konkurs poezji i piosenki lwowskiej, to ogromne przeżycie. Organizowanie konkursu – to powrót swą myślą do lat dziecięcych, to jednocześnie tęsknota za tym, co tworzyli nasi ojcowie na swojej Lwowskiej Ziemi.” Pani poseł przysłała też wartościową książkę na nagrodę. Senator Grzegorz Andrzej Niski wspominał m.in.: „To dla mnie wielki zaszczyt uczestniczenie w tym konkursie. Gratuluję organizatorom tak cennej i jakże potrzeb-



Fot. M. Wiszniewski

Wspólne zdjęcie wykonawców konkursu, w środku senator G. A. Niski, dalej Jan Owsia i Krystyna Wojnicka

nej działalności kulturalnej na rzecz krzewienia kultury lwowskiej, wykonawcom życzę sukcesów i dobrej wspólnej zabawy”, przekazując też dwie cenne książki na nagrody dla laureatów.

W imieniu patrona konkursu starosty Zdzisława Chojnackiego otwarcia przeglądu dokonali Krystyna Wojnicka i Jan Szoldra – podkreślając znaczącą rolę Towarzystwa w propagowaniu tradycji i kultury lwowskiej na ziemi świdwińskiej życząc wykonawcom sukcesów i dobrej wspólnej zabawy.

Konkursowe jury to: Bolesław Kurek – przewodniczący, Leokadia Zubowicz i Teresa Ludwikowska – członkowie. zgodnie z konkursowym mottem „Jest takie miasto,

co zowie się Lwów, znów o nim wolno mówić i śpiewać, a przede wszystkim pamiętać". Szescioosobowa kapela lwowska przy ŚOK uświetniła rozpoczęcie konkursu śpiewając: „Dzisiaj bal u weteranów”, „Popamiętaj ty sy Tońku” i „Tylko we Lwowie”. Ten początek był wspaniały, od razu została ożywiona publiczność pełnej widowni i wprowadzona w radosny nastrój lwowski. Młodzi artyści uczestnicy konkursu kontynuowali ten nastrój przedstawiając nostalgiczną poezję i piosenkę lwowską, w tym m.in. z poezji: „Lwy z Cmentarza Orłąt”, „Lwowskie kwiaty”, „Skrawek nieba”, „Wiosna we Lwowie”, „A ja zawsze chcę wracać do Lwowa”, „Serce we Lwowie”, „Lwowska Matka Boska”, z piosenek: „Orłątko”, „Cmentarz Orłąt”, „Jest takie miasto, co zowie się Lwów”, „Semper Fidelis” i „Jeśli kochać się to tylko we Lwowie”. Poza konkursem wystąpiła Marta Tyma z LO Świdwin w kategorii piosenka, jako laureatka konkursu 2003.

Konkursowe jury dokonało oceny, przyznało nagrody i wyróżnienia – nagrody parlamentarzystów wraz z listem gratulacyjnym wręczył Senator RP Grzegorz Andrzej Niski.

I RECYTACJE:

B. Szkoły podstawowe: I m-ce Agata Korbus – SP nr 3 Świdwin, II m-ce Kamila Kalbarczyk – SP nr 1 Świdwin, III m-ce Piotr Stapurewicz – SP nr 1 Świdwin. Wyróżnienia: Joanna Jabłońska i Ewelina Kosela z SP nr 2 Świdwin, Anna Możdżeń z SP nr 1 Świdwin i Martyna Jakubik SP nr 3 Świdwin.

C. Gimnazja: I m-ce i nagroda senatora RP – Małgorzata Bieńkowska – Gimnazjum Świdwin, II m-ce Alicja Kopyś – Gimnazjum Świdwin, III m-ce Paulina Bednarczyk – Gimnazjum Świdwin oraz Pamela Blacha – Zespół Szkół Lekowo. Wyróżnienia: Marzena Wesółowska – Gimnazjum Świdwin i Ewelina Panas – ZS Lekowo.

D. Szkoły ponadgimnazjalne: I m-ce i nagroda senatora RP – Magdalena Netkowska – LO Polczyn Zdrój, II m-ce Patrycja Andrzejewska – LO Świdwin i Alicja Świątkowska – LO Polczyn Zdrój, III m-ce Maciej Słota i Anna Żyłka – LO Polczyn Zdrój. Wyróżnienia: Małgorzata Mularczyk – LO Świdwin i Marcin Ogródniczuk – ZSR CKP Świdwin.

II PIOSENKA:

A. Szkoły podstawowe: I m-ce zespół wokalny „Picoło” (12-osobowy) z Gminnego Ośrodka Kultury w Leko-

wie, II m-ce Ewa Drewiankowska i Nicole Piaskowska z SP nr 3 Świdwin.

B. Gimnazja: Wyróżnienie Agata Choroba – Gimnazjum Świdwin.

C. Szkoły ponadgimnazjalne: I m-ce i nagroda posłanki na Sejm RP – Martyna Weilandt – LO Świdwin, III m-ce duet Anika Kotrys i Paulina Badowska – LO Świdwin oraz duet Edyta i Justyna Morawskie – ZSR CKP Świdwin.

Uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy, a jego zwycięzcy dodatkowo nagrody książkowe. Imprezę prowadziła Barbara Kolasińska instruktor ŚOK. W konkursie uczestniczyło: 21 recytatorów, 5 solistek, 2 duety, zespół wokalny i kapela. Razem 48 osób.

Prezes klubu serdecznie dziękuje parlamentarzystom za wspaniałe nagrody dla laureatów, staroście powiatu Zdzisławowi Chojnackiemu, burmistrzowi Józefowi Pietraszkowi, przewodniczącemu Rady Miasta Henrykowi Kłamanowi za wsparcie finansowe na nagrody, firmom: cukierni Jana Jarycha i PP-U Krystyny i Henryka Śliwów za przekazanie ciasta na poczęstunek oraz dyrektorowi ZSR CKP w Świdwinie Andrzejowi Muchorowskiemu i wójtowi Gminy Świdwin Bernardowi Lauferowi za wsparcie organizacyjne.

Szczególne słowa uznania skierował prezes do jurorów, naszych młodych artystów i nauczycieli, którym wręczono 20 okazjonalnych podziękowań. Za wieloletni trud w podejmowaniu działań z młodzieżą na rzecz upowszechnienia kultury kresowej na Ziemi Świdwińskiej wyróżniono wydawnictwem Kresy Wschodnie: Małgorzatę Plutę, Jadwigę Zbieg, Romanę Piaskowską; a wydawnictwem Lwów: Annę Strońską, Barbarę Kolasińską, Teresę Ludwiską.

Wykonawcom gratulujemy i życzymy także dalszych sukcesów na innych konkursach pięknego słowa i piosenki. Wolą organizatorów i władz samorządowych jest dalsza kontynuacja tej pięknej świdwińskiej inicjatywy kulturalnej nawiązującej do „korzeni” obecnych mieszkańców grodu nad Regą.

Zdjęcia z ww. imprezy dostępne są na stronach internetowych Świdwińskiego Ośrodka Kultury: www.swidwin.mns.pl. □

Małgorzata Deska

Częstochowski Młodzieżowy Klub TMLiKPW próbuje „ocalić od zapomnienia”

W dniu 24 X 2003 r. w Gimnazjum nr 15 im. Stefana Banacha miało miejsce otwarcie wystawy „Ocalić od zapomnienia”. Pomysł zorganizowania wystawy należał do założycielki i opiekunki Młodzieżowego Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich p. mgr Małgorzaty Deski.

Na otwarcie wystawy przybyli przedstawiciele Urzędu Miasta w Częstochowie, Kuratorium Oświaty, dyrektorzy szkół. Szczególnie liczną była delegacja członków częstochowskiego oddziału TMLiKPW z prezesem mgr. Wacławem Baczyńskim na czele. Obecność tych wszystkich osób, które są niejako związane emocjonalnie z Kresami, a jeżeli nie są to na pewno dzięki takim inicjatywom staną się ich sympatykami, sprawiła, że ten dzień stał się wyjątkowy. Dokonała się piękna chwila, kiedy pokolenia młodzieży gimnazjalnej usiadły obok

ludzi, którzy przeżyli rozstanie z krajem ojczystym, oraz obok młodych nauczycieli, którzy pragną przybliżyć im prawdziwą historię naszej ojczyzny.

Szkola jest miejscem, w którym kształtuje się umysł i charakter przyszłego pokolenia. Każde społeczeństwo, które pozbawimy wizji przyszłości, skazane zostanie na zagładę. Nie znaczy to, że należy zapominać o korzeniach i historii narodu. Wielki poeta C. K. Norwid powiedział: „Przeszłość to dzisiaj – tylko bardziej odległa.”

W związku z tym, że wystawa, która pierwotnie miała miejsce w Muzeum w Ratuszu, odbywała się w sezonie wakacyjnym, młodzież nie mogła uczestniczyć w jej poznaniu i wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że ze względu na rozległe polskie korzenie Kresów i ich niezwykle ważny wkład dla polskiej kultury i światowej nauki należy wystawę pokazać młodzieży.

Kresy to nasza kolebka, serce Polski, o którym współcześnie zapominamy, a przecież wystarczy wejść na Cmentarz Łyczakowski i od razu czytamy takie nazwiska jak Konopnicka, Zapolska, Banach itd.

Na wystawie zaprezentowaliśmy pocztówki i fotografie przedstawiające miejscowości na Kresach, zamki królewskie, kościoły, cerkwie, folklor, życie rodzinne, obronę Lwowa i pamiątki pochodzące z prywatnych zbiorów osób, które przyczyniły się i czuwają nad pielęgnowaniem tradycji patriotycznych, a mianowicie dzięki TMLiKPW.

„Dlaczego Lwów się kocha”

Po kilku wzruszających słowach na temat Kresów i inicjatywy wystawy, wygłoszonych przez prezesa TMLiKPW p. W. Baczyńskiego prowadząca uroczystość p. M. Deska poprosiła o symboliczne przecięcie wstęgi. Otwarcia dokonała p. D. Sobala (Naczelnik Wydziału Edukacji i Sportu), p. I. Gębski (radny) i p. W. Baczyński (prezes TMLiKPW).

Na starych pocztówkach i fotografiach wyeksponowane zostały kresowe miejscowości, zamki królewskie, kościoły, cerkwie, kapliczki, folklor, szkolnictwo, życie rodzinne i obyczaje, organizacje społeczne, wojsko podczas I wojny światowej, obrona Lwowa i ziem kresowych.

Zamierzeniem opiekunów wystawy jest pokazanie jej młodzieży Gimnazjum, rodzicom i wszystkim zainteresowanym. Za symboliczną złotówkę opiekunki muzeum p. M. Deska, p. A. Henel i p. M. Maj będą oprowadzały



P. Wacław Baczyński – prezes oddziału TMLiKPW w Częstochowie, p. M. Deska – nauczycielka, organizatorka wystawy, uczniowie MK TMLiKPW, p. Dorota Sobala – Naczelnik Wydziału Edukacji i Sportu UM w Częstochowie

chętnych po wystawie, dzieliły się wiedzą z zakresu historii ziem kresowych. Zamierzają prowadzić lekcje muzealne i zachęcają wszystkich do wzięcia udziału w tych „żywych” lekcjach historii. Cały dochód uzyskany z działalności szkolnego mini-muzeum przekazany zostanie do częstochowskiego oddziału TMLiKPW na budowę pomnika Orłąt Lwowskich w Częstochowie. □

Przemysław Staszek

Śliczna Gwiazda Miasta Lwowa, Maryja na Jasnogórskim Szczycie

W niedzielę 5 września br. tysiące naszych rodaków przybyło do Częstochowy, aby uczestniczyć w Ogólnopolskich Jasnogórskich Dożynkach i dziękować Bogu za pomyślny tegoroczny. Na dożynki udałem się z zespołem wokalo-instrumentalnym „Gloria”, tarnowskiej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, który dostąpił zaszczytu muzykowania na Jasnogórskim Szczycie w części koncertowej bezpośrednio przed rozpoczęciem uroczystej sumy.

Zespół „Gloria” znany w Tarnowie z wielu imprez religijnych i patriotycznych przybył do tronu Królowej Polski z pieśniami maryjnymi, kresowymi i lwowskimi. Popis zespołu „Gloria” transmitowało Radio Maryja i Radio Częstochowa. W programie prócz pieśni maryjnych, do bł. Karoliny Kózki, bł. Romana Sitki, „Gloria” wykonała „Hymn do Matki Bożej Łaskawej”, przed obrazem której w katedrze lwowskiej w 1656 r. król Jan Kazimierz składał swoje słynne śluby. Słowa do tego hymnu napisał Jerzy Masiór, a muzykę skomponował Kazimierz Wesółowski. Ze wzruszeniem wysłuchano też pieśni pt. „Modlitwa ułana jazłowieckiego”, która powstała w 1919 r. po zwycięstwie ułanów polskich w bitwie z Ukraińcami pod Jazłowcem. W jazłowieckim klasztorze sióstr Niepokalanek, którego przełożoną była bł. matka Marcelina Darowska, znajdowała się cudowna statua Matki Bożej Jazłowieckiej. Po odzyskaniu niepodległości pułk ułanów osiadł we Lwowie i z wdzięczności za zwycięstwo obrał Panią Jazłowiecką za Hetmankę i przyjął nazwę pułku Ułanów Jazłowieckich.



Fot. Kazimierz Wesółowski
Ks. prof. Stanisław Sojka, JE ks. bp Jan Styrna w otoczeniu członków zespołu „Gloria”

Do Niej śpiewali ułani co dzień swoją modlitwę pułkową, której twórcami byli por. Władysław Nowacki (słowa) i por. Jan Dłutek (muzyka).

Następnym utworem była pieśń nawiązująca do wielkiego kultu Matki Bożej na Kresach. „Madonny kresowe” do słów Kazimierza Wierzyńskiego i z muzyką Kazimierza Wesółowskiego śpiewała Józefa Sady. Ostatnią pieśnią kresową była wspaniała modlitewna pieśń – suplikacja „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa,

Maryja" ułożona w XVII wieku przez nieznanego lwowianina, kiedy to Lwów został uhonorowany najszczęśliwszym nazwaniem, które stało się jego herbową dewizą: *Leopolis Semper Fidelis*. Ta wspinała pieśń jest nie tylko pieśnią kościelną, ale także uroczystym hymnem Lwiewo Grodu – od tamtych, jakże odległych czasów swego powstania, a po dzisiejsze dni bardzo popularna i przy wszystkich lwowskich i kresowych okazjach przez lwowian śpiewana.

W Częstochowie byłem też świadkiem wzruszającego spotkania zespołu „Gloria” z JE ks. biskupem Janem Styrną – ordynariuszem w Elbągu (niegdyś biskupem pomocniczym w Tarnowie) pełniącym od kilku lat zaszczytne obowiązki Ogólnokrajowego Duszpasterza Rolników. Tarnowianie pamiętają ks. biskupa jako człowieka wielkiego serca, kontaktowego, życzliwego wszystkim. Tarnowscy lwowiaczy zachowali w pamięci udział ks. biskupa w imprezach lwowskich, rocznicowych, jak i tych ku czci bł. biskupa Józefa Bilczewskiego i bł. ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Ze szczególną wdzięcznością wspominają też przewodniczenie uroczystościom pogrzebowym śp. inż. Adama Lewickiego – prezesa TML w Tarnowie.

W spotkaniu uczestniczył też tarnowski kapłan ks. prof. Stanisław Sojka – Generalny Sekretarz Ogólnokrajowego Duszpasterstwa Rolników, wielki patriota, wspinały organizator uroczystości i imprez religijno-patriotycznych m.in. pielgrzymek Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski, a także lwowsko-kresowych.

W tym arcymiliym spotkaniu nie zabrakło też m.in. Aleksandra Markowskiego, profesora Liceum Katolickiego w Częstochowie i redaktora Tygodnika Katolickiego „Niedziela”. Pan A. Markowski drukuje od kilku lat w „Niedzieli” serię artykułów i piosenek pt. „Zapomniana piosenka, gdzieś pod sercem ukryta...”

Ten żarliwy patriota, rozmiłowany w Wilnie, Lwowie, Warszawie i w naszej historii, organizuje też w Częstochowie stałą imprezę „Wieczór poezji i wspólnego śpiewania” poświęconą patriotycznej piosenke i poezji, ze szczególnym uwzględnieniem twórczości kresowej. Trzeba mi też wspomnieć, że pan. A. Markowski jest entuzjastą i propagatorem budowy w Częstochowie Pomnika Orłąt Lwowskich. Chwała Mu za to.

Piotr Franków

Gorzowskie Gimnazjum nr 11 we Lwowie

Z inicjatywy Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Dyrekcji Zespołu Szkół Ogólnokształcących, w skład którego wchodzi Gimnazjum nr 11 w Gorzowie Wlkp., zorganizowano w dniach 8-13 września 2004 r. wycieczkę do Lwowa. Uczestniczyła w niej młodzież gimnazjalna z trzema nauczycielkami, w tym grupa członków Młodzieżowego Klubu TMLiKPW z opiekunką – Anną Woźniak, nauczycielką języka polskiego. Młodzież ta od ubiegłego roku szkolnego gromadzi szczegółową wiedzę z zakresu dziejów Lwowa i poznaje piękną patriotyczną legendę Orłąt Lwowskich – przyszłego patrona ich szkoły.

Udział w wycieczce wzięły też: Józefa Szurygajło ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Wioletta Kropa – reporterka Radia Plus Gorzów oraz Ewa Franków-Kusiak – sympatyk TMLiKPW.

Zespołem „Gloria” kieruje Kazimierz Wesolowski – lwowiak, z zawodu muzyk – dyrygent. A co o nim mówią członkowie zespołu. W trakcie występu zespołu w tarnowskim radiu „Maks”, członek „Glorii” Zbigniew Jaśkowiec powiedział: „Z radością stwierdzam, że dziesięć lat pracy w zespole „Gloria” nie są latami straconymi. Wszystko to, czego dowiedziałem się o Lwowie, wszystko co p. Kazimierz zaszczylił we mnie osobie, to jest naprawdę wielkie dzieło. Jest on niewątpliwie jedynym człowiekiem, który ma tyle pasji i umie tę pasję przekazać innym”. Zaś Jadwiga Bukowska uzupełniła: „Żaden z członków naszego zespołu nie ma lwowskich korzeni, a całą miłość do piosenki, folkloru i bałaku lwowskiego zaszczylił w nas p. Kazimierz Wesolowski.”

Po występie na Jasnej Górze p. Józefa Sady powiedział: Nasze spotkania z p. Kazimierzem to wielka frajda i terapia muzyką, a zwłaszcza pieśnią religijną i lwowsko-kresową szczególnie przez „Glorię” lubianą. Jego wiedza muzyczna i historyczna, zwłaszcza ta związana z Lwowem i Kresami, zawsze fascynuje nas i umacnia nasz patriotyzm.

Nie moglibyśmy jednak zaistnieć jako zespół „Gloria”, gdyby nie wielka życzliwość naszego proboszcza ks. prof. Stanisława Sojki, który zawsze wierząc w nasze możliwości mówił „może tym razem znów się uda”. mamy nadzieję, że nasz wysiłek to „cegiełka” budująca wspólny „Ojczyźniany dom”. Umocnieni pasterskim błogosławieństwem JE ks. biskupa Jana Styrny w duchowej Stolicy Polski wracając do Tarnowa długo wspominaliśmy spotkanie z Królową Polski, Pasterzem Kościoła elbląskiego i naszą wielką nobilitację wyrażającą się w modlitwie i śpiewie u stóp Czarnej Madonny.

Kiedy zaś zapytałem p. Kazimierza Wesolowskiego, jak przeżył występ w Częstochowie, odpowiedział: „Spotkanie z Królową Polski jest zawsze wielkim przeżyciem. Ale dla lwowiaka wyjazd do Sanktuarium Częstochowskiego z pieśniami lwowskimi i kresowymi to przeżycie szczególne. Ku mojej wielkiej radości kierowany przeze mnie zespół „Gloria”, rozmodlony i zauroczony Lwowem i jego historią, Królowej Polski śpiewał tak:

*Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa, Maryja,
Matko nasza i Królowa, Maryja,
Maryja, Maryja, o Maryja, Królowa.” □*

Kierownikiem wycieczki był Władysław Olszowy – wiceprezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, który przygotował program zwiedzania miasta oraz wizytę w Średniej Szkole Ogólnokształcącej nr 10 im. Marii Magdaleny, w której językiem wykładowym jest język polski.

Wyjazd gorzowskiej młodzieży częściowo dofinansowało Kuratorium Oświaty w Gorzowie Wlkp.

Miejscem naszego zakwaterowania był hotel „George”, usytuowany w samym centrum miasta.

Program pobytu we Lwowie:

– **Pierwszy dzień:** zakwaterowanie w hotelu, zwiedzanie śródmieścia, spacer po Wałach Hetmańskich, zwiedzanie Katedry Łacińskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Rynku i jego zabudowy, odwiedzenie cerkwi Wołoskiej, wieży Korniaкта i kaplicy Trzech Wielkich Świętych oraz kościoła oo. Dominikanów.



Średnia Szkoła Ogólnokształcąca nr 10 im. Marii Konopnickiej. Powitanie młodzieży gorzowskiej i lwowskiej przez dyr. Martę Markuninę, wystąpienie Piotra Franków; nagrywa Wioletta Kropa z Radia Plus Gorzów. 10 IX 2004 r.

– **Drugi dzień:** wejście na Wysoki Zamek, zwiedzanie Podzamcza, Katedry Ormiańskiej, Katedry św. Jura, odwiedzenie Parku Stryjskiego z unikalnym drzewostanem i pomnikiem J. Kilińskiego, zwiedzanie Teatru Wielkiego, Opery i Baletu.

Odwiedziny w polskiej Średniej Szkole Ogólnokształcącej nr 10 im. Marii Magdaleny, połączone ze spotkaniem z młodzieżą tej szkoły. Gorzowian przed budynkiem szkoły powitał nauczyciel w-f Paweł Kowalski – absolwent gorzowskiej Akademii Wychowania Fizycznego (studiował w latach 1998-2003), uczestnik pierwszych kolonii letnich w Gorzowie Wlkp., organizowanych przez Władysława Olszowego w 1993 r. z funduszy Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW (spotkanie obu panów było bardzo sympatyczne); w auli szkolnej gorzowianie zostali powitani przez dyrektorkę szkoły Martę Markuninę, w spotkaniu uczestniczyła także wicedyrektorka szkoły i nauczyciel Paweł Kowalski.

W imieniu gorzowian gospodarzy powitał Piotr Franków – prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, który przedstawił nauczycieli i młodzież gorzowskiego gimnazjum oraz pozostałych gości; następnie wystąpili Władysław Olszowy i Anna Woźniak – opiekun Młodzieżowego Klubu TMLiKPW w Gimnazjum nr 11. Goście przekazali lwowianom upominki:

– Piotr Franków – książki, podręczniki i opracowania metodyczne dla dwu szkół: nr 10 i nr 24;

– Ewa Franków-Kusiak – albumy, foldery o tematyce gorzowskiej i inne upominki od Rady Miasta Gorzowa Wlkp.;

– Anna Woźniak, Magdalena Jankowska i Anna Wyczęsana – albumy, foldery, widokówki oraz różne gadżety o tematyce gorzowskiej;

– uczniowie Gimnazjum nr 11 – każdemu uczestnikowi spotkania ze Szkoły nr 10 przekazali pamiątkowe drobiazgi.

Następnie zespół gorzowskich uczniów – Adria Szuder, Katarzyna Serbakowska, Karolina Wojtasik, Justyna Domańska, Karolina Kobryn, Błażej Mądrzak i Michał Gromala – zaprezentował program artystyczny złożony z piosenek i recytacji. Program przygotowały Anna Woźniak i Anna Wyczęsana, a oprawę muzyczną zapewniła Magdalena Jankowska. W repertuarze młodzieży znalazły się następujące piosenki: *Babcia z Łyczakowa, Orłátko, Mój dom, Nadzieja, Czar ogniska, Bieszczady*. Występ gorzowskich uczniów został nagrodzony



Młodzież z Gimnazjum nr 11 z Gorzowa Wlkp. na Cmentarzu Obrońców Lwowa. 11 IX 2004 r.

brawami, które sprawiły im dużą satysfakcję. Po występie goście zwiedzili szkołę.

W godzinach wieczornych z przyjemnością obejrzelismy w Operze Lwowskiej spektakl – składankę baletową złożoną z utworów: *Francesca da Rimini* Piotra Czajkowskiego, suity z *Carmen* Georges Bizeta oraz wielkiej suity baletowej „Noc Walpurgii” z opery *Faust* Charlesa Gounoda. W antrakcie pokazano publiczności piękną historyczną kurtynę „Parnas” H. Siemiradzkiego (we Lwowie od 1901 r.).

– **Trzeci dzień:** przejażdżka autokarowa po Lwowie, zwiedzanie: Łyczakowa, Kleparowa, Zamarstynowa, Cmentarza Łyczakowskiego, Cmentarza Obrońców Lwowa; wysłuchanie informacji przedstawiciela Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi o odbudowie przez Polaków tej pięknej nekropolii, sprofanowanej po II wojnie światowej.

W godzinach popołudniowych zwiedziliśmy Lwowskie Muzeum Historyczne w Kamienicy Królewskiej na Rynku, gdzie podziwialiśmy piękną architekturę, włoskie podwórce, obrazy m.in. polskich władców: Jana III Sobieskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego i księcia Józefa Poniatowskiego, zbiory srebrnych zastaw stołowych, meble, puchary, lichtarze, zestawy medali i orderów.

Po kolacji spacerowaliśmy grupami po Wałach Hetmańskich i najbliższej okolicy.

– **Czwarty dzień:** udział we mszy św. w Katedrze Łacińskiej, gdzie ksiądz odprawiający mszę specjalnie powitał gorzowską młodzież. Po mszy – dalsze zwiedzanie centrum miasta, m.in. słynnej Kaplicy Boimów, podziwianie pięknych zabytków i historycznych budowli; znalazł się także czas na zakupienie pamiątek.

Po obiedzie – wyjazd autokarem do granicy, a potem do Przemyśla, skąd – już pociągiem – wróciliśmy do Gorzowa.

Podczas pobytu we Lwowie naszym przewodnikiem była Jadwiga Smirnow, zaprzyjaźniona z nami od 1993 r., kiedy to przebywała w naszym mieście na koloniach z młodzieżą ze Średniej Szkoły nr 10. Dzięki wyczerpującym informacjom Pani Jadzi młodzież nasza mogła poznać wiele ciekawych miejsc tego pięknego i cudownego miasta, które przez sześć stuleci należało do Polaków.

Wycieczka ta była piękną patriotyczną lekcją historii, szczególnie dla młodzieży, która, ubiegając się o imię patrona dla swojej szkoły, mogła naocznie przekonać się, jaką rolę w historii Polski spełniał Lwów – miasto „Semper Fidelis” – i jego najmłodszy obrońca z 1918 r. – Orłęta Lwowskie. □

Janina Oparowska

Nie da się zapomnieć...

Z pewnością takim uczuciem wiedzeni dawni mieszkańcy miejscowości Siemianówka k. Lwowa spotkali się we Wrocławiu, aby uczcić 86 rocznicę odzyskania niepodległości Polski oraz wspomnieć swój kościół tam na Kresach pw. św. Marcina. W tym dniu bowiem każdego roku odbywał się w tej parafii odpust ku czci tego Świętego.

Siemianowiczanie dumni są z tej świątyni, którą pozostawili w rodzinnych stronach.

Ta świątynia była bardzo zniszczona, ale w szybkim tempie została odbudowana przy wzajemnej współpracy Polaków, którzy tam zostali i tych dawnych parafian, którzy obecnie mieszkają w Polsce, a szczególnie we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku.

Dziś ta świątynia w Siemianówce k. Lwowa rozwija się pod względem religijnym. Jest jak oaza na tamtej ziemi, gdzie odżywa wiara i otwierają się świątynie.

Dawni parafianie kościoła w Siemianówce nie zapominają o tradycji odpustowej w dniu patrona tej parafii – św. Marcina.

Każdego roku – tak jak dziś – 11 listopada 2004 r. zjeżdżają się na to wyjątkowe spotkanie do Wrocławia z okazji odpustu ku czci św. Marcina – tak jak to było przed laty w Siemianówce.

Spotkanie odbyło się pod przewodnictwem prezesa Stowarzyszenia, które łączy dawnych mieszkańców tej miejscowości – pana Bolesława Bednarskiego.

Zgodnie z programem tego spotkania pan Bolesław Bednarski przedstawił historię Święta Niepodległości. Ze wzruszeniem wspominał wydarzenia z czasów, kiedy naród polski walczył o wolność i niepodległość.

Nie zabrakło wspomnień z odległych czasów, które obecni na tym spotkaniu doskonale pamiętali. Przypominali sobie o tym, jak bardzo uroczyste obchodzono to święto w czasach wolności przed II wojną światową.

Niektórzy nawet pamiętali wiersze, które deklamowali w czasie uroczystych akademii organizowanych w szkołach w tamtych czasach.

Z niezwykle szacunkiem i żalem wspomniano postać Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Rozmowy, wspomnienia, recytacje wierszy przerywano wspólnym śpiewaniem pieśni patriotycznych.

W tym spotkaniu uczestniczył ks. kanonik Stanisław Dragula, znany z działalności w akcji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

W swoim wystąpieniu omówił trudną pracę polskich kapłanów na Wschodzie – szczególnie we wschodniej części Ukrainy.

Nastrój tego spotkania był szczególny. Okazał się dowodem tego, że nie da się zapomnieć tamtej Ziemi – tamtych czasów.

Janina Oparowska

Kiedy powracam...

*Kiedy powracam do rodzinnych stron
radością wypełnia się moje serce –
powracam – gdzie był mój rodzinny dom,
gdzie było kiedyś me rodzinne miejsce.
Jakże inny spotykam tam świat –
jakże inni teraz tam ludzie –
ale tak jak kiedyś śpiewa tu ptak –
i tak samo – jak kiedyś – słońce tu świeci.
Chociaż wierzby już pochylały się nad drogą,
choć lasem porosły okoliczne pola –
takie samo nad tą ziemią niebo,
takie same przy ścieżce maki i kąkole.
Kiedy powracam do ziemi rodzinnej
szukam śladów tych – którzy tu kiedyś byli –
uciekam w przeszłość niezapomnianą,
słyszę echo głosów ginących w oddali.
Nielatwo wyrzec się tęsknoty i przywiązania –
nielatwo zatrzasnąć tamtych przeżyć drzwi –
bo tamta ziemia łzami żalu i bólu oblana,
nielatwo wyrzeć – co w sercu na zawsze tkwi.*

Janina Oparowska

Gdzie – i jak ...

*Gdzie są groby polskich dzieci –
gdzie je znaleźć w obcym świecie
w obcych ziemiach porzucone
brakiem krzyży naznaczone.
Gdzie mogiły naszych braci,
gdy w wojennej burz zamieci
gdzieś walczyli i ginęli,
gdzieś swe kości położyli.
Gdzie są groby naszych bliskich
co na Kresach pozostały –
dla nas zawsze święte miejsca,
chaszczami dziś pozarastały.
Jak odnaleźć chociaż ścieżki,
które nas tam zaprowadzą –
jak zapalić znicze, świeczki
co pamięci są wyrazem.
Tylko sercem tam polecieć,
tylko duchem tam się unieść –
by tęsknotę im tam zanieść,
by modlitwą ich ukoić.*

Grażyna Hońdo

Moja nauczycielka

Pani Stanisława Wiatr-Partyka urodziła się w Nieświeżu, w województwie nowogródzkim. Ojciec Jan Wiatr, uczestnik wojny 1918-1921 był funkcjonariuszem Policji Państwowej w Nieświeżu. 17 września na stacji w Horodzieju, gdzie znalazł się służbowo, został aresztowany przez NKWD. Był to jego dzień pożegnania się z Ojczyzną, z rodziną pożegnał się już 1 września... Przysłyły jeszcze dwie kartki pocztowe – z Kozielska i z Ostaszkowa.

13 kwietnia 1940 roku na Jana Wiatra został podpisany wyrok śmierci (co stało się wiadome po latach) i tragicznym zbiegiem okoliczności w tym samym dniu ruszył transport wiozący jego żonę i córkę na Sybir.

Pierwszym miejscem zesłania jest Ilinka, drugim – Jawlenka nad rzeką Iszym w północnym Kazachstanie. Tu matka idzie do wyniszczającej pracy, a córka Stanisława zaczyna układać swoje pierwsze dziecięce wiersze. Pierwsze nieporadne kroki wyrażające przerażenie i bezradność małej dziewczynki. Mienia się wieloma odcieniami uczuć i nastrojów. Trudno nie przejąć się obrazem dziecka wędrującego po śniegu w dziurawych butach, oszalałej z bólu matki szukającej w stepie swojej córeczki, czy umierającej z dala od swoich bliskich młodej kobiety. Ile wzruszenia wywołują wspomnienia matczynej miłości i troski, ileż grozy kryje się w scenach psychicznego terroru i okrucieństwa, którego doświadczają zesłańcy.

1946 rok – powrót do domu. Nie, nie do Nieświeża, o którym śniła w czas zesłania, lecz do rodzinnych stron ojca – do Tarnowa. Trudne do opisanie dni radości i rozterki: początek od zera, ciężka choroba matki, nauka, realizowanie się w pracy pedagogicznej – kółka artystyczne, przekazywanie piękna słowa i kraju. Potrzeba pisania pozostała.

1998 rok – wolność – szeroka działalność w Związku Sybiraków i w Rodzinie Katyńskiej, otwarta publicystyka w prasie, radiu i żywe słowo, bezpośrednie, zwłaszcza do młodzieży – kilkaset spotkań w szkołach, kościołach i klubach. Tysiące słuchaczy. Z kresową żarliwością mówi o umiłowaniu Ojczyzny, uczy patriotyzmu, nie ucząc nienawiści likwiduje „białe plamy”.

Los zetknął mnie z tą niezwykle, przeuroczą osobą ponad 30 lat temu, kiedy jako 15-latką przekroczyłam próg II Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie. Pani profesor uczyła języka rosyjskiego. Do dnia dzisiejszego moja pamięć przechowuje niezwykle lekcje wypełnione pięknymi opowieściami o poezji, literaturze, lekcje pełne niezwyklej atmosfery, zasłuchania i przemyśleń na temat piękna, przyjaźni, prawdziwej miłości, a tak naprawdę – życia. Co wiedziałyśmy o życiu mając zaledwie 15 lat? Niewiele, prawie nic. Miałyśmy tylko swoje wyobrażenia i marzenia. Szkoła do której uczęszczałam była ostatnią już wtedy szkołą żeńską w mieście. Jest to znaczący fakt, ponieważ brak kontaktu z płcią przeciwną powodował, że tzw. „zapotrzebowanie na romantyzm” w naszym szkolnym i nie tylko szkolnym życiu było ogromne. Pani profesor rozumiała nas jak nikt inny i jak nikt inny potrafiła rozmawiać z nami. Wiedziałyśmy, że można jej opowiedzieć o wszystkim nie ryzykując wyśmiania, ironicznych uwag, czy też „wykorzystania” bardzo osobistych informacji w szkole. Z kilku krótkich słów, które niekiedy rzucała na lekcji bardziej domyślałyśmy się, niż wiedziały, że Pani Profesor miała za sobą tragiczne przeżycia zsyłki. Jak

przez mgłę przypominam sobie dzisiaj te krótkie wzmiarki.

Akt drugi tej historii zaczął się dla mnie w ubiegłym roku. Jako dyrektor szkoły uczestniczyłam w uroczystościach związanych z rocznicą katyńską. W miejscu zbiórki, wśród wielu twarzy natychmiast rozpoznałam Panią Stanisławę. Wraz z delegacją Stowarzyszenia Sybiraków przybyła na doroczne uroczystości. Onieśmielona podeszłam do niej, szczerze obawiając się czy aby mnie rozpozna. Minęło przecież tyle lat od naszej matury.

– Czy Pani Profesor mnie poznaje? – zapytałam.

Wpatrywała się we mnie intensywnie, ale trwało to zaledwie krótką chwilę. Wiedziałam, że w pamięci szuka mojego nazwiska. Podsunęłam je sama. Uściskała mnie serdecznie nie bacząc na zdziwione twarze znajomych.

– Czy Pani Profesor wie, że zostałam nauczycielką dzięki pani? – zapytałam.

– I nie żałowałaś tej decyzji?

– Nie, nigdy. Zawsze uważałam, że jestem w życiu na swoim miejscu, spełniam się i nie mam poczucia straconego czasu.

Jej twarz rozjaśniła się

Wymieniłyśmy numery telefonów. Nie chciałam trać kontaktu z nią właśnie teraz, kiedy jako nauczycielka sama najlepiej rozumiem z jakim niezwykłym człowiekiem zetknął mnie los.

Na spotkanie z uczniami mojej szkoły Pani Profesor przyszła bardzo chętnie. Spotykała się z młodzieżą innych szkół wielokrotnie, opowiadając o zesłaniu, cytując swoje wiersze. Ja takiej Pani Stanisławy jeszcze nie znałam. I oto w ciszy małej szkolnej sali teatralnej płynnie ciepły, spokojny głos mojej nauczycielki

*Boziu, Boziu, Boziu, Boziu,
Boziu, Boziu – jest mi źle...
Boziu, Boziu, Boziu, Boziu,
Boziu, Boziu – jeść się chce...
Boziu, Boziu, Boziu, Boziu,
Boziu, Boziu – ogrzej mnie...
Boziu, Boziu, Boziu, Boziu,
Boziu, Boziu – mama gdzie?
Boziu, Boziu, Boziu, Boziu,
Boziu, Boziu – tatuś gdzie?
Boziu, Boziu, Boziu, Boziu,
Boziu, Boziu – ratuj mnie!
Boziu, Boziu, Boziu, Boziu,
Boziu, Boziu – słyszysz mnie?
Boziu, Boziu...*

Czy Ty mnie w ogóle słyszysz?...

Wiersz-modlitwa kiwającego się jak w chorobie sierocy małego dziecka, siedzącego na piecu w syberyjskiej ziemiance, które młoda matka wygnana do przymusowej pracy pozostawia samo.

Nie poznaję swoich urwisów z młodszych klas. Siedzą cichutko zasłuchane, a moje koleżanki ukradkiem ocierają łzy wzruszenia spływające po policzkach. Tylko ja siedzę nieobecna. Dla mnie czas się cofnął. Znowu jestem uczennicą klasy XI b siedzącą w zasłuchaniu w ostatniej ławce pod oknem na lekcji języka rosyjskiego. Nie pada dziś ani jedno słowo po rosyjsku, ale odnajduje mnie znajomy głos...

Na spotkanie w mieszkaniu Pani Profesor szycowałam się starannie jak na wielką galę. Wiedziałam, że będzie to niezwykle przeżycie. Zaproszenie wzruszyło mnie. W starej, dobrze utrzymanej kamienicy w samym środku miasta nieśmiało naciskałam dzwonek domofonu. Zapowiedziana wcześniej telefonicznie – jestem oczekiwana. W zdenerwowaniu ścisłam w dłoni bukiet kwiatów. Nie przypadkiem wybrałam 14 października – Dzień Nauczyciela. Chcę powiedzieć Pani Profesor jak wiele znaczyła w moim życiu i jak bardzo cenię sobie w nim jej obecność.

Kiedy mi otwiera zaczynam coś mówić, ale ona przytula mnie do siebie i tak trwamy w mrocznym przedpokoju – wzruszone i onieśmiałe. Dopiero teraz mogę przyjrzeć się jej twarzy. Czas się zatrzymał. Ani jednej zmarszczki, ani jednej bruzdy. Wiem, że los jej nie oszczędzał, ale optymizm i radość życia, które przez te wszystkie lata w sobie nosiła sprawił, że jest szczęśliwa. Ma niezwykle dar – umie się dzielić z ludźmi ciepłem.

Mam wrażliwą duszę. Dotknięcie niekiedy odbieram jak z wielką siłą zadany cios, ale okruszyna ciepła może ogrzać moje serce niczym słońce. Właśnie teraz, pod wpływem tego znajomego spojrzenia odczuwam ciepło.

Mieszkanie Pani Profesor jest równie niezwykle jak ona sama. Skrzypiąca drewniana podłoga, na ścianach obrazy w starych pięknych ramach. Okazały zabytkowy kredens. Bibeloty. To pamiątki. Ocalała atmosfera kresów. W małej kuchennej wnęce jedynie obecność kucharki gazowej wskazuje na postęp cywilizacji, poza tym wszystko jak w muzeum. Na ścianach miedziane rondelki, wiklinowe ozdoby, mosiężne dzwoneczki.

Siadamy naprzeciw siebie przy owalnym stole, pijemy kawę. Pojawiają się apetyczne kremówki. Rozma-

wiamy. Nie zaczynamy rozmowy od spraw banalnych. Oczekiwanie na nią, na prawdziwy kontakt po tylu latach jest silniejszy. Natychmiast zaczynamy snuć wspomnienia. Pani Profesor opowiada, ja słucham. Chłonę każdy wyraz. Chcę podświadomie odnaleźć klimat sprzed 30 lat. Po jakimś czasie nasza rozmowa zbacza na tematy codzienne. Tyle przecież się wydarzyło! Nie wszystko było przyjemne, ale o wszystkim opowiadałam tak jak kiedyś, z pełnym zaufaniem i z niezwykłym, dawno zapomnianym uczuciem, że słucha mnie osoba, którą obchodzi to co mówię, zechce zrozumieć i pomóc.

Mówi do mnie „dziecko”. Nie pamiętam, żeby ktokolwiek teraz tak do mnie się zwracał. To jeszcze bardziej wzrusza. Mija niepostrzeżenie godzina za godziną. Chciałoby się zatrzymać czas...

– Przyjdź do mnie jeszcze. Odwiedzaj mnie – mówię na pożegnanie.

Wracam do domu pustą, mokrą ulicą.

Po głowie krąży mi zasłyszana niedawno sentencja – „Dla świata jesteś tylko człowiekiem, ale dla jednego człowieka możesz być całym światem.” □

Wędrówki po Kresach

Marek Rogalski

Podzameczek koło Buczacza

Tylko 1,5 km od Buczacza na ptn.-zach. na płaskowyżu zniżającym się ku dolinie rzeki Strypy, leżą obecne ruiny zamczku zwanego po dziś dzień „Podzameczkiem”, podobnie jak i osada położona wokół niego. Zamek usytuowany na stoku wzgórza, zbudowany został jako twierdza wspierająca obronę miasta Buczacza. Fundowany został przez ród Buczackich, Jana Zbożnego Buczackiego-Tworowskiego herbu Pilawa, a zmarłego w 1602 r.

Mury obwodowe zamku wzniesione z czerwonego piaskowca, licznymi strzelnicami opatrzone, tworzyły nieregularny czworobok zwężający się ku północy. Ten północny bok warowni zajmował dwie kondygnacje. Budynek mieszkalny między dwoma pięciobocznymi basztami położony. Naroża wschodniej baszty wznosiły potężne skarpy. Kurtynę południową flankują i pięcioboczna baszta od strony wschodniej i węzeł obronny w pd.-zach. narożu zamku składającego się z dwóch pięciobocznych baszt

i bramy wjazdowej między nimi. Nad bramą wjazdową baszty te połączono gankiem strzelniczym. Arkadowy otwór bramny ujęty jest płaskim boniowaniem, a nad nim, w kamieniu ciosowym umieszczony został kartusz herbowy i tablica erekcyjna. Pod herbem napis: „SUSTINE at abstine” (Cierp i panuj – dewiza stoików). Dwaj aniołowie trzymali herb Pilawa z literami: Z. B. U dołu zwitek papieru, a może i przywileju z trzema strzałami, w środku których były litery: A. B. Obok, jakoby na straży, dwa lwy opierające się na syrenach. Pod nimi nieczytelny napis: „POLYPA tente obtine 1600 August”.

Zamek nie przetrwał wieku... Turcy rozgniewani złamaniem traktatu buczackiego w 1676 r. zniszczyli go. W 1866 r. chłop w pobliżu tych ruin wyorał płytę z ciosowego kamienia, na której był wyryty napis: „Hic jacet generosus Dominus Andreas Goliański fidei orthodoxae et humanistae cultor indefessus mortuus piein Christo 26 Decembris An. Dui 1604 A.G.”. Herb pobóg, pod



Fot. M. Rogalski

Podzameczek k. Buczacza. Fragment murów obronnych z bramą wjazdową do zamku. 1600 r.



Fot. M. Rogalski

Podzameczek k. Buczacza. Herby nad bramą wjazdową do zamku

herbem: „Vive Deo W.M.”. Pod płytą wykopano czaszkę i kilka kości. Płytę z napisem złożono na cmentarzu, w kapliczce na Podzameczku, a kości pochowano na cmentarzu w Buczaczu. W kilkanaście dni potem chłop inny, w pobliżu grobowca Goliańskiego wykopał płytę bez napisu, pokrywającą duży grobowiec murowany, od 4-5 sążni objętości, murem otoczony, w którym znaleziono: 7 czarek, kości i strzępki materii!

... za księdzem Sadok Barączem czytamy: Z powyższego wynika, że założycielem zamku tego, był Jan Krzysztof Buczacki, herbu Pilawa, syn Mikołaja B., starosty barskiego i Anny Magdaleny córki Mikołaja ks. Radziwiłła, wojewody wileńskiego, małżonków, ur. w 1572. W dzieciństwie napił się błędami heretyków, z których później otrząsł się zupełnie, gdyż wprawiony do obcych krajów bardzo korzystnie spędził młode lata swoje, poświęcając się naukom w Rzymie. Prócz tego podróżując badał obyczaje obcych narodów i zbierał wzory godne naśladownictwa, które potem sławą domu swego wzbogacił. Głośne miał imię, gdyż w 1594 r. z wojewodą łęczyckim St. Mińskim przyłączył się do

poselstwa udającego się do Rzymu, w celu dokonania kanonizacji błogosławionego Jacka Odrowąża. Dnia 17 IV Klemens VIII papież rzymski, wydał Bullę kanonizującą bł. J. Odrowąża., a Buczacki ofiarował papieżowi klatkę pięknej roboty, malowidłem ozdobioną, w której było pełno skrzydlatych ptaków. Papież uradowany nie chciał patrzeć na uwiecznione ptaki, przerznął klatkę i wypuścił ptaki na wolność. Potem Buczacki wraz ze swoim wujem – Jerzym Radziwiłłem, kardynałem biskupem krakowskim – jeździł do Rudolfa II, cesarza Niemiec. Dał się też poznać w sztuce wojennej, dzielnie walcząc z Turkami na Węgrzech, potem pod Haliczem przeciw Tatarom, wreszcie na Mołdawii przeciwko Michałowi – tyranowi dał dowody, że posiadał rycerskie przymioty w wysokim stopniu. Był bardzo pobożnym i gorliwym katolikiem. Odebrałszy Buczacza w dziedzictwo, wprowadził w kościele nabożeństwo różańca świętego. Zmarł mając 30 lat w 1602 r. jego brat Jerzy Wojciech postawił mu nagrobek w kościele... Tyle ksiądz Sadok... No, a dziś? „A to były polski pany! Okupanty...” □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Zbigniew Herezo (1943-2004)



W dniu 12 września 2004 zmarł, po krótkim zmaganiu się z nieuleczalną chorobą, Zbigniew Herezo – muzyk, kompozytor, nauczyciel i zasłużony animator kultury, a także dyrygent i twórca zespołu wokalnego „Apasionata” z Domu Kultury „Małyszyn” w Gorzowie Wlkp., Kresowianin.

Urodził się 13 listopada 1943 r. w Sosence pow. Wilejka na Wileńszczyźnie. Po II wojnie światowej

wraz z rodziną przyjechał do Lipian w woj. szczecińskim. Tam dorastał, chodził do szkół, ukończył Ognisko Muzyczne w klasie akordeonu. Etapy dalszej edukacji muzycznej to Studium Muzyczne w Szczecinie, następnie w Poznaniu u prof. S. Stuligrosza – kierunku dyrygentury chóralnej w Wyższej Szkole Muzycznej. Ukończył także studia pedagogiczno-psychologiczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Szczecinie, uzyskując pełne kwalifikacje do pracy w zawodzie nauczycielskim.

Pracę zawodową rozpoczął w Liceum Ogólnokształcącym w Lipianach, gdzie stworzył i prowadził 90-osobowy chór szkolny i zespół instrumentalny. Ponadto w Lipianach w Młodzieżowym Domu Kultury prowadził zespół wokalny „Koliberek”, a w Spółdzielni Pracy Usług Wielobranżowych stworzył zespół instrumentalno-wokalny „Jankiele”, który zajmował czołowe miejsca w przeglądach zespołów amatorskich.

Z zespołem „Jankiele” występował m.in. w Ferdinandhofie (NRD), Teatrze Miejskim im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp., w Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie w programie „Znad Odry Wiatr” (emitowany przez Telewizję Polską), w klubie garnizonowym WP w Goleniowie i w innych miejscach.

W Lipianach był również dyrektorem Szkoły Podstawowej, gdzie z dużym poświęceniem modernizował i unowocześniał tę placówkę. Świadczą o tym liczne listy gratulacyjne władz nadrzędnych.

Z Gorzowem Wielkopolskim związał się od 1978 r. Został dyrektorem Domu Kultury „Kolejarz”. Był doskonałym organizatorem życia kulturalnego. Organizował koncerty, przedstawienia teatralne, wernisaże, prowadził działalność wychowawczą w środowisku kolejarskim, organizował różnorodne zajęcia dla młodzieży podczas ferii zimowych i wakacji letnich.

Następne miejsce pracy w Gorzowie Wlkp. to Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących, gdzie pełnił funkcję kierownika zajęć pozalekcyjnych. Prowadził tam zespoły młodzieżowe, uczył muzyki, współpracował z Filharmonią Poznańską poprzez organizację tzw. spotkań z muzyką klasyczną, organizował spotkania teatralne, przygotowywał uroczystości szkolne, stworzył zespół wokalny „Akolada”.

Obok pracy szkolnej wykazywał się nadal dużą aktywnością w życiu kulturalnym miasta; w klubie „Pogodna jesień” organizował muzyczne „spotkania przy kominku”; kierował również chórem Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Od 1998 r. związał się z Domem Kultury „Małyszyn”. Stworzył tam znany i podziwiany zespół wokalny „Apasionata”, który posiada w swoim repertuarze ponad 150 piosenek – od melodii kresowych po popularne standardy. Pisał także teksty nowych piosenek i komponował do nich muzykę.

Zespół wokalny „Apasionata” pod kierunkiem Zbyszka Herezy występował w Monachium, Berlinie, Eberswalde, Lwowie, a także we Wrocławiu (na zaproszenie klubu „Leopolis”), Częstochowie i w innych miastach.

Duże uznanie zespół ten uzyskał za występy w Ökumenischen Kirchentages w Berlinie (2003 r.). Występy „Apasionaty” uświetniły również obchody 740-lecia nadania praw miejskich Landsbergowi (obecnie Gorzów Wielkopolski) oraz Święto Gorzowskich Pionierów. Zespół koncertował także w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy.

Z Gorzowskim Oddziałem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich współpracował „od zawsze”. Brał udział ze swoimi zespołami szkolnymi i klubowymi we wszystkich edycjach gorzowskiej „Kresowianiny”.

Zespoły te zawsze były profesjonalnie przygotowane do występów, zdobywały nagrody i wyróżnienia oraz wielokrotnie tytuły laureata.

Był doskonałym propagatorem muzyki i pieśni kresowych. Opracował kilka piosenek (tekst i muzyka) o tematyce lwowskiej i wileńskiej.

W 2003 r. wystąpił z „Apasionatą” na IX Światowym Zjeździe i Pielgrzymce Kresowian w Częstochowie na Jasnej Górze, gdzie zespół zdobył dyplom honorowy „Premium honoris Kresovianae”.

W tym samym roku wystąpił na V Ogólnopolskim Festiwalu Polsczyzny Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich „Wielkie Bałakanie” w Węglińcu zyskując duże uznanie za prezentację swojego programu.

Za wieloletnią popularyzację piosenek kresowych został w 2003 r. wyróżniony przez Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – „Złotą Odznaką TMLiKPW”.

Wcześniejsze odznaczenia i wyróżnienia to m.in.:

- Odznaka Gryfa Pomorskiego za zasługi dla województwa szczecińskiego,
- Odznaka Zasłużonego Działacza Kultury,
- Srebrny Krzyż Zasługi,
- Nagroda Ministra Oświaty II stopnia.

Śp. dr inż. Emil Nartowski (1921-2004)



Zdjęcie z czasów
okupacji

zra” walczył w batalionie AK „Skala”. W 1945-46 odbywał służbę wojskową w LWP. Wielokrotnie przesłuchiwany przez SB. W 1950 r. ukończył studia na Wydziale

Odszedł na wieczną wartę dr inż. Zbigniew Emil Nartowski – harcerz Obrońca Lwowa 1939 r.

Urodzony 15.11.1921 r. w Brześciu nad Bugiem. Gimnazjum i Liceum ukończył w Jarosławiu. Harcerzem był od 1932 r. (Harcerz Orli, przyboczny, drużynowy). We wrześniu 1939 r. walczył w szeregach Ochotniczej Kompanii Harcerskiej Obrony Lwowa. W okresie okupacji pracował i brał czynny udział w pracy konspiracyjnej (NOW, AK, kurs podchorążych, drużynowy tajnej drużyny ZHP). W czasie akcji „Burza” walczył w batalionie AK „Skala”. W 1945-46 odbywał służbę wojskową w LWP. Wielokrotnie przesłuchiwany przez SB. W 1950 r. ukończył studia na Wydziale

W dniu 14 września 2004 r. spoczął na gorzowskim Cmentarzu Komunalnym przy ul. Żwirowej, żegnany przez uczniów i nauczycieli Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących, którzy utworzyli szpalier z płonącymi zniczami od kaplicy cmentarnej do miejsca wiecznego spoczynku. Był żegnany przez Dyrektora Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących oraz dyrektorkę Domu Kultury „Małyszyn”, którzy w ciepłych słowach, wyrazami wysokiego uznania pożegnali odchodzącego na zawsze wspaniałego nauczyciela i animatora kultury.

Udział w pogrzebie Zbyszka wzięło liczne grono Jego przyjaciół, kolegów, działaczy kultury, członków zespołów muzycznych, Kresowianie, w tym najliczniejszą grupę stanowili członkowie TMLiKW. Zespół „Apasionata” pożegnał swojego Przyjaciela trzema najbardziej ulubionymi przez Niego piosenkami. Grób pokryła góra wieńców i kwiatów.

Pozostanie Zbyszek na zawsze w naszych sercach i pamięci jako Człowiek niepospolity, doskonały muzyk i pedagog kochający nasze Kresy.

Piotr Franków

Mechanicznym AGH. W 1971 r. uzyskał stopień doktora nauk technicznych. Był członkiem Rad Naukowych, wykładowcą na AGH. Przewodniczącym Międzynarodowej Grupy Roboczej Wielkich Sieci Elektrycznych (CLGRE), redaktorem naczelnym „Biuletynu Technicznego Energoprojektu”, krajowym koordynatorem problemów energetycznych, autorem ponad 100 publikacji zawodowych oraz trzech książek, członkiem „Solidarności” i Unii Demokratycznej. Odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa 1939 i wieloma innymi.

Pełnił funkcję sekretarza Kręgu Obrońców Lwowa 1939 ZHP. Od jego powstania uczestniczył w corocznych spotkaniach. Nie przeczuwaliśmy, że w Korzkwi w maju 2004 r. spotykamy się z Nim po raz ostatni.

3 listopada br. na cmentarzu Rakowieckim w Krakowie, Rodzina, Przyjaciele, Koledzy, Harcerze Kombatan- ci żegnali Zbyszka na ostatniej drodze.

Sit Tibi terra levis!

Towarzysze broni – Harcerze
Kręgu Obrońców Lwowa 1939 ZHP

Śp. Adam Pauli (1909 – 2004)

18 sierpnia zakończył życie Adam Pauli.

Odprowadziliśmy na wieczną wartę naszego najstarszego Kolegę i Przyjaciela. W czasie swojego długiego żywota był zawsze wierny Bogu i Polsce. I kochał las. Ukończył studia na Wydziale Rolniczo-Lasowym Politechniki Lwowskiej. Start w dorosłe życie przerwała wojna. We wrześniu 1939 r. dowodził zwiadem artyleryjskim drugiego dywizjonu 6 pułku artylerii ciężkiej we Lwowie. W czasie przemarszu dywizjonu, jego dywizjon nie poszedł wytyczoną trasą, wszelkie poszukiwania nie dały rezultatu. Adam Pauli wśród oddziałów niemieckich otaczających Lwów znanymi sobie z czasów odbywania praktyki drogami leśnymi przeprowadził swoich żołnierzy szczęśliwie do Lwowa. Dotarł tu także jego dywizjon.

W ostatnich dniach obrony Lwowa dowodził punktem obserwacyjnym na Wysokim Zamku. Wkoło widać było tylko dymy pożarów. Jego artyleria strzelając na wprost

rozbiła atak czołgów niemieckich na ulicy Gródeckiej. Niemcy Lwowa nie zdobyli. Gen. Władysław Langner podpisał z sowietami kapitulację. Wojsko Polskie miało prawo opuścić Lwów z bronią krótką. Sowietci nie dostrzymali warunków kapitulacji.

Okolo 1200 oficerów polskich zostało w kolumnie poprowadzonych na wschód przez ulicę Łyczakowską do Winnik. Adam Pauli był świadkiem samobójczych strzałów kilku oficerów. Do Winnik ledwo dotarł z okaleczonymi nogami. W drodze tej towarzyszyło im około 50 niewiast – żon oficerów, ich los nie jest znany.

Po czterech dniach załadowano ich do wagonów towarowych i pociąg ruszył w kierunku Tarnopola. Z nieznanymi przyczyn dotarli do Stanisławowa. Tu Adam Pauli nawiązał przez okienko kontakt ze znajomym kolejarzem, a ten ściągnął jego ojca.

Żołnierze sowieccy pilnujący pociągu nie podejrzewali podstępny ludu roboczego. Przyszli kolejjarze, zaczęli sprawdzać hamulce, przetaczali w nieskończoność

ność wagony, odczepiali je i łączyli, w końcu liczba wagonów się zgadzała, ale nie było już wagonu, w którym był Adam Pauli.

Kolejarze utworzyli wagon i powiedzieli oficerom: „uciekajcie panowie”. Ojciec przyniósł Adamowi ubranie robocze i zabrał go do domu. Po wyleczeniu nóg było już za późno na przejście na Węgry. Pracując fizycznie dotrwał do wysiedlenia z ojcowizny.

W Polsce Ludowej, pozbawionej suwerenności, pracował w nadleśnictwie, nie zawsze na stanowiskach odpowiadających swojemu wykształceniu, pracował nawet jako technik budowlany.

Drodzy Przyjaciele Absolwenci Politechniki Gdańskiej i Szanowne Instytucje

Władze uczelniane Politechniki Gdańskiej ogłosiły rok akademicki 2004/2005 Rokiem Jubileuszowym z racji utworzenia w 1945 polskiej akademickiej uczelni państwowej Politechniki Gdańskiej. Ponadto w bieżącym roku mija 100-lecie otwarcia Królewskiej Wyższej Szkoły Technicznej w Gdańsku. Znaczenie tych rocznic jest bezcenne dla społeczeństwa polskiego i dla studentów szacownej Uczelni. Mianowicie najznakomitsi organizatorzy Politechniki, inicjatorzy jej odbudowy i współautorzy jej dorobku naukowo-dydaktycznego wywodzili się głównie z Politechniki Lwowskiej. Wspomnę w tym miejscu I Rektora PG i dziekana Wydziału Mechanicznego prof. Stanisława Łukasiewicza, dziekana Wydziału Budowy Okrętów i rektora PG prof. Roberta Szewalskiego.

Po trudnych rozmowach o pracy wśród nieprzyjaciół, nieustannym zagrożeniu, większość polskich naukowców nie chcąc narażać rodzin i siebie na cierpienia i terror stalinowski, zdecydowali się na opuszczenie utraconego Lwowa. Pragnęli być razem z milionami wypędzonych rodaków z Małopolski i Wileńszczyzny, by budować kraj i kształcić młodzież. Nie było im dane świętować 100-lecia działalności Politechniki Lwowskiej przypadającego w 1944 r. z powodu tragedii narodowej.

My Lwowianie i absolwenci Politechniki Gdańskiej pragniemy oddać hołd Ich poświęceniu i twórczemu życiu (uczcić pamięć) w 160-lecie utworzenia Politechniki Lwowskiej. Zamierzamy opracować okolicznościowe wspomnienie-artkuł i wydrukować go na łamach czasopisma „Semper Fidelis” redagowanego w Zarządzie Głównym Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu.

Prosimy o osobiste wspomnienia o naszych profesorach i ich współpracownikach, ich dokonaniach naukowych i wychowawczych, zaletach i wadach charakteru. Pożądane są żarty i anegdoty, które tworzyły ich życie i oni sami. Cenne będą wspomnienia o relacjach wza-

Zachodnia Kresowiana

Wobec szybkiego biegu wydarzeń związanych z wejściem Polski do Unii Europejskiej i propagowanej na szeroką skalę globalizacji celowym staje się powrót do korzeni kultury, do historii rodzin wywodzących się z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. W większości dotyczy to rodzin zamieszkujących dzisiejsze Kresy Zachodnie III Rzeczypospolitej (w tym Dolny Śląsk).

Jednym z wyróżników naszej tożsamości narodowej na Dolnym Śląsku jest kultura kresowa, a w niej język ze specyficznym akcentem, miękkim zaśpiewem wileńskim czy lwowsko-podolskim. Dotychczasowe imprezy typu „kresowe spotkania”, „biesiady kresowe”, czy wę-

Po przejściu na emeryturę w 1975 roku nadal był czynny. Wygłaszał odczyty dla młodzieży, ucząc miłości i szacunku dla przyrody, był czynny politycznie łącząc nas do wspólnego działania, od początku założenia Towarzystwa Miłośników Lwowa wygłaszał odczyty z historii Ziemi Lwowskiej.

Przyszliśmy pożegnać Go, ale pozostanie na zawsze w naszych sercach.

Cześć Jego Pamięci!

Krzysztof Bulzacki

jemnych: kadry profesorskiej i braci studenckiej. Będziemy wdzięczni za załączenie kserokopii fotografii wspomnianych osobistości: z pracowni, sal wykładowych, warsztatów, ze studentami i bez nich.

Udostępnione oryginały zwrócimy nadawcom po wykorzystaniu. Prosimy o lakoniczne opisy fotografii. W celu ułatwienia Państwu poszukiwań i zachęcenia do opracowania osobistych wspomnień zamieszczamy cząstkowy spis imienny nieocenionych Panów Profesorów PL i PG, który prosimy uzupełnić o znane Państwu nazwiska i życiorysy.

Wydział Mechaniczny:

Stanisław Łukasiewicz
Maksymilian Huber
Robert Szewalski
Stanisław Ochęduszek
Edward Geisler
Adolf Polak
Stefan Perycz
Jan Brosch
Witold Rosner
Wydział Inżynierii:
Władysław Bogucki
Kazimierz Dziubiński
Stanisław Hükel
Zdzisław Pazdro
Tadeusz Raś
Stanisław Szymborski

Wydział Elektryczny i Techniczny:

Kazimierz Kopecki
Mieczysław Rodkiewicz
Łukasz Dorosz
Wydział Architektury:
Władysław Lam
Marian Osiński
Franciszek Otto
Jadwiga Habela
Józef Rybicki
Władysław Czerny

Korespondencję w formie maszynopisu lub czytelnej rękopisu z fotografiami (z opisem; czy do zwrotu) proszę przesłać w IV kw. 2004 r. na poniższy adres:

BOGUSŁAW MAZIAK
ul. kard. Wyszyńskiego 13/3
37-450 STAŁOWA WOLA
woj. Podkarpackie.

P.S. Wszyscy autorzy wspomnień, autorzy listu i artykułu pracują honorowo – „ku chwale ojczyzny”.

Autor listu jest absolwentem Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej, nr dyplomu 156/56 r.

Bogusław Maziak

gliniecki festiwal „Wielkie Bałakanie” wykazują wzrost zainteresowania społeczeństwa kulturą Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są one czynnikiem integrującym naszą społeczność, dowartościowaniem uczuć i przeżyć zachowanych w pamięci starszej części mieszkańców Dolnego Śląska.

Zaspokajają jednocześnie ciekawość młodych, szukających odpowiedzi na pytanie: „Skąd nasz ród?”.

Celem dalszej integracji i spełnienia wspomnianych oczekiwań, Rada Powiatu Bolesławieckiego, Stowarzyszenie „Krajobrazy”, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich organizują w miesiącu

czerwcu 2005 r. ZACHODNIĄ KRESOWIANĘ, na którą złożą się:

1. Występy zespołów mających w swym repertuarze utwory charakterystyczne dla kultury byłych mieszkańców (różnych nacji) Wileńszczyzny, Polesia, Wołynia i Podola.

2. Występy zespołów polskich, żyjących obecnie na w/w ziemiach.

3. Występy zespołów z programami reemigrantów z Jugosławii.

4. Zespoły nacji żydowskiej, niemieckiej i ukraińskiej (dawni współmieszkańcy Kresów Wschodnich).

5. Wystawy fotograficzne przedstawiające zabytki kultury polskiej na Kresach Wschodnich (jako dziedzictwo kultury światowej oraz wspaniałej historii Narodu Polskiego).

6. Wystawy rzemiosła ludowego zawierającego elementy związane z dawnym życiem na Kresach.

7. Wystawa prac pisemnych młodzieży szkolnej pn. „Skąd nasz ród” opisująca historię, tradycję rodzin z Kresów Wschodnich.

8. Konkurs – prezentacja potraw z różnych regionów Kresów Wschodnich.

W trakcie Zachodniej Kresowiany przewidujemy również sesję popularno-naukową poświęconą zjawisku przenikania kultur na Dolnym Śląsku.

Są to ogólne informacje. Zapraszamy do współpracy.

Z kresowym pozdrowieniem

Przewodniczący Rady Powiatu Bolesławiec
Jan Cołokidzi

Wiceprezes Zarządu Głównego TMLiKPW
Alfred Janicki

REGULAMIN

XIII Ogólnopolskiego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Lwowskiej „TA JOJ!” – Leszno 2005

1. Organizatorzy:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Lesznie,
Urząd Miejski w Lesznie,
Starostwo Powiatowe w Lesznie,
Miejski Ośrodek Kultury w Lesznie,
Redakcja Tygodnika „Panorama Leszczyńska”.

2. Cel imprezy: popularyzacja dawnych i nowych piosenek lwowskich wśród dzieci i młodzieży.

3. Uczestnicy: soliści i zespoły wokalne w trzech grupach wiekowych:

– grupa „A” – od 10 lat (uczniowie do IV klasy szkół podstawowych),

– grupa „B” – od 11 do 14 lat (uczniowie klas V-VI szkół podstawowych i I-II klasy gimnazjów),

– grupa „C” – od 15 lat (uczniowie klas III gimnazjów i klas licealnych).

4. Termin i miejsce imprezy:

8-10 kwietnia 2005 r. – Miejski Ośrodek Kultury w Lesznie ul. B. Chrobrego nr 3.

5. Zasady regulaminowe:

a) Wykonawca(y) przedstawia(ją) dwie piosenki o tematyce lwowskiej o łącznym czasie trwania do 8 minut.

b) Pisemne zgłoszenia uczestnictwa (wg załączonego wzoru) należy przysłać na adres B.O.F. (Biuro Organizacyjne Festiwalu) w nieprzekraczalnym terminie do dnia 20 marca 2005 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Organizatorzy zapewniają aparaturę nagłaśniającą, magnetofon kasetowy, odtwarzacz CD oraz fortepian.

6. Ocena i nagrody:

Pięciosobowe jury oceniać będzie:

a) wykonanie piosenek (umiejętności wokalne),

b) dobór repertuaru (walory muzyczne i stopień trudności),

c) ogólny wyraz artystyczny.

Organizatorzy przewidują liczne nagrody i dyplomy.

Adres: BOF (Biuro Organizacyjne Festiwalu):

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów
Południowo-Wschodnich
O/Leszno:

64-100 LESZNO ul. Sikorskiego 26
tel./fax (0-65) 520-28-16, tel. kom. 0-691-349-749,
e-mail: batiaryga@poczta.onet.pl

ODCINEK DLA PRZYJMĄCEGO WPŁATĘ

Zł.

Słownie

wplacający

ul.

.....

„Dar na Karmel we Lwowie”

S. Kazimiera Ważna

62-800 Kalisz; Al. Wolności 16

BGŻ S.A. O./Kalisz

Nr konta:

46203000451130000004718200

GOPZPLPW

.....
datownik podpis przyjmującego opłata

KARMEL we Lwowie

potrzebuje Twojej pomocy!

Św. Rafał Kalinowski na progu XX wieku przyczynił się do odrodzenia Karmelu we Lwowie.

Teraz, na początku XXI wieku, jako Święty Patron, na pewno oręduje w Niebie, by na ziemi, która przez tak wiele lat była odsuwana od Boga i Kościoła, na nowo rozkwitła Modlitwa Karmelu.

Jeżeli możesz, dołącz się ze swoją złotówką do tego dzieła.

Niech Bóg nagrodzi dobroć serca.

Siostry Karmelitanki Bose

Kontakt: Siostry Karmelitanki Bose
Niedźwiady 40
62-800 KALISZ

Lista Ofiarodawców za miesiące XI-XII 2004 r.

1. TMLiKPW Kłodzko, Cm. Orl. Lw. 600.-	7. Bolesław Broś, Wrocław, na wydawanie SF 100.-
2. TMLiKPW Kielce, kwęsta na Cm. Łyczakowski 2.537,59	8. Zbigniew Burczak, Lublin, na wydawanie SF 10.-
3. Robert Gołębiowski, Rzeszów 60.-	9. Waldemar Dawidowicz, Wrocław, na pomoc Polakom na Wschodzie 200.-
4. Mieczysław Kołtuniak, Wrocław, na wydawanie SF 200.-	10. Danuta Mantke, Wrocław, na pomoc Polakom na Wschodzie 100.-
5. Władysław Krasieński, Wrocław, na wydawanie SF 200.-	11. Czesław Chmiel, Wrocław, na wydawanie SF 50.-
6. Mirosław Kumala, Wrocław, na wydawanie SF 200.-	

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Contents

D. Śliwińska – On traditional Christmas in Poland and in other countries. Culinary prescriptions	1
L. Oberc – Past Christmases in the Borderland	4
Z. Umański – Borderland Diary	6
P. M. Stański – November has proved to be a dangerous time to Lwów	11
K. Wesolowski – Reflections on the end of year	12
J. Duda – Commemoration of the sixtieth anniversary of Poles being exiled from the East Borderland	14
K. Tyniów – 1939 in Lwów – recollections of a scout	15
J. Tropiło – Students' "Brotherly Relief" at the Jan Kazimierz University in Lwów	20
A. Kwiatkowski – My last night in Lwów	21
H. Maryniak – Unveiling of the Commemorating Plate Founded by Lt Bronisław Szeremeta in honour of Polish soldiers condemned to death in Siberia	22
H. Wiewiórska – VIth World Gaudy-Day of Borderlanders from home and abroad held at Duszniki	23
Information	29
A. Smoliński – Hucul hats as a part of uniform in the pre-war Polish Army	30
A. Sarnat – The Lwów Eaglets' graves found on the cemetery in Częstochowa	35
M. Rogalski – November in Lwów eighte six years ago	35
P. Franków – Commemorating Plate unveiled at Gorzów Wlkp. in honour of Lwów Home Army soldiers	37
J. Arski – The exhibition "Borderland – scraps of the past" at Piła	38
I. Beker, B. Oziębłowska – relation of the meeting of Wrocław and Lwów youth	39
Z. Nowak – The Day of Borderland Culture as celebrated at Kędzierzyn-Koźle, the Opole voivodship	40
M. Kostur – The Lwów Poetry and Song Competition held at Świdwin in 2004	41
M. Deska – Lwów exhibition at the Youth Club of Lwów Lovers Society in Częstochowa	42
P. Staszek – Harvest home festival at Jasna Góra, Częstochowa	43
P. Franków – The grammar-school youth from Gorzów on a visit to Lwów	44
J. Oparowska – Even small places in the former Polish Borderland should not be forgotten	46
J. Oparowska – Poems: <i>When I return; Where – and how</i>	46
G. Hońdo – Meeting with my former teacher Mrs S. Partyka, once an exile to Siberia	47
M. Rogalski – Borderland peregrinations – the subcastle near Buczacz	48
OBITUARY COLUMN	
P. Franków: the late Zbigniew Herezo (1943-2004)	49
Lwów Scouts: the late Emil Nartowski (1921-2004)	50
K. Bulzacki: the late Adam Pauli (1909-2004)	50
B. Maziak – Lwów's scientific staff at the Gdańsk Polytechnical University	51
J. Cołokidzi, A. Janicki – East Borderland Events to be held in Lower Silesia in 2005	51
Regulations of the XIIIth all-Polish Children's Festival of Lwów Song "Ta joj!" – Leszno 2005	52

Szanowni Czytelnicy!

Zwracając się w świątecznym numerze „Semper Fidelis” do Państwa, powinienem zacząć od złożenia serdecznych życzeń. Wpierw jednak muszę przeprosić Czytelników-prenumeratorów, że nie otrzymali w terminie poprzedniego, podwójnego, numeru 4-5 (lipiec-sierpień) i wyjaśnić powody. Stało się tak dlatego, że Fundacja Kresowa „Semper Fidelis”, na konto której wpłynęła Państwa wpłata, nie chce nam ich przekazać na pokrycie kosztów wysyłki „SF”. Dyrektor Fundacji, pani Małgorzata Orzeł twierdzi, że należą się one Fundacji, a Rada Fundatorów, niestety, nie podjęła dotąd próby wyperswadowania pani Dyrektor, że nie ma racji. Chyba sąd będzie musiał to uczynić... Ale, na razie, proszę PT Czytelników o wyrozumiałość.

Jak już wcześniej informowałem, uzgodniliśmy w październiku br. z Fundacją Kresową „SF” (była to propozycja dyr. Orzeł), że Fundacja będzie dopłacać 2 tys. zł do każdego numeru „SF” na pokrycie kosztów druku. Niestety, i to uzgodnienie nie jest dotrzymywane. Informuję o tym Czytelników z przykrością, ale nie mogę ukryć tej przykrej prawdy. W tej patowej sytuacji Zarząd Główny TMLiKPW i zespół redakcyjny „SF” zdecydowały, że przejmują całkowite wydawanie czasopisma „SF” i będą pokrywać wszystkie koszty z tym związane. Prosimy zatem kierować wszelkie wpłaty na konto Zarządu Głównego Towarzystwa – przypominamy o nowym numerze konta: **PKO-BP IV O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631**. Zapewniam PT Czytelników, że od nowego roku będą otrzymywać „Semper Fidelis” terminowo jak dawniej.

A teraz życzę Miłych, Spokojnych i Zdrowych Świąt Bożego Narodzenia oraz miłej lektury świąteczno-noworocznego numeru „Semper Fidelis”.

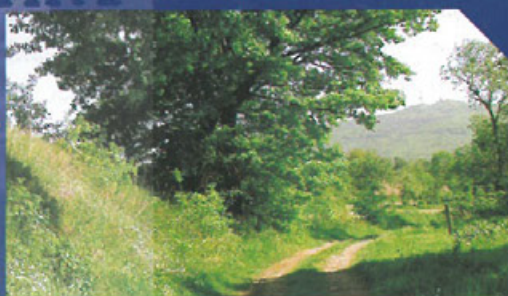
Andrzej Kaminski
prezes

Naturalna woda źródłana z dostawą do KLIENTA! Zalecana również dla dzieci i niemowląt.



WODA BONART Naturalna Woda Źródłana

➔ **PIERWSZA WODA GRATIS!**



WODA BONART jest jedną z niewielu wód w Polsce, która spełnia wymogi nie tylko polskich norm, ale również rozszerzonych norm Unii Europejskiej i jest eksportowana do Niemiec.

Biurowo Handlowe: 54-104 Wrocław, ul. Maślicka 211 c, tel. +48 71 354 04 49
www.Woda.BonArt.com.pl e-mail: woda@woda.bonart.com.pl



Woda posiada ocenę PZH nr HU/71/99